

Ks. Mieczysław Maliński

CZARNA MADONNA

PALLOTTINUM 1985
POZNAŃ - WARSZAWA

OBRAZ ŚWIĘTY

Co to znaczy obraz święty, łaskami słynący, cudowny? Czy tak mówić to nie zabobon? A w ogóle cześć świętych obrazów, modlenie się przed obrazem — albo jeszcze gorzej: modlenie się do obrazu — czy nie zakrawa to na bluźnierstwo, jeżeli już nie na głupotę?

Trzeba zacząć od pytania: po co jest obraz święty? Przecież Bóg jest wszędzie. Jeżeli tak, to czyż nie wszystko jedno czy modlić się na łące, w lesie, w górach, w tramwaju, w swoim mieszkaniu. A żeby być przekornym: czy nas Bóg tam nie lepiej słyszy niż gdy klęczymy przed jakimś Jego obrazem — jakąś nieporadną Jego karykaturą. A wreszcie: skąd się wzięły święte obrazy? Po co zostały namalowane?

Obraz święty to po pierwsze obraz. Dzieło sztuki. I powstaje tak, jak powstaje każdy obraz, każde dzieło sztuki. Jest wśród gatunków sztuki gdzieś w połowie pomiędzy architekturą na jednym końcu a poezją i muzyką na drugim — pomiędzy najbardziej „materialnym” gatunkiem sztuki, jakim jest dzieło architektoniczne, a pomiędzy najbardziej niematerialnym, jakim jest poezja i muzyka. A dzieło sztuki jest tworem artysty. Artysta to specjalny gatunek człowieka. Chociaż z jednej gliny jesteśmy: i artysta, i odbiorca, to jednak on głębiej czuje. Jest wrażliwszy na wszystkie dźwięki świata, półtony, szepty i odgłosy, dostrzega półcienie, rozróżnia niuanse, których „normalny” — przeciętny — człowiek nie wysłuchuje, nie widzi, a jeżeli nawet potrafi je odebrać, to nie jest w stanie ich sklasyfikować, nazwać, określić, docenić ich znaczenie dla niego samego jak i dla innych.

Artysta więcej widzi i głębiej rozumie. A po drugie: umie wyrazić to, co czuje, z pomocą takiego środka, sposobu, który sobie wybierze — który sobie wybrał — bo mu najlepiej odpowiada, bo najlepiej się nim umie posługiwać. Albo swoim ciałem: tańcem, gestem, mimiką, głosem, albo środkami materialnymi — czy to będzie pędzel, pióro, fortepian, dłuto, kamera fotograficzna, kamera filmowa.

Każde dzieło sztuki jest wyrazem tego, co w twórcy: co go przepęlnia, czym on żyje, co go boli, co go zachwyca, co jest tęczą na horyzoncie jego codzienności, marzeniem niedościgłym, ideałem, do którego idzie uparcie po grudzie swoich nieporadności. Dlatego tworzy — rzeźbi, pisze, maluje, żeby wyrazić, zanotować, utrwalić to, co mu się udało, choćby na moment ujrzeć, dosłyszeć, przeżyć, zrozumieć. I żeby to innym przekazać, żeby innym dać coś z tego zachwycenia, oglądu, wstrząsu, objawienia, które było mu dane doznać, by im udzielić coś z tego szczęścia, przestachu, by ich ostrzec, uchronić, by zapobiec, nie dopuścić do nieszczęścia, cierpienia, katastrofy, tragedii, by ich ubogacić tymi tonami, głębią barw, delikatnością, czułością, do których rzadko kto jest w stanie dotrzeć, sięgnąć. Pisze, maluje, rzeźbi, konstruuje, gra, śpiewa. Aby pomóc człowiekowi być człowiekiem.

Może człowiekowi pomóc — jeżeli on przyjdzie: jeżeli człowiek zechce to, co on stworzył, zobaczyć, usłyszeć, dotknąć. Ale on przychodzi. Bo niezależnie pod jakim południkiem czy równoleżnikiem żyje, czy ma na grzbiecie futro, koszulę, czy nie ma nic, czy bogaty, czy biedny, czy wykształcony, czy analfabeta każdy chce żyć pełniej, głębiej, każdy chce więcej tego życia przeżyć, każdy się chce o nim — o sobie — jak najwięcej dowiedzieć, doświadczyć. Przyjdzie, stanie przed obrazem i wtedy może wydarzyć się ten cud, że poprzez kreski, kropki, plamy barwne zadźwięczy w nim to samo — albo nawet więcej — co dźwięczało w tym, który kiedyś wziął pędzel do ręki i stworzył ten obraz. Uczuje żal nad skrzywdzonym dzieckiem, poczuje się skrzywdzonym dzieckiem, poczuje się tym, który skrzywdził dziecko — który mógłby skrzywdzić dziecko. Zobaczy się tańczącym kłownem, przeżyje smutek tańczącego codziennie w cyrku kłowna, odkryje, że każdy człowiek jest jakoś tańczącym przed gawiedzią kłownem, gawiedzią rechoczącą na widok tańczącego kłowna. Odczuje, że sam do tej gawiedzi należy, przekona się, że sam jest starym kłownem tańczącym przed obojętnymi widzami. Patrząc na wierzby nad Sekwaną, które toną w niebiesko-seledynowych mgłach, patrząc na zarysy płynących po Sekwanie barek, poczuje nostalgię, chłód i dal — konieczność prawie fizyczną przedzierania się przez życie. Niepewność losu, niewiadomą przyszłości, którą trudno odgadnąć przez mgłę, niebezpieczeństwo natrafienia na mieliznę, zderzenia się z naprzeciwka płynącym statkiem.

Z tym, że to jest ta Sekwana, ten brzeg, te wierzby, te statki, które

wtedy płynęły, to dziecko, ten kłown. Bo każdy obraz, niezależnie od tego, czy przedstawia człowieka, czy zwierzę, krajobraz czy martwą naturę, morze czy kwiaty — każdy obraz jest wyrazem jego twórcy: tym, co go przepelnia. Jest wyrazem jego radości — w pełgających po trawie krążkach słońca; jego smutku i beznadziejności — w białych, pustych ulicach Paryża; jego zwiewności, uroku i czaru, jego przemijalności — w dziewczętach z parasolkami targanymi przez wiatr. Jego radości, smutku, dramatu, powagi, nadziei, którą odkrył w przyrodzie, w ludziach, w martwej naturze, która go inspirowała, która mu się udzieliła, a którą on teraz swoim obrazem wyraża — przekazuje odbiorcy. W ten sposób obraz ukazuje tamten krajobraz, osobę, martwą naturę — tamtą rzeczywistość, w oparciu o którą powstał, staje się jej częścią. Na tej zasadzie możemy mówić, że tamta rzeczywistość jest obecna tu i teraz w obrazie czy przez obraz.

Ile razy tylko jestem w Londynie, a mam chwilę czasu, idę do *National Gallery*, żeby popatrzeć na autoportrety Rembrandta. Jest tam portret młodego człowieka z uśmiechem pogodnym, szczęśliwym, ale i odrobinę głupkowskim głupotą niewiedzy — wzrok pełen pewności siebie, poczucia swojej siły, talentu. Człowiek, który nie wie i nie chce wiedzieć, co to klęska. Fantazyjna czapka z piórem. Ot, taki, który się podoba ludziom, za którym przepadają kobiety. Nie chce słyszeć o trudnościach, cierpieniu, niepowodzeniach, pobłaźliwie patrzy na tych, którzy ugięli się pod ciężarem losu, zrezygnowali z walki i idą z prądem. Ale patrząc w ten obraz, widz szybko odkrywa, że jest to portret chyba wszystkich — albo przynajmniej wielu — ludzi, zwłaszcza na pewnym etapie życia. Widz odkrywa i siebie jako trochę naiwnego i pewnego siebie, próżnego i zarozumiałego.

Jest tam również ostatni chyba autorytet Rembrandta. Twarz starego człowieka. Kaprawe oczy, bruzdy zmarszczek, zarosła gęba rzadkim włosiem. W tym portrecie można ujrzeć tragedię tego człowieka. Oczy skrzywdzonego dziecka, któremu się życie nie udało — życie, które jest wciąż pasmem klęsk bez nadziei na poprawę. Oczy dziecka, które co dopiero zaczęło żyć, zaczęło świat poznawać, wygrywać, przegrywać i nagle ze zdziwieniem, z przerażeniem widzi, że jest starcem stojącym u progu swojego końca, swojej śmierci. Można zobaczyć w tej twarzy samotność tego człowieka i bezradność wobec losu, który się przez niego przetoczył. Ale jeszcze chwila i wtedy odkrywamy drugie dno: fakt, że to jest portret każdego starego człowieka. Że tak wygląda każde życie ludzkie, każda

starość. Że każdy człowiek, niezależnie ile lat by przeżył i niezależnie jak wysoko ludzie oceniają jego potęgę, sławę, mądrość i bogactwo, jest takim skrzywdzonym dzieckiem, któremu się życie przemknęło zanim na wszystko zdążył. I jeszcze krok, aby odkryć kolejne dno: że ja, który patrzę na ten obraz, jestem bratem twórcy tego portretu, że i ja jestem i samotny, i bezbronny, i skrzywdzony, przerażony zbliżającą się już do mnie śmiercią, i mimo wszystko czepiający się życia i chcący jakiejś jego pełni.

Takie jest nasze obcowanie z obrazem. Z obrazem, który sobie kupisz, powiesz na ścianie, który zaczyna być w twoim domu, z którym ty zaczynasz żyć, przyzwyczajając się do niego. A który ci zaczyna przekazywać swoją treść, kształtować ciebie, pouczać cię, uczyć cię żyć — uczyć cię mądrości życia, tej mądrości, którą jego twórca zdobył choćby na moment w jakimś genialnym olśnieniu i zanotował barwą, linią, kreską.

A obraz święty? Powstaje na tej samej zasadzie. Też artysta bierze pędzel do ręki, aby wyrazić to, co w nim płonie. Może z tego sformułowania wynikałoby, że to święci malują obrazy. Bo przecież w nich wiara najgłębsza, najżywsza, nadzieja najbardziej dojrzała, miłość najgorętsza. Im byłoby najłatwiej malować święte obrazy. Ale oni malują rzadko. Owszem, byli i tacy, ale tych niewielu. Malują często ci, którym do prawdziwej świętości daleko, ale którzy mają w sobie świadomość rzeczywistości Bożej, albo przynajmniej jej braku. Którzy ją bardziej czują niż każdy przeciętny wierzący — albo za nią tęsknią. Którzy jej prawie namacalnie dotykają — albo przynajmniej tego pragną. Którzy ją prawie własnymi oczami widzą — albo jej wypatrują. Którzy ją prawie własnymi uszami słyszą — albo jej uporczywie nad słuchują. Choćby na moment. Ale to objawienie, to olśnienie jest w nich tak silne, że nie są w stanie z nim żyć dłużej sam na sam, więc biorą pędzel, dłuto, kamerę, by ją wyrazić, nadać jej zewnętrzny kształt, zanotować, zapisać, utrwalić dla siebie i dla innych, by pomóc im, poprowadzić ich, otworzyć im oczy na to wielkie, co tuż obok nas, co w nas, czego nie możemy za żadną cenę pominąć, bo to grozi zmarnowaniem całego życia. Święci rzadko malują. Malują przede wszystkim ci, których boli własna niedoskonałość i niemożność, ubóstwo, grzeszność, ułomność, ale którzy mają w sobie to pragnienie Światła, tęsknotę za Bliskością, potrzebę Zjednoczenia.

I są obrazy cudowne, łaskami słynące. To te, których twórcom udało

się w sposób najbardziej adekwatny, wstrząsający, prosty uchwycić tę jedną, niewyraźną naprawdę tajemnicę.

Ludzie odkrywają taki obraz swoim nieomylnym instynktem dzieci Bożych — szukających Tego, który jest, który był i który będzie — stają przed nim i modlą się do niego. Najpierw stają przed nim. Bo on im daje. Daje im to, czego im brakuje, czego im niedostaje, a za czym tęsknią. Budzi w nich wiarę, uruchamia te pokłady duszy, które dotąd jakby zastygłe, nieaktywne, jakby pole leżące odłogiem, jakby drzewo nie kwitnące, nie dające owocu. I właśnie dopiero pod wrażeniem tego obrazu budzi się, wydobywa się z człowieka to łkanie syna marnotrawnego, skowyt grzesznika, płacz tego, który się zagubił, ale się odnalazł, kto odszedł, ale powrócił. Odnajduje się w Bogu jak ta znaleziona moneta ewangeliczna, jak ten skarb w roli, jak ta perła najdroższa. I dzieją się prawdziwe cuda. Głusi słyszą, niewidomi widzą, spraraliżowani chodzą. Łaska Boża zawsze idzie od Boga, ale przecież przeważnie Bóg posługuje się ludźmi. Tak i tu. To dlatego, że jakiś artysta wzniósł się — może ten tylko jeden jedyny raz — na te wyżyny twórczości, że udało mu się tę wizję Świętości tak właśnie zanotować, iż pielgrzymi przychodzący do „jego” świętego obrazu są w stanie w sposób kongenialny ją odebrać i zaczynają żyć tym życiem, w którym choćby na moment było dane twórcy uczestniczyć.

O szukaniu Matki Bożej

Znam na pamięć jasnogórskie rysy,
ostrobramskie, wileńskie srebro —
wiem po ciemku, gdzie twarz Twoja i korał,
gdzie Twa rana, Dzieciątko i berło.
Ręką farby sukni odgadnę —
złote ramy, cyprysowe drewno —
lecz dopiero gdzieś za swym obrazem,
żywa jesteś, i milczysz ze mną.

Ks. Jan Twardowski

Obraz Matki Boskiej Jasnogórskiej to właśnie przykład takiego świętego genialnego obrazu. Opisywać jego wygląd, to nie tylko praca daremna,

ale prawie profanacja. Ale choćby po to, by pokazać, jak niemożliwy jest opis tego wizerunku, spróbujmy go opisać.

Matka Jasnogórska z twarzą łagodną, ciepłą, o kolorycie razowego chleba, z prawie dzieciennym zarysem brody i prawie dzieciennymi małymi ustami. Jak dziecko wrażliwa i czuła. Poważna, jak każda matka, wodzi oczami za tym, który przed Nią, wnikliwie patrząca, z uwagą, z troską, z macierzyńską czułością, żąda pełnej odpowiedzialności za czyny, słowa, za życie. Matka czasem surowa. Nawet w sposób surowy trzyma swojego małego Synka. Nie tak jak tyle innych, nachylonych nad Nim, ale wyprostowana, trzyma Go pewnie na swoim ramieniu. To Ta, która ma za sobą zwiastowanie i drogę do Betlejem tuż przed rozwiązaniem. To Ta, która ma za sobą rodzenie swojego Syna w stajni i ucieczkę do Egiptu. To Ta, której nie było odebrane żadne cierpienie i upokorzenie. Która ma za sobą cały strach o Syna w poczuciu odpowiedzialności, jaką ponosi przed Bogiem Ojcem. Odważna aż do szaleństwa, gdy trzeba swoje Dziecko ochronić, ratować, osłonić. Z dwoma cięciami na twarzy, które dla Niej są nieważne, nic nie znaczą, z którymi się nie obnosi. Matka odważna. Na którą można liczyć, że pomoże, poratuje, wstawi się u kogo potrzeba, zaangażuje się w sprawę bezgranicznie. Jak Matka najlepsza, czuła, wyrozumiała na słabości dziecka, jego upadki, nieporadności, naiwności, na odejścia i powroty. Ma w sobie ciepło domu rodzinnego, spokój przystani, ciszę zmroku.

A potem wieszasz obraz u siebie na ścianie. Reprodukcję. To nie to samo co oryginał. Ale nawet reprodukcja, wykonana lepiej lub gorzej, potrafi, jest w stanie przenieść choćby część tej wartości, którą nosi oryginał. Z kolei następuje proces twojego zżywania się z tym obrazem, z Tą, która jest na nim namalowana, która jest w nim obecna — która jest obecna w sposób szczególny przez ten obraz w twoim domu. Która cię wychowuje.

PIERWSZE WIEKI CHRZEŚCIJAŃSTWA W POLSCE

Polska przyjęła chrześcijaństwo w r. 966. A chrześcijaństwo miało wtedy za sobą prawie tysiącletnią historię. Miało za sobą wielkich Ojców Kościoła, Tertulianów, Augustynów, Grzegorzów z Nyssy, z Nazjanzu. Miało już za sobą wielkie spory teologiczne monofizytów, monoteletów, Ariusza, obrazobórców, wielkie sobory konstantynopolskie, nicejskie. To pierwsza sprawa. O tamtych wydarzeniach Polska dowiadywała się jak o zaświatach. A to co innego walczyć o prawdę własnymi rękoma, a co innego dowiadywać się o tym. Po drugie: Polska przyjęła chrześcijaństwo w kształcie z roku 966. Z drugiej ręki: w kształcie, jaki mu nadały ludy barbarzyńskie, które zasiedliły *Imperium Romanum* — jak je potrafiły zrozumieć.

A wreszcie — co to znaczy: Polska przyjęła chrześcijaństwo. Kto je przyjął? Mieszko I.

Ale co to znaczy: Mieszko przyjął wiarę w Chrystusa. Ile w tym akcie chrztu było prawdziwego zachwyty dla osoby Syna Bożego i Jego nauki, a ile czystej polityki: żeby wreszcie wytrącić broń z ręki tym książętom germańskim, którzy pod pozorem nawracania na wiarę chrześcijańską realizowali swoje plany opanowania Słowian. Ile w tym akcie chrztu było pragnienia, aby przez chrzest wejść do rodziny narodów cywilizowanych Europy Zachodniej, włączyć się w struktury, które wypracował Kościół, wprowadzić zakony, które rozpoczną akcję szkolenia, nauczania, ukulturalniania, cywilizowania narodu we wszystkich płaszczyznach. Poddać się temu nurtowi, który jedynie ma przyszłość, stwarza szansę dorównania innym narodom europejskim. Oprzeć się o wszechpotężną pomoc Papieża. Ile w decyzji Mieszka na przyjęcie chrztu było prawdziwej wiary w Chrystusa, a ile zamysłu politycznego głowy młodego państwa polskiego — mocarstwa, które co dopiero powstaje do życia.

Mieszko przyjął chrześcijaństwo — dali się ochrzcić jego wasale. Na

najprostszej feudalnej zasadzie: przyjął pan — muszą przyjąć wasale. Jeżeli nawet on miał jakieś przesłanki czysto religijne, to na ile oni je mieli oprócz czystego obowiązku posłuszeństwa: ścisłego podporządkowania się pod grozą utraty lenna albo i głowy. Jeżeli Mieszko jako władca ogarniający interesy ogólnonarodowe był pełen uznania dla wartości, które niósł Kościół, to na ile ich było stać na to. Na ile byli w pełni przekonani co do słuszności decyzji Mieszka. Ale chyłili głowy, słuchali zakłęb wymawianych nad nimi w obcej mowie. Patrzyli podejrzliwie na znaki krzyża czynione nad nimi i odchodzili „nowymi ludźmi”. Tylko czy przejednani? Zgodnie z prawem lennym polecali swoim wasalom, aby przyjmowali misjonarzy, którzy będą chrzcili ich i ich poddanych. I tak wkrótce cała Polska została ochrzczona. Wójtowie wsi zgodnie z nakazem pana wycinali święte dęby, wybijali zęby tym, którzy jedli w piątek mięso, zakazywali przynoszenia pokarmów na groby zmarłych, palenia ogni na cześć Łady i Kupały. Wszyscy mieli być chrześcijanami. Ale co to jest chrześcijaństwo, wiedziało o tym niewiele. Nowe, obce. Znali je z najazdów Germanów. Ci mieli krzyże na piersiach, na sztandarach, na tarczach. Teraz oni sami budowali kościoły, na których wieżycach zatykali krzyże. A więc jednak musieli ustąpić, nie ze złej, a z dobrej woli, nie pod grozą miecza, ale za zgodą dobrowolną wszedł krzyż do ich kraju. Pan kazał. Podstawiali niechętnie kosmate łby pod strumień chrzcielnej wody, odchodząc może spluwali poza siebie, aby złe przepadło. Po kryjomu oddawali cześć swoim światowidom i czekali cierpliwie, kiedy nowe odejdzie. Ale nie odchodziło. Choć też niewiele się zmieniało. Przysłuchiwali się temu, co opowiadali pacholcy zamkowi. W grodzie pana wybudowano cyrkiw, gdzie w niedzielę odbywały się nabożeństwa. Mnisi z golonymi głowami, ubrani w złociste szaty, zawodzili po łacinie. Kadzidło ze srebrnych kadzielnic sączyło pachnące dymy. Ze złotych kielichów pili wino sprowadzane w beczkach z ciepłych krajów. Czytali z ksiąg świętych w niezrozumiałym języku łacińskim. Potem kaznodzieje głosili kazania w tym samym obcym języku, czasem w polskim, wreszcie zrozumieli.

Polska przyjęła chrzest. Ale w rzeczywistości chrześcijaństwo było cienkim lukrem — w dole, głębiej ziały ciemności. Owszem, powoli ambicją każdego możnowładcy było w swoim zamku mieć mnicha, który by wypraszał u Jezu Chrysta wszystkie potrzebne łaski. Ambicją i coraz bardziej pragnieniem: by ten, który ma lepszy dostęp do nowego Boga,

modlił się o błogosławieństwo w wyprawie wojennej i szczęśliwy powrót z polowania, by pokropił święconą wodą nowe domostwo, aby czarty się w nim nie zagnieździły, aby nie spłonęło od pioruna. Tenże mnich, więcej czy mniej wykształcony, w teologii biegły i chrześcijaństwo rozumiejący działał tak, jak mu rozum i sumienie wskazywało. Kropił święconą wodą, okadzał z kadzielnicy, żegnał krzyżem świętym, wypędzał złe duchy. Błogosławił w święto Wniebowzięcia Matki Bożej ziele, które je bydło, aby pomór go nie wybił. Przykładał świecę na szyje w dzień świętego Błażeja, aby uchronić swoich wiernych od chorób gardła, święcił gromnice na Oczyszczenie Matki Boskiej, aby odpędzała złe duchy w godzinie śmierci, wilki spod zagród, pioruny od zabudowań. Święcił chleb na świętą Agatę. W niedziele sprawował Eucharystię i mówił kazania. Dobrze, gdy był Polakiem, gorzej gdy Włochem czy Francuzem, bo niewielu ze słuchaczy rozumiało jego łacinę. Zresztą niewielu też go słuchało. W maleńkiej cyrkwi mieściło się tylko kilka osób — najbliższa rodzina możnowładcy. Reszta stała na zewnątrz, mało co mogło tam do nich dochodzić. A kaznodzieja gromił grzechy i występki ludzkie, rozbój, mordy, łupiestwo, przemoc, cudzołóstwo.

Do kraju wchodzili zakonnicy: benedyktyni. Otrzymywali fundację, przystępowali do budowania swoich samowystarczalnych opactw — kościoła, budynku mieszkalnego, budynków gospodarczych — w których wszystko: w których pracownia murarska, stolarska, kuźnia, w których brat kucharz, szewc, krawiec. Wieczorami zakonnicy gromadzili się w kościele i modlili się do nowego Boga. Stamtąd dochodziły pienia w obcym języku. Chłopi patrzyli na to nowe, które wyrastało na wzgórzu, wśród lasów i łąk. Patrzyli na nowomodne gospodarowanie, różne od tego, które znali — które znali ich dziadowie i pradziadowie. Podstrzegali ich. Przychodzili, ot tak, po coś, po nic. Przystawali, niby z ciekawości. Przyglądali się kowalowi, szewcowi, krawcowi. Tym, co orali, co siali. Porównywali się z nimi. Co lepiej, co gorzej. Swoje pogaństwo z nowym: z chrześcijaństwem.

Chrześcijaństwo wciąż było cienkim lukrem na świadomości narodu. Misjonarzowanie — jakie ono było — obejmowało warstwy rządzące kraju.

A w dodatku chrześcijaństwo, które przyszło do Polski, miało kształt zachodni: rzymski. Akcja misyjna Cyryla i Metodego — dwóch genialnych misjonarzy z Bizancjum — która przeszła państwem Wielkomorawskim,

dotknęła jakby tylko skrzydłem Słowian po północnej stronie Karpat, nie pozostawiając tu po sobie prawie żadnych śladów. Ostatecznie przyjęta została częściowo przez narody bałkańskie, a przede wszystkim przez Ruś. Przekazała też jej cały dorobek chrześcijaństwa bizantyńskiego. Został on odebrany prawie kongenialnie. Stał się podstawą kultury tych narodów, wywarł na nich zasadnicze piętno, jak również został nasycony cechami charakterystycznymi dla mentalności Słowian. I tak zlał się w jedno mistycyzm bizantyński z romantyzmem słowiańskim, filozofia grecka z zadumą tych narodów rolniczych i pasterskich.

Polacy przyjęli chrześcijaństwo z Zachodu: z Rzymu. Już w tym okresie, gdy dochodziło do najwyższej polaryzacji tych dwóch ujęć chrześcijaństwa — wschodniego i zachodniego: z jednej strony mistycznego — z drugiej etycznego, z jednej strony filozoficznego — z drugiej prawnego. I stąd Polakom niełatwo było się zmieścić w sztywny mundurek rzymskich paragrafów i przepisów, w formalne traktowanie religii. Wobec tego w legendach polskich aniołowie schodzili do Piasta kołodzieja szukając gościny i pożywienia w jego domostwie. Pszczoły buczały w ulach, pachniały lipy wokół zagrody, Rzepicha — żona Piasta — wynosiła zsiadłe mleko i pajdy chleba smarowane grubo masłem i miodem. W zamian za gościnność otrzymywała błogosławieństwo anielskie i rodziła potomstwo zdrowe, dorodne i mądre. W legendach polskich diabły-Boruty były życzliwe i traktowane pobłażliwie przez mądrych chłopów, umiejących odpędzić je krzyżem świętym i wodą święconą, a nawet przymusić, by były im posłuszne. W polskich wierzeniach mieszały się aniołowie i szatani ze skrzatami, duszkami, krasnalami, upiorami, topielicami, strzygami, duchami unoszącymi się nad bagnami i wodami. Bo nowo ochrzczeni chcieli się jakoś znaleźć. Pogodzić ze sobą te dwa światy: ten, w który dotąd wierzyli, którego prawom się podporządkowywali, z tym nowym, który się pojawił u nich tak nagle i brutalnie. Chcieli ten nowy świat jakoś obłaskawić, przypasować do siebie. Więc usiłowali nazywać swój dawny świat nowymi nazwami, które przynieśli nowi „czarownicy” mieszkający we dworze u księcia. Więc doszukiwali się w tym nowym świecie swojego dawnego świata, wśród swoich bogów tego nowego Boga.

A był to dla nich groźny Bóg. Bóg chrześcijaństwa AD 966 — a więc przede wszystkim Bóg Starego Testamentu. Bóg, który rzucał gromy i błyskawice, objawiał się na górze Synaj w chmurach i pisał na kamiennych

tablicach groźne przykazania. Bóg bezwzględny, który domaga się swojego i nie daruje do dziesiątego pokolenia. Bóg, który karze piekłem, a przynajmniej czyścem, za popełnione grzechy, jeżeli się za nie pokutuje tu na ziemi. A więc, tak jak księża nakazują, lepiej tu pokutować, przez cały Wielki Post bez mięsa, bez mleka, bez sera, bez jajka, podobnie w każdy piątek i jeszcze surowiej w wigilie wielkich świąt, a także w Środę Popielcową i Wielki Piątek. A i tak żyli w przeświadczeniu, że chrześcijaninem można być naprawdę tylko w pustelni albo w klasztorze. Tam tylko — umartwiając ciało ostrymi pokutami, postami, a i różgami, i batogami, w długich modlitwach i ciężkiej pracy duchowej: nad świętymi księgami, i fizycznej — można realizować prawdziwy ideał życia chrześcijańskiego.

Zasadniczy zwrot w chrystianizacji Polski nastąpił w XIII wieku. Dokonały go zakony żebrzące: franciszkanie i dominikanie, którzy zaczęli rozpywać się szeroką falą po kraju. Przekazywali Polakom chrześcijaństwo w najlepszym gatunku. Św. Franciszek to nie był tylko świątobliwy biedaczyna, nie tylko przyjaciel brata słońca i brata wilka. Ale to był ten, który swoim genialnym spojrzeniem dostrzegł ludzi prostych, rolników, drobnych rzemieślników i kupców. Ku nim skierował swoich towarzyszy, którzy za nim poszli.

Św. Franciszek nie ograniczał się do głoszenia ubóstwa. On — największy wśród świętych — odkrył na nowo, że świętość jest nie tylko dla mnichów, ale dla wszystkich ludzi, że każdy ma ją realizować wykonując to powołanie, do którego wezwał go Bóg: jako rolnik czy kupiec, ubogi czy magnat, rycerz czy służący. Środkiem jedynie pomocnym w realizacji tego ideału było dla św. Franciszka człowieczeństwo Jezusa Chrystusa. Św. Franciszek odkrył przed ludźmi na nowo fakt, że Jezus się narodził w stajni, że Go Matka złożyła w żłobie, bo nie było miejsca dla Niego w gospodzie. W szopce zobaczył nie tylko Jezusa, ale i Jego Matkę, i św. Józefa — odkrył świętą Rodzinę. Drugim jego odkryciem była męka Jezusa i Jego śmierć. Jezus ukrzyżowany św. Franciszka to nie Jezus wiszący na krzyżu w królewskiej szacie, z diademem królewskim na głowie — jak poprzednie wieki Go przedstawiały: malowały i rzeźbiły. Ale to prawdziwy człowiek, który kona w cierpieniach, wyczerpany starszliwą męką.

Ale nie dosyć na tym. Św. Franciszek ukazał nam, że być chrześcijaninem to znaczy uczestniczyć w tych wydarzeniach. Najlepiej w formie misterium, powiedzielibyśmy dzisiaj: *happeningu*. Odkrył na nowo, że do

duszy człowieka nie dociera się wyłącznie przez formacje intelektualne: przez nauczanie, przez studium, przez lekturę, ale przez sztukę, przez działanie symboliczne, przez pieśń. On pierwszy zbudował szopkę. On wziął Dzieciątka Jezus z żłobu w ramiona. A to wszystko na to, by nasycić Chrystusem nasze życie codzienne, by dzięki temu: dzięki żłobkowi, zacząć inaczej żyć na co dzień, by inaczej podchodzić do świata i do siebie, a zwłaszcza do rzeczy materialnych. Św. Franciszek wynalazł nabożeństwo drogi krzyżowej, by przez nią stawać się bardziej bliskim Chrystusa, ale również, aby w Jego duchu traktować cierpienia. Zresztą nie tylko to odkrył, ale i w pełni zrealizował — dowodem jego stygmaty. Warto dodać, że do dziś franciszkanie mają „monopol” na zakładanie i poświęcanie dróg krzyżowych, tak jak i nieprzypadkowo to oni sprawują opiekę nad miejscami świętymi w Jerozolimie.

Narodowi polskiemu to chrześcijaństwo w wydaniu franciszkańskim dało znakomity start i wywarło piętno na całej jego religijności aż do naszych czasów. Bo to było w gruncie rzeczy odkrycie prawdziwego chrześcijaństwa. Odkrycie w ogóle Ewangelii. Oczywiście dotychczasowe elementy religijne, które weszły do polskiej obrzędowości, pozostały. Święcenie chleba, soli, wina, pokarmów, świec, domostw, ziół, zwierząt, ludu. Zachowały częściowo swój wymiar magiczny, ale zaczęły się nasycać treściami prawdziwie religijnymi. Wybuchnęła i rozbudowywała się z pokolenia na pokolenie obrzędowość wokół świąt Bożego Narodzenia. Zostały prawie przy okazji, prawie niezauważenie wchłonięte obrzędy, zwyczaje, legendy, podania, wierzenia, gusła pogańskie Słowian i stopiły się w jedną całość turonie, diabły, snopy zboża w kącie izb, przemawianie zwierząt w noc wigilijną, rzucanie kutii o sufit, siano pod obrusem, sąsiedzkie odwiedziny w święta z życzeniami szczęścia na nadchodzący rok. Ale przede wszystkim szopka w kościele, a nawet w każdym domu, i kolędy, kolędy, i pastorałki, w których — zachowanych częściowo do naszych czasów — odbija się właśnie to, co stanowiło istotę franciszkańskiego posłania: Syn Boży naszym ludzkim Bratem, dzielącym radości i smutki ludzkie. Kolędy polskie — morze kolęd, fenomen nieporównywalny z żadnym innym narodem świata. I zgodnie z posłaniem franciszkańskim rozbudowały się w Polsce obrzędy wielkopostne, a zwłaszcza Wielkiego Tygodnia. Pieśni wielkopostne, których treścią jest współbolesć i współcierpienie z boleściami i cierpieniami Jezusa i Marii.

Ale rzecz charakterystyczna. Są wśród nich nie tylko pieśni „opisujące” cierpienie Jezusa i Marii, lecz pieśni śpiewane w pierwszej osobie — „Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił”, „Ach, ja Matka Bolesciwa”. A więc mamy tu do czynienia z mistycznym utożsamianiem się chrześcijanina z cierpiącym Jezusem, z Bolesną Maryją. Oprócz pieśni pojedynczych tworzyły się samorodnie zespoły, jednostki liturgiczne, jak „Godzinki” czy „Gorzkie żale” — śpiewne przeżywanie męki Jezusa i Marii. Oprócz drogi krzyżowej umieszczonej w kościele albo na murze okalającym kościół — Dróżki Pana Jezusa, Dróżki Matki Boskiej: wędrowanie od kapliczki do kapliczki, od stacji do stacji rozważając — śpiewając — Mękę Pana Jezusa i Marii. Obrzędy te i nabożeństwa obrastały figurami rzeźbionymi w drewnie, kutyimi w kamieniu i metalu, obrazami malowanymi na drewnie, na płótnie, potem na szkle.

Oczywiście do nas te formy kultu liturgicznego — pieśni, modlitwy, obrzędy — w swojej masie docierają w kształcie z lat późniejszych, z XV i XVI wieku czy nawet XVII, ale w sposób niewątpliwy początek ich należy przesunąć właśnie w wiek XIII i XIV. Chociaż są wyjątki — arcydzieła zachowane do naszych czasów w pierwotnym kształcie. Do takich należy pieśń powstała w XIII w. — a właściwie znowu nie „powstała”, bo powstawała wcześniej, a zanotowana w XIII w. — „Bogurodzica, Dziewica”:

„Bogurodzica, Dziewica,
Bogiem sławiena Maryja,
Twego syna, gospodzina
Matko zwolena Maryja.
Zyszczy nam, spuści nam, Kyrie eleison.
Twego dzieła krzciciela, Bożycze,
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze!
Słysz modlitwę, jaż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt! Kyrie elejson”.

Pieśń ta stała się hymnem dynastii Jagiellonów (od roku 1386). Śpiewano ją podczas uroczystości dworskich i przed bitwami. Jako hymn pań-

stwowy otwierała zbiory praw. W ten sposób stała się pierwszym polskim tekstem poetyckim utrwalonym w druku.

Drugim pomnikiem polskiej religijności Maryjnej jest „Żałość Matki Boskiej”, pieśń pochodząca z XIV wieku.

Aby zrozumieć, jak szybko i bezbłędnie zostały odczytane przez Polaków idee franciszkańskie, trzeba dodać, że to nie był przypadek. W religii pogańskiej Słowian, zwłaszcza Polaków, ogromną rolę odgrywała bogini ziemi. To rozumiały, gdy się pamięta, że Polacy to naród rolniczy. Stąd ten szacunek i przywiązanie do ziemi, która rodzi, która daje życie, do ziemi żywicielki. Stąd jeszcze krok do matki i do Matki Boskiej.

Ten nowy typ religijności, te misteria narodzenia i męki Jezusa, wpłynęły na życie codzienne Polaków, na ich obyczajowość. Doszło do nobilitacji rodziny. Tamci Polacy, wpatrzeni w Świętą Rodzinę w Betlejem i w Nazarecie, odkryli rodzinę jako taką — ludzką rodzinę, swoją rodzinę. Doszło do nobilitacji kobiety w kontekście czci oddawanej Matce Boskiej. Doszło do nobilitacji małego dziecka — przez uwielbienie składane Dzieciątku Jezus.

HISTORIA OBRAZU JASNOGÓRSKIEGO

Po śmierci Kazimierza Wielkiego, w r. 1370, na króla Polski zostaje powołany Ludwik I Węgierski z rodu Andegawenów. Tym samym Polska wchodzi w nowy wymiar — w wymiar imperium węgierskiego, w krąg państwa o wysokiej kulturze i cywilizacji, jakim w owym czasie były Węgry. Za chwilę — gdy panowie polscy zaczną się niecierpliwić, że tron polski wciąż pusty — Polska otrzyma na królową trzynastoletnią Jadwigę, córkę Ludwika, ale w pierwszych latach królem jest jej ojciec i w miarę sił i czasu stara się wyrzeć własne piętno na swoim nowym kraju, jakim jest Polska. Między innymi sugeruje Władysławowi Opolczykowi sprowadzić z Węgier zakon paulinów. Ten magnat, spokrewniony z Andegawenami, siostrzeniec króla, mający swoje lenna również na Śląsku i w Ziemi Halickiej, pełnił na dworze w Budapeszcie rolę palatyna Węgier w latach 1367–1372 i namiestnika Rusi w latach 1372–1378. W roku 1382 przebywał w Polsce, usiłując pozyskać możnych i szlachtę dla polityki Ludwika i dla osadzenia jego córki na tronie królów polskich. Wtedy to też ufundował klasztor paulinów w Częstochowie, od 1388 zwany Jasną Górą. Oprócz Częstochowy osadził paulinów w 1388 w Mochach koło Głogówka i około 1393 w Wieluniu. Paulini to zakon węgierski, konfraternia pustelników. W wieku X i XI pojawił się na Węgrzech ruch pustelniczy. Wzorem był dla nich św. Paweł pustelnik (ur. około 230 r. w Egipcie). Odchodzili od życia w społeczeństwie, by oddać życie Bogu i ludziom w modlitwach i umartwieniach na odludnych miejscach. Potem poczęli tworzyć społeczność pod nazwą „Braci św. Pawła pierwszego Pustelnika”. Z czasem przystąpili do życia wspólnego w klasztorach. Podobni byli w tym do kartuzów, ale i całkiem różni. Bo jak kartuzi żyją w odosobnieniu od społeczeństwa, za murami swojego klasztoru, tak paulini stanowią wspólnotę otwartą, związaną różnymi więzami ze swoimi przyjaciółmi duchownymi i świeckimi. Modlą się za nich i z nimi, udzielają im swoich gościnnych pokojów, gromadzą ich przy wspólnym stole, dzielą się z nimi swoimi troskami, po śmierci przyjmują ich na swoje cmentarze. Otrzymali w 1308 r. z rąk kardynała

Gentilis regułę augustiańską. Ich centralnym kościołem był kościół Św. Wawrzyńca pod Budą. Ludwik I był szczególnym opiekunem paulinów. W roku 1352, w dziesiątą rocznicę wstąpienia na tron, ufundował klasztor Maria Nostra nad Dunajem. Dzięki jego inicjatywie i dotacjom powstały klasztory w 1363 w Remate koło Maramaros, w 1371 w Gönc, w 1377 Maria Vögly pod Pożoniem. Jeszcze wiosną 1382 złożony ciężką chorobą trądu, którą ukrywał przed otoczeniem, miał zamiar zbudować klasztor w stolicy Węgier, w Budzie. Po czteroletniej wojnie z Wenecją, 4 IX w 1381 r., zażądał relikwii św. Pawła Pustelnika i umieścił je w klasztorze paulinów Św. Wawrzyńca pod Budą. W 1382 Władysław Opolczyk nadał paulinom dobra w Częstochowie, uposażył ich bogato, by mogli sami żyć i pomagać innym. W XV wieku powstało szereg innych klasztorów na ziemiach polskich. W 1401 w Wieruszowie, w 1421 w Beszowej, w 1436 w Brdowie — ufundowany przez króla Władysława Warneńczyka, w 1436 w Pińczowie — przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, w 1453 w Oporowie — ufundowany przez prymasa Władysława Oporowskiego, w 1468 w Wielgomłynach — przez kanclerza Jana Koniecpolskiego, w 1472 w Krakowie na Skałce — przez Jana Długosza.

Władysław Opolczyk sprowadził ze swoich posiadłości halickich, z miasta Bełz, ikonę, którą przekazał paulinom. Najstarsza tradycja i obchodzone w ciągu wieków jubileusze wiążą to wydarzenie z założeniem klasztoru na Jasnej Górze w 1382 r. Są też mniej przekonujące opinie, że uroczystej intronizacji Obrazu dokonano w środę po uroczystości św. Bartłomieja, czyli 31 sierpnia 1384 roku.

Po pierwsze, w Ziemi Halickiej istniało ciągle zagrożenie ze strony Tatarów i stąd niebezpieczeństwo profanacji obrazu. Ale chyba w równym stopniu zadecydowała chęć stworzenia w Częstochowie — w Polsce — sanktuarium Maryjnego.

„Jest takie miejsce
jasne,
jedyne
gdzie Matka Boska
ze swym Synem
dobrą radą
cichutko

cię wesprze.
A gdy odchodzisz radośnie,
anioł ci rękę podaje
i staropolskim zwyczajem
drzwi ci otwiera
na oścież.
Z dłonią anioła w dłoni
w tłum ludzki
odchodzisz od Niej,
w ulic rozstaje.
A matka
nawet z daleka
jeszcze się tobie uśmiecha
i szepce:
— Idź z moim Synem,
Bogiem,
dziecko,
a gdy ci będzie ciężko,
wróc jeszcze.

Siostra Piusa Trzebińska

Bo już w Bełzie obraz ten otaczał kult. Już tam uznawano go za łaskami słynący. Jak powstał? Jest legenda. Podaje ją Risinus Petrus w dziele *Historia pulchra et stupendis miraculis referata imaginis Mariae*. Legenda, która została spisana w Krakowie, w 1523 r., a która mówi, że namalował go św. Łukasz na deskach ze stołu z domu Jezusa w Nazarecie, że cesarzowa Helena znalazła go w Jerozolimie, że jej syn — cesarz Konstantyn Wielki — przewiózł go z Jerozolimy do Bizancjum, cesarz Nicefor podarował go Karolowi Wielkiemu, ale obraz święty powrócił na Wschód za sprawą księcia ruskiego Lwa Daniłowicza, który ukrył ten obraz w Bełzie. Że gdy w 1372 roku księstwo Bełskie wraz z Rusią Czerwoną weszło w posiadanie księcia opolskiego, Władysława, ten miał zamiar obraz przewieźć do Opola, ale w czasie podróży konie zatrzymały się w pobliżu Częstochowy i nie chciały ruszyć dalej. Że we śnie księżę otrzymał polecenie, by umieścić obraz w klasztorze paulinów. Należy dodać, że ta legenda ma swoje źródło. Kronika ruska opisuje zdarzenie, jak to w czasie przenie-

sienia ikony z Wyszogrodu do Włodzimierza sanie zostały w sposób cudo-wny zatrzymane w Bogolubowie. Tyle legendy, a nasze hipotezy?

Do Belza przybył obraz z Bizancjum. Chyba w XII wieku. Wtedy to władcy Ziemi Halickiej utrzymywali bliskie stosunki ze stolicą cesarstwa wschodniego. W tym właśnie okresie została przywieziona ikona na Ruś, do Włodzimierza nad Kłazmą (Matka Boska Włodzimierska) i do Pirogoszczy (Matka Boska Pirogoska). Z dużym prawdopodobieństwem możemy przypuszczać, że nasz obraz przywiózł ze sobą jako swoją świętość jeden z cesarzy — albo w 1166 r. Andronik Komnen (panował 1180–1185), albo Aleksy Anioł (panował 1195–1203), którzy w Haliczu znaleźli gościnną przystań. A potem z wdzięczności — może pierwszy, a może drugi tę swoją świętość, świętą ikonę podarował gospodarzom.

A jej pochodzenie? Niewątpliwie bizantyjskie legendy, które są z nią związane, stanowią trawestację legend związanych z wielkimi ikonami Wschodu. *Historia pulchra* opowiada legendę, jak to w czasie napadu na Belz wojsk tatarskich i litewskich strzała wypuszczona z rąk napastników ugodziła obraz, jak to natychmiast zapadła mgła, co spowodowało zamieszanie w szeregach nieprzyjaciela. Ale podobna opowieść towarzyszy nowogrodzkiej ikonie. O tym, że w czasie obrony Nowogrodu w 1169 r. przez wojska Mściława, syna Andrzeja Bogolubskiego, strzała żołnierza suzdalskiego ugodziła ikonę Matki Boskiej, że wtedy zapadła ciemność, w czasie której wrogowie zaczęli walczyć między sobą.

Nasza ikona podobna jest do Matki Boskiej Hodegetrii (Przewodniczki), którą uważano za *palladium*, czyli znak opiekuńczy, cesarstwa bizantyjskiego. Tę odnalazła cesarzowa Eudokia i umieściła w kościele Ton Hodegon, gdzie zbierali się przewodnicy podróży: *hodegos*. Legenda głosi, że autorem jej był św. Łukasz. Później każdej kopii tej ikony przypisywano autorstwo św. Łukasza. Wiele z nich powstało w VI wieku. Na obrazach Hodegetrii Dzieciątko znajduje się na lewej ręce Matki Boskiej i unosi ku Niej główkę. W ręku trzyma symbol nauczyciela, zwój — Ewangelie. Na twarz Matki Boskiej światło pada od lewej strony, podobnie jak w portretach fajumskich, jak w pierwszych ikonach synajskich. I jak tam — nie oświetlona lewa część nosa zaznaczona jest grubą linią, która łączy się z lewą brwią.

Ikonie z Jasnej Góry ostateczny kształt nadano w roku 1434, w związku z tragicznym wydarzeniem, jakie miało miejsce w roku 1430. Wtedy to

banda rozbójników napadła na klasztor, zrabowała skarby i rozbiła obraz. Niewątpliwym celem tej napaści był rabunek. Ale nie tylko, bo po co byłoby im podnosić miecz na sam obraz święty. Stąd nasuwa się wniosek, że napad ten miał również charakter religijny: antymaryjny — chęć zniszczenia ośrodka Jej kultu. Podejrzenie pada na czeskich husytów, którzy wśród swoich też mieli również antymaryjność. Nie jest wykluczony jednak i akt polityczny wrogów Władysława Jagiełły. Gromada rozbójników składała się z Polaków, Czechów, Niemców i Rusinów. Przewodził im książę Fryderyk Ostrogski, znany z tego, że popierał Witolda a potem Świdrygiełłę w staraniach o uzyskanie korony królewskiej dla władców Litwy. I znowu włącza się legenda. Jak to napastnicy odjeżdżali z wozami naładowanymi skarbami. Jak to konie nie chciały ruszyć z miejsca, jak to dopiero po zrzuceniu obrazu wóz mógł ruszyć. I w tej legendzie wracają wątki związane z ruskimi ikonami.

Po napadzie pozostał bardzo uszkodzony obraz. Prawdopodobnie umieszczono go natychmiast na swoim miejscu i odprawiano nabożeństwa ekspiacyjne, ale równocześnie myślano o jego renowacji. Po trzech latach najprawdopodobniej, gdy król Władysław Jagiełło wracał z Prus w 1433 r., obraz został przewieziony do Krakowa i tu przystąpili do pracy malarze krajowi. Niestety, naniesione przez nich farby spłynęły — tak nam podają stare źródła. Powtórzona próba również nie przyniosła efektów. Jak się domyślamy, obraz malowany tzw. techniką enkaustyczną, czyli woskiem z pigmentami kładzionymi na gorąco, nie przyjmował farb wodnych. Została podjęta kolejna próba — tym razem z powodzeniem — przez sprowadzonych malarzy cesarskich. Jak można przypuszczać — z kręgu andegaweńskiego, bo przecież wtedy właśnie płaszcz Matki Bożej zostaje ozdobiony liliami andegaweńskimi.

Nie wiemy dokładnie, jak wyglądała w szczegółach ta renowacja. Niewątpliwie musiała być gruntowna, jak z drugiej strony nie mogła doprowadzić do odejścia od pierwowzoru. Na tej najprostszej zasadzie, że wierni przyzwyczajeni do oryginału nie przyjęliby zbyt dużych zmian. Niemniej wtedy właśnie Matka Boska otrzymuje włoską miękkość, słowiańskie ciepło. I w tej postaci przetrwała w swoim istotnym kształcie do dziś. Kolejne renowacje, które miały miejsce na przestrzeni czasu, aby przywrócić obrazowi dawny wygląd, sprowadzały się do różnorodnych zabiegów konserwatorskich, niekiedy bardzo skomplikowanych.

KULT ŚWIĘTYCH OBRAZÓW

Pielgrzymować do obrazu? Iść do obrazu? Spotykać się z obrazem?

Każda pielgrzymka jest symbolem życia ludzkiego — naszego pielgrzymowania ziemskiego. Pielgrzymujemy w trudach i niewygodach, w chłódzie, deszczu, spiekocie, z ciężącym bagażem do celu naszej wędrówki — do obrazu świętego. Tak jak pielgrzymka ziemska — pełna narastającego zmęczenia, chorób, przykrości, ale i dobrych czynów, poświęceń — kończy się spotkaniem z samym Bogiem, naszą miłością. Pielgrzymka każda jest również pokutą za grzechy, zadośćuczynieniem za lenistwo, wygodnictwo, dogadzanie sobie w jedzeniu i piciu. Pielgrzymka każda to zmęczenie, niedospanie, wyczerpanie, otarte stopy, umęczone nogi, zdrętwiały grzbiet. Tylko — zadośćuczynienie stanowi element wtórny. Pielgrzymujemy przede wszystkim do celu, do obrazu.

Ale do obrazu może pielgrzymować tylko ten, dla którego obraz stanowi jakąś świętość. I tutaj od razu należy wskazać zachodni i wschodni sposób traktowania obrazu. Oficjalnie Kościół nakazuje cześć obrazów świętych. To stanowisko Kościoła jest wynikiem ogromnych, zażartych sporów teologicznych, jakie trwały we wschodnim Kościele pomiędzy ikonoklastami (obrazobórcami) a ikonodulami (czcicielami obrazów), które trwały od 730 do 843. Sporów, które z sal uniwersyteckich i z książek zeszyły na ulice, wywołały fale rozruchów. Spalono i zniszczono setki i tysiące obrazów — kultura Wschodu i całego świata poniosła niepowetowane straty. Spory wreszcie zostały zakończone — formalnie tylko — II Soborem Nicejskim w 787 roku, na którym w sposób ostateczny sformułowano w kształcie dogmatu nakaz czci obrazów świętych. Sobór ten oświadczył, że obrazom świętym przysługuje cześć pełna szacunku (*Timetikē proskinesis*), choć nie jest ona tym samym, co adoracja, przysługująca tylko samej naturze Bożej (*alethiné proskinesis*). Te postanowienia zostały zaakceptowane przez papieża Hadriana I jako obowiązujące cały Kościół powszechny. Stąd nazwa tego soboru: VII ekumeniczny.

Jednak w gruncie rzeczy Sobór Nicejski wyraził stanowisko Wschodu, podczas kiedy Zachód miał — i dotąd w jakiejś mierze ma — inne zdanie na ten temat. Zostało ono sformułowane przez teologów Karola Wielkiego jako odpowiedź na dekrety II Soboru Nicejskiego. Piszą oni, że obrazy — jako dzieła fantazji — nie mogą być stawiane na równi z krzyżem, naczyniami świętymi czy Pismem świętym, nie mówiąc już o relikwiach. Można wobec nich zachowywać zupełną obojętność.

Jeszcze wyraźniej Zachód określił swój stosunek do obrazu na Synodzie Frankfurckim, zwołanym w 794 roku. Potwierdził on linię przyjętą w *Libri Carolini*. Zostało tam powiedziane m.in., że obraz święty ma funkcję informacyjną, pouczającą, przypominającą i dekoracyjną. I tak to już na Zachodzie zostało. Nie tylko w nauczaniu szkolnej teologii, ale i u takich autorytetów jak np. L. Belarmin. Wyjątek — jeden z wyjątków — stanowił św. Tomasz z Akwinu. Pisał on, że obrazowi należy oddawać tę samą cześć, co i osobie przedstawionej, z tym że cześć odniesieniową. W sprawie obrazów wypowiedział się również Sobór Trydencki w 1563 roku, ale raczej w sensie duszpasterskim niż merytorycznym: „Obrazy Chrystusa, Bogarodzicy i innych świętych powinny znajdować się zwłaszcza w świątyniach. Należy im oddawać odpowiednie uszanowanie i cześć, dlatego, że uszanowanie im okazywane odnosi się do prototypów, które są w nich przedstawione”.

Praktycznie rzecz biorąc, Kościół zachodni nie interesował się obrazami świętymi. Szukał kontaktu z Bóstwem — we wczesnym średniowieczu zwłaszcza — przez relikwie, a w późnym średniowieczu i w czasie baroku przez adorację Najświętszego Sakramentu i rozliczne nabożeństwa, w których centrum stanowiła monstrancja z Najświętszym Sakramentem. Stąd też niewielka była troska Kościoła zachodniego o malarstwo religijne. A jeżeli istniał mecenat Kościoła, to przede wszystkim ze względu na te walory, o których mówił Synod Frankfurcki.

Dla Wschodu święty obraz to obecność. Modlitwa przed świętym obrazem, kontemplacja świętego obrazu, daje możliwość uczestniczenia w Boskiej tajemnicy. Poprzez obraz partycypować możemy w Bóstwie samym. Obraz święty spełnia funkcje sakramentaliów. Jest podobny w pewien sposób do Eucharystii. Odgrywa istotną rolę w liturgii, komponując się w całość z obrzędami, pieśniami i modlitwami celebransów i wiernych. Ikona jest dla Kościoła wschodniego jedną z form objawiania się Boga, podobną do objawienia się Boga w Piśmie świętym przez słowo pisane.

Kościół wschodni otaczał opieką twórców ikon, wiedząc, jak ważne mają zadanie do spełnienia. Przypisywał im przecież natchnienie bliskie natchnieniu biblijnemu. Człowiek Wschodu — o wiele bardziej mistyk niż człowiek Zachodu — miał w domu ką. gdzie wisiała ikona, często przed nią paląca się lampka. Ta potrzeba wyrosła również z poczucia swojej słabości, niemożności sprostania przykazaniu miłości, które Chrystus polecał, a które stanowią o przynależności człowieka do Boga. Im bardziej człowiek przekonywał się, jak mu daleko do Boga, tym bardziej potrzebował Jego obecności — obecności na co dzień. Już nie tylko w wielkich ikonach znajdujących się w cerkwi, ale u siebie w domu, by czerpać siłę z nich do codziennego zmagania się ze swoją materialnością i grzesznością.

Malarze ikon zdawali sobie sprawę z roli, jaką mają wypełnić w Kościele. Starali się wełgnąć w nurt przeszłości: mieć ścisły kontakt z wielkimi dziełami malarskimi wieków poprzednich. Uczestniczyli pilnie w nabożeństwach liturgicznych. Bywało, że pędzili życie na wzór mnichów i anachoretów. W czasie samego procesu twórczego dużo się modlili, poscili, stronili od kontaktów ze światem. Podręcznik sztuki ikonograficznej z góry Athos *Hermeneia tes zografikes technes* spisany przez mnicha-ikonografa Dionizego z Furna w XVIII wieku zamieszcza modlitwę malarzy ikon odmawianą przed podjęciem pracy:

„Panie Jezu Chryste, Boże nasz, którego Boska natura jest nieobjęta i dla zbawienia ludzi za sprawą Marii Dziewicy w sposób niedocieczony oblekła się w ciało, które z miłością opisywane może być, jako święty obraz Najczystszego Wyobrażenia Twego na świętym mandylionie utrwalony jest. Jezu Chryste, któryś z niemocy króla Abgara uleczył, duszę jego oświecił i dał mu poznać prawdziwego Boga naszego, któryś za pośrednictwem Ducha Świętego rozumem natchnął apostoła Twojego i Ewangelię Łukasza do namalowania obrazu Przczystej Matki Twojej trzymającej Ciebie jako Dzieciątko w objęciach swoich i mówiącej: Łaska od zrodzonego ze mnie niech spłynie z tego obrazu. Sam Władco, Boże Wszchemocny, oświeć duszę i obdarz rozumem umysł sługi Twojego (tu wymienia imię i nazwisko malarza) i rękę jego pokieruj tak, aby w bezgrzesznym natchnieniu i prawdziwie przedstawiał żywot Twój, Najczystszej Maryi Panny i wszystkich świętych na chwałę Twoją i dla upiększenia i większej wspaniałości świętego kościoła Twojego i dla odpuszczenia grzechów wszystkim, którzy duchowy pokłon oddawac będą przed świętymi ikonami.

A hold ich będzie tak żarliwy i pełen czci, jakby odnosił się do Pierwowzoru. Uchronicie nas od wszelkich diabelskich pokus, o których mowa w przykazaniach Bożych, modlitwami swymi Panno Przczysta, święty apostołe i ewangelisto Łukaszu i wszyscy święci. Amen”.

Zachód takiego traktowania obrazu nie mógł zrozumieć i nie rozumiał. Między innymi trudność stwarzało różne pojmowanie świętości.

Dla Wschodu świętość oznacza przebóstwienie człowieka. Przez świętość człowiek staje się dzieckiem Bożym, synem Bożym podobnym do Jezusa Chrystusa. Człowiek — natura ludzka obciążona skłonnością do zła, dzięki pomocy Bożej i dobrej woli człowieka oczyszcza się. Życie ludzkie obarczone grzechem, zostaje przepelnione miłością. Wiara, która płonie w duszy człowieka, znajduje kształt zewnętrzny w działaniu i przepromieniania ciała człowieka. Człowiek Wschodu, który staje przed ikoną świętego, widzi przez ludzkie ciało samego Boga, modli się do Niego — do Boga, który mieszka w człowieku świątobliwym, jednoczy się z Nim — z Bogiem, który go ogarnął.

Lecz nie obraz ja wielbię — Ciebie sród ołtarza
Czczę Pani, którą święta postać wyobraża.
Bo wcale inna sprawa obraz wielbić niemy,
A inna, gdy obrazu wzór żywy czcić chcemy;
Inna na obraz Boga ziemskim patrzeć okiem,
Inna, Boga w nim pojąć umysłem głębokim.
Cześć, którą wizerunkom dajemy z pozoru,
Zupełnie się odnosi do ich pierwowzoru.
Mędrca pismo, prostaczka obraz ubezpieczy,
Żeby z oczu nie stracił niewidzialnych rzeczy.

Grzegorz z Sambora (1525-1573)

Dla Zachodu — zwłaszcza w czasach późnego średniowiecza — świętość jako przebóstwienie człowieka było pojęciem obcym. Ludy barbarzyńskie, które otrzymały chrześcijaństwo z rąk Rzymian, przejęły od nich również podejście prawnicze, formalne, co najwyżej etyczne. Dla nich świętość była dodatkiem do nie zmienionej, grzesznej natury ludzkiej. W jakiś sposób fatalną rolę odegrał zespół pojęciowy związany ze sformułowaniem: życie nadprzyrodzone. Oczywiście, gdzieś na górze: za katedrami uniwersy-

tetów operowano nim bezbłędnie, zgodnie z tradycją Kościoła powszechnego. Ale na dole: już w szkolnej teologii, a tym bardziej dla przeciętnego chrześcijanina, życie nadprzyrodzone było dodatkiem do życia przyrodzonego. Łaska nadprzyrodzona, a nawet uczynkowa, była dodatkiem do natury. Z tego prostego rachunku wynikało, że świętość jest dodatkiem do człowieczeństwa. Powstawało ostre rozgraniczenie świata i nieba, świata ziemskiego i niebieskiego, świata duchowego i świata materialnego, Boskiego i ludzkiego — tak jak oliwa i woda oddzielonego od siebie innością natury. I zgodnie z tak postawioną zasadą funkcjonowały dalsze operacje w stylu: „Przez popełnienie grzechu ciężkiego człowiek traci łaskę nadprzyrodzoną. Ażeby otrzymać ją z powrotem, należy przystąpić do sakramentu pokuty”. Oczywiście wszystko to prawda, ale w tych skrótowych sformułowaniach katechizmowy żargon był nie do przyjęcia i wypaczenie istoty rzeczy rosło monstrualnie: tworzyła się jakaś tabliczka mnożenia nie mająca nic wspólnego z rzeczywistością, wciąż bazująca na przeciwstawianiu natury i łaski. A przecież ten żargon funkcjonuje w myśleniu człowieka ulicy. Stąd też dla takiego człowieka sformułowanie „świętość to jest przebóstwienie osoby ludzkiej” mogło stanowić tylko przesadzoną i niebezpieczną metaforę. Przy takim sposobie patrzenia na naturę ludzką jest zrozumiałe, że obraz człowieka świętego nic nie mógł dawać. Przecież obraz ukazuje jego ciało: jego ludzką naturę — grzeszną naturę.

To nastawienie znalazło kształt również w sposobie malowania obrazów. Zachód dodaje aureolę nad głową namalowanej postaci — postaci zresztą tworzonej na podstawie modelu — złotą kreskę w kształcie koła nad głową świętego. Wschód aureoli nie dodaje, ponieważ świętością przepromieniowana jest cała postać. Chętnie malowano złote promienie wokół postaci, albo przynajmniej wokół głowy, albo złote nimby. Dzieło sztuki Zachodu faktycznie miało za cel pomagać w modlitwie, nasuwać jakieś głębsze wyobrażenia, podczas gdy człowiekowi Wschodu dawało możliwość partycypacji w Bóstwie.

Jeszcze ostrzej postąpiło z obrazami świętymi chrześcijaństwo w wydaniu Lutra. Protestantyzm usunął obrazy święte. Zlikwidował kult świętych. Właśnie w oparciu o rozumienie świętości. Dla Lutra natura ludzka jeszcze bardziej jest skłonna do złego niż do dobrego. Świętość jeszcze bardziej jest dodatkiem. Modlenie się do obrazu jest nie tylko nieporozumieniem, ale bluźnierstwem.

POCZĄTKI KULTU MATKI BOSKIEJ JASNOGÓRSKIEJ

A Polacy? Kraj między Wschodem a Zachodem. Państwo, na którego terenie żyły dwie kultury — rzymska i bizantyńska, dwa wydania chrześcijaństwa — prawosławne i katolickie. Polacy, a obok nich Rusini, Ukraińcy, Białorusini, Kozacy. Mieszały się żupany, czamary, katanki, buty z cholewami palone z czerwonej skóry, lisie czapy z pludrami, białymi pończochami. Obok mieczy — szable, obok rapierów — szpady. Golone łby przy perukach, pasy słuckie, buzdygany. Mowa francuska zderzała się z łaciną, gotyckie kościoły z cebulastymi wieżami cerkwi, mitry biskupów rzymskich z kołpakami patriarchów, *Kyrie elejson* z *Hospody pomyluj*, alfabet rzymski z cyrylicą. I żyły te narody bujnie przy wzajemnej tolerancji, nie spotykanej nigdzie w Europie. Przy poczuciu własnej tożsamości, przy całym przywiązaniu i szacunku do własnych tradycji, zwyczajów, historii istniało ciągle przenikanie się kultur, podpatrywanie, przypatrywanie, zapożyczanie tego, co się okazywało bogatsze, bardziej interesujące, piękniejsze, albo chociażby praktyczniejsze.

Ten fenomen kultury, jakim była Polska — i jakim ona po części do dzisiaj jest — rzutował i rzutuje na podejście do obrazów świętych. W kulturze polskiej, w religijności polskiej funkcjonuje wiele obrazów jako obrazów w sensie dekoracyjnym i wyobrażeniowym, na modłę zachodnią. Spotkać je możemy tak w domach jak w kościołach dawnych i współczesnych. Ale obok tych istnieją święte obrazy, przed którymi, do których ludzie się modlą. Wśród tych są te łaskami słynące, do których ludzie wędrują. To Matka Boska Częstochowska, Kalwaryjska, Piekarska, Ludźmierska, Ostrobramska, Kodeńska, Gwarzewska, Szamotulska, Gietrzwałdzka, Wambierzycka.

Łaska oglądać Matkę w tej pięknej świątyni,
Co imię Częstochowy, tak znaczącym czyni.
(...)

Tu nie tylko Polacy w święte mury śpieszą
I Litwini pobożni gęstą idą rzeszą:
Tu mieszkańcy gór naszych i całe Polesie,
Kaszubi i lud z Moskwy hołdy swoje niesie.
Tu Kujawiak namioty rozwija płócienne,
Tu Mazur z wełny stawia szafase odmienne.
Tu mężni Morawianie, bogaci Węgrzyni,
Podolacy i Niemcy, Słowieńcy, Rusini,
Tu z Pomorza, z Wołynia, z Tracji, z Inflant, Żmudzi,
Z Saksonii, Prus, Czech, Śląska, mnóstwo idzie ludzi.
Gdy lud tak śpieszy zewsząd, jako świat ten sięga,
Jakaż w miejscu tym działa moc, jaka potęga?
Proszę tylko na wszystkie strony rzucić okiem,
Jakim na szczyt tej góry idzie lud natłokiem!
Stąd widać, jakie gęste tam cisną się roty,
Jak napierają, wzajem porwane w obroty.
Pobożnym tłumem wielkie nawy wypełniając,
A jęczą — gdy tam idą, wychodzą — śpiewając.

Grzegorz z Sambora (1523–1573)

Pierwsze miejsce zajmuje Jasnogórska Królowa Polski. Dochodziła Ona do tej godności ważnymi wydarzeniami, które w świadomości narodu polskiego nanosiły się na ten obraz. Już zbezczeszczenie go, w początkach jego obecności w Polsce, miało wielkie znaczenie. Podniesienie ręki na święty obraz było czynem przekraczającym możliwości pojmowania przeciętnego Polaka, dla którego tolerancja była podstawową zasadą współżycia. Obcość tej zbrodni spowodowała tym większe przyznanie się do obrazu, uznanie go za swój — choćby na zasadzie współczucia i ekspiacji. Te dwa cięcia, które pozostały na obliczu Pani Jasnogórskiej, a które żadnymi sposobami — jak to mówi legenda — nie dały się zamalować, stawały się coraz bardziej symbolem każdego Polaka i całego narodu. Modlący się przed wizerunkiem Matki Boskiej znieważonej, zbezczeszczonej, zranionej niesłusznie, niezasłużenie, identyfikował się z Nią samą.

Tym bardziej symbol ten funkcjonował adekwatnie do losów narodu polskiego, który przeżywać musiał okrutne wojny, czas rozbiorów od 1772 do 1918, a w końcu okupację 1939–1945.

Specyficzną rolę odegrał potop szwedzki w połowie XVII wieku. To nie była tylko wojna o tron polski. To nie był tylko imperializm szwedzki dążący do opanowania północnej Europy. Nie tylko chęć zagrabienia nagromadzonych tam wotów, ale to była również wojna religijna. Wojna przeciwko ostatniemu bastionowi papizmu w północnej Europie. Prusy wschodnie, po zlaicyzowaniu się zakonu krzyżackiego, przejęły naukę Lutera. Podobnie w Estonii Kawalerowie Mieczowi. Dalej na zachód luterzańskie były księstwa niemieckie, Niderlandy i w końcu kalwińska Francja. Atak na Jasną Górę nie był przypadkowy. Celem nie było tylko zdobycie twierdzy — w końcu w tym czasie nie miała żadnego strategicznego znaczenia — ale zniszczenie ośrodka kultu Maryjnego. W klasztorze było 160 żołnierzy, ludu „wziętych przeważnie od pług”, 20 osób ze szlachty, licząc w tym ich czeladź, 70 zakonników i grupę niewiast, które gasiły ogień i opiekowały się rannymi. Dowództwo szwedzkie miało zamiar zdobyć „ten kurnik” z marszu, siłami generała Wejharda Wrzeszczewicza 8 XI 1655. Gdy to się nie udało, przystąpiono do regularnego oblężenia. Armia generała Burharda Müllera, dysponująca 3725 żołnierzami i 36 działami zamknęła ciasnym kordonem klasztor i bombardowała go bezustannie. Żołnierze klasztorni, nie mający wytchnienia w dzień i w nocy, bezustannie zajęci nie tylko przy swojej służbie wojskowej, ale i ratujący wraz z zakonnikami i kilkoma mężczyznami ze szlachty okolicznej zabudowania, w których wciąż wybuchały pożary wzniecane pociskami zapalającymi, byli na granicy wytrzymałości. Jak pisze sam o. Augustyn Kordecki w „Nowej Gigantomachii”: „Z zakonników także niektórzy zostając w ciągłej obawie, znużeni ustawicznymi trudami, zaczęli namawiać do poddania”. Kordecki przekonywał obrońców: „Jasna Góra znana jest światu z łask i cudów, które tu potężna i szczodrobliva ręka Boga na wszystkich złała, dlatego też jej Szwed, wróg świętej wiary, tak bardzo nienawidzi. Jeżeli więc mniemamy, że heretyk będzie się tym miejscem opiekował, czyli raczej nie wydamy go na splugawienie”. Tylko więc odważna, nieustępliwa postawa przeora Kordeckiego uratowała klasztor przed poddaniem. 24 XII 1655 wojska szwedzkie odstąpiły spod Jasnej Góry.

Ten fakt spowodował nieoczekiwany zryw narodu polskiego, który

doprowadził do pokonania Szwedów i uwolnienia państwa polskiego z ich okupacji. W zamian za to król Jan Kazimierz w 1656 roku we Lwowie — gdy Warszawa była jeszcze w rękach Szwedów — przy jeszcze trwającej wojnie uroczyście ogłosił Matkę Bożą Królową Korony Polskiej. Rzecz zupełnie bez precedensu. Zupełnie niezrozumiała dla człowieka z Zachodu, który nie bardzo wie, w jakich kategoriach należy ten fakt rozumieć. Czy to coś na granicy dewocji, czy symbolu, hysterii religijnej, czy wielkiej alegorii. Akt dokonany przez cały naród polski, zrealizowany w katedrze lwowskiej przez króla wraz z przedstawicielami wszystkich stanów, z wszystkimi dygnitarzami państwowymi, akt, który nie ograniczał się wyłącznie do nadania tytułu, ale któremu towarzyszył zbiór postanowień mających na celu przekształcenie struktur społecznych i ekonomicznych państwa polskiego, by było prawdziwym państwem Maryi, gdzie panowałyby sprawiedliwość społeczna i zgoda, gdzie nikt nie byłby krzywdzony. Została postawiona wyraźnie sprawa ulżenia doli chłopów, których los — jak los chłopów we wszystkich państwach europejskich — był bardzo trudny.

Śluby króla Jana Kazimierza:

„Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico!

Ja, Jan Kazimierz, za zmiłowaniem Syna Twojego, Króla królów a Pana mojego, i Twoim Miłosierdziem król, do Najświętszych stóp Twoich przypadłszy, Ciebie dziś za Patronkę moją i za Królową państw moich obieram. Tak samego siebie, jak i moje królestwo polskie, księstwo litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, smoleńskie, czernichowskie oraz wojsko obu narodów i wszystkie moje ludy Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twjej pomocy i zlitowania w tym klęsk pełnym i opłakany królestwa mojego stanie, przeciw nieprzyjaciołom Rzymskiego Kościoła pokornie przyzywam.

A ponieważ nadzwyczajnymi dobrodziejstwami Twymi zniewolony pałam wraz z Narodem moim, nowym, a żarliwym pragnieniem poświęcenia się Twjej służbie, przyrzekam przeto, tak moim, jak senatorów i ludów moich imieniem, Tobie i Twojemu Synowi, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że po wszystkich ziemiach królestwa mojego cześć i nabożeństwo ku Tobie rozszerzać będę. Obiecuję wreszcie i ślubuję, że kiedy za przepiętnym pośrednictwem Twoim i Syna Twego wielkim zmiłowaniem, nad wrogami, a szczególnie nad Szwedem odniosę zwycięstwo, iż będę

się starał u Stolicy Apostolskiej, aby na podziękowanie Tobie, Twemu Synowi, dzień ten corocznie uroczyście i to po wieczne czasy był święcony, oraz dołożę trudu wraz z biskupami królestwa, aby to, co przyrzekam, przez lud mój wypełnione zostało.

Skoro zaś z wielką serca mego żalością wyraźnie widzę, że za jęki i ucisk kmieci spadły w tym siedmioleciu na królestwo moje z rąk Syna Twojego Sprawiedliwego Sędziego plagi: powietrza, wojny i innych nieszczęść, przyrzekam nadto i ślubuję, że po nastaniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami, wszelkich będę używał środków, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków wyzwolić.

Ty zaś, o Najlitościwsza Królowo i Pani, jakoś mnie, senatorów i stany królestwa mego myślą tych Ślubów natchnęła, tak i spraw, abym u Syna Twego łaskę wypełnienia ich uzyskał”.

Śluby Jana Kazimierza

„Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko...”

O Panno święta, jak oczy Twoje czarne, duże
kierujesz po nas i widzisz kraj we łzach
bierz moje klejnoty, bierz moją koronę,
jak klejnot kraju, pod Twoją obronę,
niech się nikt nie waży jej Ci odebrać!
(...)

Nie — jam nie godzien oznak dostojęństwa
przed Tobą — Matko Boża.

W nędzy lub biedny
w rozpacz
do Twych rzuca się stóp —
Lud Twój Boży
na całej polskiej ziemi
we mnie do Ciebie się korzy,
Bogarodzico, Dziewico!
Równi w obliczu Twym
o litość Cię błagamy,
litości, Królowo — Dziewico!
(...)

Przysięgam Ci, niebios Królowo święta,
Maryjo pełna łaski,
Niepokalanie poczęta,
Królowo mego królestwa
przeze mnie dziś nominowana,
obronić kraj mój zewsząd ciemżony,
wyzwolić lud mój prosty uciśnięty,
wypędzić wrogów z granicy Korony,
w cześć podać obraz Twój święty!
(...)

Ty nad polską rolą
roztocz promienną miłości zastłonę;
Ponad polami, płyn niebiosami,
nad czołem noś Polską Koronę.

Stanisław Wyspiański

(fragmenty dramatu „Królowa Polskiej Korony”)

ROZWÓJ KULTU MATKI BOSKIEJ JASNOGÓRSKIEJ

Z biegiem lat nanosiły się na ten obraz wciąż nowe treści. To była zawsze Ta z poranioną twarzą, to była Ta, która uratowała identyczność narodu polskiego i państwa polskiego przed wchłonięciem go przez imperia-
lizm szwedzki i jego protestantyzm, to była Królowa Polski. Z wieku na wiek rosła fala pielgrzymów przychodzących tutaj. Nie tylko w wielkie święta Maryjne. Już nie było dnia w roku, żeby nie klęczał przed Jej obrazem ktoś z dalekich stron Polski. Przychodzili ludzie prości i wykształceni. Przyjeżdżali tu królowie po objęciu rządów, po koronacji, albo po prostu: aby Jej się pokłonić, zupełnie bez powodu, li tylko z potrzeby serca. W Częstochowie był Kazimierz Jagiellończyk ze swoją matką w 1440 r. i ze swoją żoną i dziećmi w 1472. Zygmunt Stary również dwa razy. Stefan Batory w 1581. Zygmunt III w 1616. Władysław IV jako królewicz, by podziękować za zwycięstwo pod Chocimem, jako król czterokrotnie. Jan Kazimierz pięciokrotnie. Michał Korybut Wiśniowiecki tutaj zawierał ślub 17 II 1670 r. Jan III Sobieski w 1676 był tu wraz z żoną Marysieńką i w drodze na Wiedeń, 25 VII 1683. Tu spowiadał się i przyjmował Komunię świętą. August II Mocny w 1700 i 1717. Stanisław Leszczyński na pogrzebie swoich rodziców, którzy tu zostali pochowani. August III w 1734. Przyjeżdżali udając się na wyprawy wojenne, wracając po wyprawach wojennych. Przysyłali na Jasną Górę najgodniejsze łupy wojenne, chorągwie zdobyte na wrogach: Zygmunt Stary spod Orkszy, Zygmunt III Waza spod Chocimia, Jan III Sobieski spod Wiednia. Hetmani przysyłali w darze swe buławy, oficerowie buzdygany, rycerstwo szable, zbroje, broń zdobytą w bojach.

Królowa Polski — Pani Jasnogórska. Na ile w przenośnym, na ile prawie w dosłownym znaczeniu traktowały ten tytuł następne pokolenia

i następnymi poszczególnymi ludźmi: chłopami, mieszczanami, szlachtą, magnaterią, książętami i królami polscy możemy to śledzić obecnie, z perspektywy wieków, przyglądając się, dziwiąc się i podziwiając, będąc zdumieni, stwierdzając, że nie pojmujemy: nie pojmujemy tej wielkiej miłości, przywiązania do Czarnej Madonny. Pozostały nam do dzisiaj wota Jej ofiarowane, sukienki, korony — choćby króla Władysława IV, choćby królowej Eleonory, żony Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Pozostały dzieła architektury, którymi Polacy otaczali to święte miejsce. Pozostały skarby w dokumentach i kronikach z tamtych dawnych lat. Konstytucja sejmu z 1764 r. zawiera potwierdzenie aktu ślubowań Jana Kazimierza: „Ponieważ Rzeczpospolita do swojej Najświętszej Królowej Maryi Panny w Obrazie Częstochowskim cudami słynącej zawsze nabożna i Jej protekcji w potrzebach doznawająca wszystkimi konstytucjami, a mianowicie anorum 1652, 1658, 1674, 1710, 1717, Jasną Górę zatwierdziła, więc na oświadczenie, jako nieustannie pragniemy Matki Boskiej dla nas i dla całego Królestwa skutecznej pomocy i opieki, za zgodą wszystkich stanów Rzeczpospolitej obojga narodów zatwierdza”.

W ten nurt włączyli się również papieże. 8 IX 1717 r. polecił ukoronować obraz Jasnogórski Papież Klemens XI — koronami, które przekazał nuncjuszowi przy dworze polskim, Hieronimowi Grinaldiemu. Na ten dzień zgromadziło się w Częstochowie około 200 tysięcy wiernych, co na owe czasy było liczbą nie spotykaną. Był to w tamtym czasie pierwszy wypadek w Kościele koronacji świętego obrazu znajdującego się poza terenem Italii.

Królowa Polski, Sarmacyji Pani,
Tobie nieba, morze i otchłani
Posłuszne zawsze, świetną słońca togą
Misiąc pod nogą.

Twojać to Polska, Ty jej z dawna bronisz,
I teraz ją Ty w tym razie zasłonisz:
Wielmożna ręka Jej nieprzyjaciele
Mostem pościele.

(...)

Sławny jest Loret w sąsiedztwie Ankony,
Sławny Monserat blisko Barcelony,
Aprikol, Halle, sławna Polska ową
Jej Częstochową.

Wespazjan Kochowski (1633–1700)

Polska pod rozbiorami

Jak było z Nią związane myślenie Polaków, którzy chcieli dobra narodu i państwa, świadczą o tym chwile, gdy doszło do rozbiorów Polski przez Rosję, Austrię i Prusy. Były to państwa na owe czasy najpotężniejsze w Europie, których sile militarnej Polska nie była w stanie się przeciwstawić. Doszło do pierwszej bezprawnej aneksji obszarów państwa polskiego. Mocarstwa te oświadczyły, że zrzekają się wszelkich dalszych pretensji terytorialnych. Mimo tego oświadczenia dochodzi do następnej aneksji polskich terenów. Wtedy — wobec sparaliżowanego przemocą, związanego układami króla i skłóconego sejmu — gdy kraj już jest zalany wojskami rosyjskimi, zawiązuje się w Barze na Podolu konfederacja patriotów. Na czele staje Kazimierz Pułaski, późniejszy bohater amerykański. Podejmuje walkę zbrojną o wyzwolenie Polski z rąk najeźdźców. Zajmuje Częstochowę i broni jej przed atakami Rosjan. Konfederaci barscy wierzą, że stanie się cud. Że jeszcze raz poderwie się naród do obrony swojego państwa. I początkowo wydaje się, że to jest możliwe. Tworzą się grupy powstańcze. Zapalają się prawie w całym kraju ogniska walki. Ale okazuje się, że to już nie te czasy. Już nie wystarczy porwać ze ściany karabelę, przypiąć do pasa, wsiąść na koń, skrzyknąć kilku sąsiadów, co z gorętszym sercem i bić wroga. Teraz już inne wojsko, inna technika wojenna. Teraz, aby walczyć z wrogiem, musi się mieć równorzędną armię: wyszkoloną, uzbrojoną, posiadającą nie tylko armaty, lecz i strategów. Pułaski zdaje sobie z tego sprawę. Ale liczy w tym względzie na pomoc rewolucyjnej Francji, która popiera ruch wyzwolenczy w Polsce, bo w jej interesie leży osłabienie Prus, Austrii i Rosji. Wie o tym Pułaski, czeka na spełnienie danych mu obietnic, na pomoc materialną: na broń i pieniądze. Niestety, kończy się na obietnicach. Po pięciu latach nadziei, które się nie spełniły, Pułaski, nie mając żadnych szans, a nie chcąc narażać Częstochowy na zniszczenie,

w 1772 roku opuszcza ją i rozwiązuje konfederację. Następują trzy akty aneksji ziem polskich przez trzy mocarstwa. Polska znika z mapy Europy. Rozpoczyna się jeden z najważniejszych okresów roli Jasnej Góry w życiu narodu polskiego: walka o przetrwanie. Państwa zaborcze wiedziały, że jak najszybciej muszą wchłonąć te masy narodu polskiego, które na drodze przemocy znalazły się w ich granicach. Każdy z zaborców miał swoją metodę i każdy ją realizował z mniejszym lub większym natężeniem. Na początku było najtrudniej w zaborze austriackim a najłatwiej w rosyjskim — jeżeli słowo „najłatwiej” potrafi coś tu określić. Potem w zaborze rosyjskim przyszły powstania — listopadowe z 1830 roku i styczniowe z 1863 — które kosztowały naród polski nie tylko morze przelanej krwi, ale również — po stłumionym powstaniu — wywóz na Sybir tych, którzy przy życiu zostali, albo ucieczkę na obczyznę tych, którym się udało. Uderzono w tych, którzy byli najbardziej aktywni, intelektualnie dojrzały i zaangażowani w sprawę narodu. Do tego trzeba doliczyć skonfiskowane majątki tych ludzi, rabunek ich mienia. Zniszczone dwory, meble, obrazy rodzinne. Do tego trzeba doliczyć zniszczone ich życie. Ich poniewierkę, pauperyzację, stracone lata na procesy, więzienia, starania, kontakty. Do tego trzeba doliczyć czas i siły, jakie pochłaniała patriotyczna praca, cała konspiracja, która wciąż trwała. I to nawet nie konspiracja zbrojna, wojskowa, ale konspiracja, której treścią było zachować swoją tożsamość, uratować się przed zniemczeniem czy rusyfikacją. Bo przecież nie tylko zakazywano mówić po polsku w urzędach i szkołach. W nauczaniu historii po szkołach pomijano historię narodu polskiego, wypaczano, wyśmiewano.

Plan wynarodowienia Polaków realizowali praktycznie urzędnicy, którzy wraz z policją i wojskiem obsadzili kraj. Przebiegał on inaczej w miastach, inaczej na wsiach. Inaczej w stosunku do dzieci, inaczej do dorosłych. Ale naciski szły we wszystkich płaszczyznach. Jedną z dróg stosowaną przez władze zaborcze było kupowanie sobie ludzi za pomocą stanowisk, godności, tytułów, pieniędzy. Równocześnie starano się paraliżować wszelkie próby oporu, wyłapywać tych, którzy się nie poddawali tej akcji. Rozbudowywano system policyjny tajnych agentów, donosicieli, szpicliów. Rozbudzono niechęci, które istniały gdzieś w załączku od dawna pomiędzy poszczególnymi narodowościami zamieszkującymi państwo polskie, albo nawet grupami etnicznymi czy poszczególnymi stanami. Wygrywano Ukraińców przeciwko Polakom, Białorusinów przeciwko Polakom, Ślązaków prze-

ciwko ludziom z Małopolski, Poznaniaków przeciwko Mazurom, chłopów przeciwko panom. Ludzi z miast przeciwko ludziom ze wsi. Na co dzień udowodniano, że wszystko, co dobre, dzieje się dopiero teraz i jedyną przyszłością dla Polaków jest pełna integracja w obecnej rzeczywistości.

Niegdyś Cię Mario, w świętej Częstochowie,
O lud swój polscy błagali królowie,
Niegdyś Cię Polska, jeszcze wielka, cała,
Królową swoją przed zgonem obrała.
Naród ten niegdyś służył Ci orężno,
Bój Chrystusowy tocząc z poganami —
Królowo Polski i Litewska Księżno,
Zmiłuj się nad nami!

Zygmunt Krasiński (1812–1859)

I były okresy, że to wabienie narodu polskiego miało realne szanse. Tak bywało pod zaborem rosyjskim. Zniesienie pańszczyzny chłopów, ogromne możliwości, jakie zaistniały dla polskiego młodego przemysłu i handlu, prawie nieograniczony eksport na chłonny rynek rosyjski. Przykładem choćby powstanie Łodzi — gigantycznego centrum przemysłu włókienniczego z produkcją skierowaną przede wszystkim na Rosję. Dogodne warunki kształcenia młodzieży polskiej na uczelniach w Petersburgu, Moskwie, Kijowie. Kontakty i powiązania rodowe, majątkowe, towarzyskie pomiędzy arystokracją polską i rosyjską. A jeszcze do tego stabilizacja życia gospodarczego i społecznego, i politycznego. Spokój, który zapanował po okresie ciągłej fluktuacji i niepewności. To wszystko rokowało pełne szanse dla realizacji planu Rosji: szybkiego wchłonięcia mas narodu polskiego przez naród rosyjski. Gdy coraz bardziej nasilała się akcja wynaradawiania, gdy naród polski był coraz szczelniej osaczany, gdy szukał rozpaczliwie jakichś środków obrony przed utratą swojej tożsamości, jednym z zasadniczych czynników, który przyniósł ratunek, była inność wyznaniowa. Rosjanie to prawosławie. Prusacy to luteranie. My, Polacy, to katolicy. Kościół parafialny był niejednokrotnie ostatnim i jedynym miejscem, gdzie można było słyszeć publicznie język polski. To było miejsce, gdzie wolno było modlić się i śpiewać po polsku, gdzie na ambonie pojawiał się ksiądz, który mówił po polsku. A mówił bardzo często nie

tylko o sprawach liturgicznych, ale poruszał zagadnienia społeczne a nie-
raz polityczne, chociaż za to płacił czasem więzieniem lub wygnaniem.

Przy tym Kościół spełniał funkcję instytucjonalną: jako jedyna insty-
tucja, która pozostała w rękach Polaków. Gdy znikły wszystkie polskie
instytucje państwowe i zostały zastąpione przez zaborcze, po wsiach, mia-
steczkach i miastach funkcjonowały nadal polskie parafie, dekanaty, die-
cezje, a na tych placówkach księży proboszczowie z wikarymi, księży
dziekani, biskupi, arcybiskupi, kardynałowie. Pozostał Prymas Polski, któ-
ry według dawnej konstytucji państwa polskiego pełnił zawsze funkcję
*interrex*a na czas bezkrólewia. Oni stanowili tę ostatnią konstrukcję, która
spajała całość narodu polskiego. Oni również tworzyli sieć informacyjną,
kanały porozumienia nie tylko z sąsiednimi wsiami i miasteczkami. Poprzez
nich kontaktowały się poszczególne dzielnice, części Polski pocięte przez
zaborcy i włączone we wrogie organizmy państwowe. Dzięki Kościołowi
katolickiemu naród nie był magmą bezosobową, lecz miał kształt insty-
tucjonalny.

Ale Kościół katolicki miał również ten wymiar najbardziej zwyczajny,
codzienny. Prości chłopcy, zasypywani przez nowe ukazy czy „bekanntma-
chungi” obębniane na ulicach wiejskich czy placach miasteczek, mieli
w księżach ludzi godnych pełnego zaufania. Mogli do nich przychodzić
jako do tych, którzy nie oszukają, nie wykorzystają, ale przetłumaczą na
język ojczysty, napiszą podanie, doradzą. U nich można było znaleźć
pomoc, odpowiedź na pytania, które pojawiały się już bez przerwy — co
robić, jak się zachować. Czy w tym rozporządzeniu, zaleceniu nie kryje
się podstęp władz zaborczych, a jeżeli tak, to jaki. To księży byli jedynymi
ludźmi wykształconymi, którzy nie tylko umieli czytać i pisać, ale którzy
znali obce języki, z którymi liczyły się władze zaborcze. Księża byli nie
tylko doradcami, pomocą na co dzień, ale bywało, że podejmowali ini-
cjatywy społeczne i gospodarcze, aby ulżyć niedoli chłopów, rzemieślni-
ków, aby uchronić przed wyzyskiem władz zaborczych. Tak bywało w za-
borze rosyjskim, austriackim, zwłaszcza w pruskim — w poznańskim.
Kasy zapomogowo-pożyczkowe, spółdzielnie hodowlane, kółka rolnicze,
koła gospodyń i jeszcze setki innych organizacji — za ich inspiracją czy
pod ich kierownictwem. Prowadzone mimo ataków, prześladowań, do-
kuczań. Ogromną rolę odegrali księża-społecznicy tamtych czasów.

A stolicą tego katolickiego narodu była Jasna Góra, a Królową tego katolickiego narodu była Pani Jasnogórska.

Częstochowskie wiersze

A czy wiecie?... nie wiecie:
Częstochowskie ja dziecię.
Stamtąd idę piechotą,
Choć daleko, z ochotą!
Tam na desce złoconej
Jest bo obraz święcony
Matki Boskiej Cudownej,
Gdzie lud płacze wędrowny.
A ta deska skąd — wiecie?
Oj, ze stołu, gdzie jadał
Nasz Pan Jezus i siadał
Za tym stołem, tu w świecie.
I to polskie ją króle
Przez armaty i kule,
Przez pogańskie pałasse,
Tam przynieśli, jak nasze.
Tam też cuda się dzieją,
Tam też modlą się księża
I na modłach siwieją.
Tam jest wiele oręża,
Najostrzejszych pałaszy.
I chorągwi tak wiele,
Że się wszystko przestraszy,
Co nie klęknie w kościele.
Tam są jakby tysiące
Wojska, które jest śpiące
Pod kościołem głęboko,
Gdzie nikt dostać nie może,
Ani żadne ich oko
Nie dopatrzy, prócz Boże.

Tam zasiane są kule
I mosiężne armaty,
I bogactwa w szkatule:
Ale nikt z nich bogaty,
Nikt wielmożny nie będzie,
Tylko taki, któremu
Nić się z nieba uprzedzie,
A nie spyta się: „Czemu?” —
Tylko pójdzie za nią,
Ułowiony jak siecią,
I nie zerwie przedziwa
I nie spląta ogniwa.

Cyprian Kamil Norwid (1821–1883)

Jasna Góra stała się miejscem, gdzie Polacy czuli się wolni. Tu przychodzili znowu wszyscy. Wielkopolanie i Poleszacy, Wilnianie i Ślązacy, górale i Mazurzy, Krakowiacy i Kaszubi, Poznaniacy i Lwowiacy. To było miejsce, gdzie się znowu wszyscy Polacy spotykali i — co jeszcze bardziej ważne — spotykali się na najwyższym poziomie swojej osobowości: na płaszczyźnie religijnej. Tu modlili się w swojej ojczystej mowie. Śpiewali te same pieśni, co ich dziadowie i pradziadowie, odkrywali wspólne więzy łączące ich w przeszłości, wciąż aktualne w teraźniejszości. Wypłakiwali swoje żale i bóle, i czerpali siłę do przetrwania u swojej Królowej z ranami na twarzy. Wracając do domów nieśli w sobie poczucie jedności i siły, ufni w pomoc Tej, która nie opuści swojego narodu, bo jest jego Królową.

I tak — zwłaszcza w wielkie święta Maryjne i narodowe — gromadziły się w Częstochowie masy narodu polskiego. To miejsce stało się jedynym w swoim rodzaju na świecie. Takich zgromadzeń nigdzie nie było — o tak wielkiej ilości ludzi i o takim religijno-narodowym charakterze.

Państwa zaborcze zdawały sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwo w ich dążeniach do wynarodowienia Polaków stanowi Jasna Góra. Stąd też na wszelakie sposoby starały się utrudnić pielgrzymowanie do tego miejsca świętego. Wyłapywano pielgrzymów, karano grzywnami, aresztowano. Karano również tych, którzy udzielali pomocy pielgrzymom, księży, którzy wpuszczali ich do swoich kościołów, czy tylko nawet błogosławili ich na

dalszą drogę. Pomimo to ludzi wędrujących do Częstochowy nie ubywało, ale w miarę upływu lat wciąż przybywało: w miarę jak było coraz trudniej o zachowanie swojej tożsamości narodowej, w miarę jak coraz bardziej zagrażało Polakom wynarodowienie. Aby prosić i przepraszać, dziękować i błagać, wielbić i cieszyć się, że kraj ma taką Orędowniczkę u Boga.

Jedną z najbardziej charakterystycznych pielgrzymek stała się pielgrzymka warszawska. Wyruszyła ona po raz pierwszy w roku 1711. Była aktem podziękności za wygaśnięcie zarazy tyfusu plamistego, który nagle zagroził Warszawie. Ale już pozostała, wrosła nieoczekiwanie w tradycję Warszawy, szybko przetworzyła się, stała się „pielgrzymką warszawską”. I tak rok rocznie wyruszała na trasę 243 km stolica Polski do swojej Królowej. Witwały pątników wioski i miasteczka. Ludzie wynosili spragnionym wodę, dawali owoce, chleb, wreszcie nocleg w domach, w stodółach. To był ich udział w pielgrzymce. W ten sposób oni też pielgrzymowali. Nie tylko oni. Cała Polska wiedziała, że rok rocznie wędruje Warszawa do Królowej Polski.

W 1792 r. doszło do tragedii. W odległości 10 km od miejscowości Św. Anna — pod Przyrowem, w kierunku Mstowa — pielgrzymka została zaatakowana przez oddział żołnierzy pruskich i wymordowana do ostatniego człowieka. Nie oszczędzono też księdza. Ten akt zbrodniczy miał na celu niewątpliwie zastraszenie raz na zawsze przyszłych ewentualnych pątników. Ale to nie pomogło. Już w następnym roku szła kolejna pielgrzymka warszawska.

Czarny portret

Madonno hebanowa o dwóch pęgach na twarzy!
Nazbyt piękny był owal twój święty.
Za nas, wszystkie piękności, policzek twój się żarzy,
nienawistnie pocięty...
I żadne serca złote, srebrne, platynowe,
żywe czy z drogich kamieni,
nie ukoją, nie uciszą zdumienia,
które się w oczach twych mieni...

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (1893–1945)

Pielgrzymi wyruszali zawsze z tego samego miejsca: od kościoła paulinów — Św. Ducha. Paulini zostali tu sprowadzeni w 1661 r. przez króla Jana Kazimierza, w podzięce za obronę Jasnej Góry. Organizatorami pielgrzymek było bractwo Pana Jezusa Pięciorańskiego, istniejące przy tym kościele. Szły zawsze w tym samym czasie, przeważnie 6 sierpnia, aby być 15 sierpnia na miejscu: w Częstochowie. Przez dziewięć dni. W radości i utrudzeniu, w śpiewie i modlitwie, w słońcu i w deszczu. W czasach pokoju, ale i wojny. Nawet w czasie najtrudniejszym, jakim był choćby czas okupacji 1939–1945. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Wciąż rosła liczba uczestników. W ostatnich latach to już wielotysięczne masy ludzi. Jeszcze w 1960 r. było ich 10 000. W 1978 — 30 000. Wśród nich szło około 300 księży, 200 kleryków, 250 sióstr zakonnych, 250 lekarzy i pielęgniarek. W ostatnich latach, gdy już tak wzrosła liczba uczestników, pielgrzymka jest podzielona na grupy. Prowadzone są one przez ojców i braci paulinów przy aktywnej współpracy duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego. W czasie drogi trwają nie tylko modlitwy i pieśni, ale na postojach również odbywają się konferencje i dyskusje. Każdy rok ma określoną intencję. Idą już nie tylko warszawiacy, ale przedstawiciele całej Polski i przedstawiciele innych narodów. I tak w 1978 było 15 narodowości. Najliczniejsza grupa włoska — 364 osoby, potem niemiecka — 261, węgierska — 83, słowacka — 68, francuska — 45.

Pielgrzymka warszawska nie jest jedyna ani najstarsza. Starsza jest np. z Kalisza. Wędrują do Częstochowy ludzie z całej Polski. Grupami i pojedynczo. Pieszko tam i z powrotem, albo pieszko tylko do Częstochowy, na rowerach, samochodami, pociągiem. Ostatnio do tradycji weszły pielgrzymki maturzystów — tych, którzy stają u progu nowych dróg życiowych. Przychodzą tu ludzie z całej Polski i Polacy spoza jej granic, którzy życie na obczyźnie świadomie wybrali, albo których tam los rzucił. Nie ma dnia, kiedy by Jasna Góra była pusta. Oczywiście, są dni szczególnie ogniskujące ruch pątniczy. Takie jak 3 maja — Królowej Polski, 15 sierpnia — Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, 26 sierpnia — Matki Boskiej Częstochowskiej, 8 września — Narodzenia Maryi. Ale w gruncie rzeczy każde święto Maryjne ściąga na Jasną Górę rzesze pielgrzymów. Jednak pielgrzymka warszawska jest dlatego ważna, że charakterystyczna dla całego ruchu pątniczego Jasnej Góry. W odróżnieniu choćby od Lourdes

tutaj ludzie nie przybywają w pierwszym rzędzie po to, by być uzdrowionymi od chorób czy kalectw — choć bywa i tak — ale przychodzą tu przede wszystkim jak do swej Matki, jak do swej Królowej.

Lata międzywojenne

I nie ma się co dziwić, że w 1918 roku, gdy wybuchła Polska, gdy Naród polski wreszcie otrzymał swój kształt państwowy, skierował oczy na Jasną Górę. Nie tylko z wdzięcznością za wolność, ale i z potwierdzeniem: Ty jesteś naszą Królową. Nie ma się co dziwić tym aktom wiary, które przybierały zewnętrznie rozmaite kształty. I tak 27 lipca 1920 roku Episkopat Polski z dwoma kardynałami na czele — E. Dalborem i A. Kakowskim — ponownie ogłosił Maryję Królową Polski. Dokument ten zawiera m.in. takie zdania: „Najświętsza Maryjo Panno, oto my, biskupi polscy, składając Ci w imieniu własnym i naszych diecezjan i w imieniu wszystkich wiernych synów Polski hołd i pokłon, obieramy Cię na nowo naszą Królową i Panią i pod Twoją przemożną uciekamy się obronę”. 3 maja w 1926 r. wierność swojej Królowej na Jasnej Górze ślubowały kobiety polskie. Jako wotum przyniosły Jej berło i jabłko. Na berle widnieje napis: „Matko, Królowo Korony Polskiej! My kobiety polskie składamy Ci to berło jako symbol władzy. Rządź nami. Niech trzy cnoty ewangeliczne: wiara, nadzieja i miłość prowadzą Twój naród do chwały”. Na otoce jabłka wypisano: „Królowo Korony Polskiej! Królestwa swego strzeż!” 24 maja 1936 r. ślubują Jej wierność studenci. Na ten dzień przyszła na Jasną Górę z wszystkich uniwersytetów polskich prawie dwudziestotysięczna rzesza młodzieży akademickiej. W 1937 — nauczyciele. W tym samym roku mężczyźni. W 1938 — Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej.

W Polsce międzywojennej spragnionej przez czasy zaborów naturalnych struktur społecznych, powstało całe morze związków, stowarzyszeń, organizacji, klubów, kółek. Nie tylko świeckich. Również kościelnych. Tutaj oprócz kółek ministrantów, Żywego Różańca, Trzeciego Zakonu, Akcji Katolickiej, rozmaitych bractw, ogromną rolę odegrały słynne KSMM — Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej — i KSMŻ — Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Zwłaszcza po wsiach. Dzięki tym organizacjom plebanie zaroily się młodymi ludźmi — chłopcami i dziewczętami.

W salkach parafialnych wciąż się coś działo. Jak rok długi szły kursy kształceniowe, doszkalające — rolnicze, ogrodnicze, hodowlane, sprzętu zmechanizowanego, kroju i szycia, koronkarstwa, gotowania, kulturalne, teatralne. Była biblioteka, była sala teatralna, gdzie nie tylko jasełka na Boże Narodzenie i Męka Pańska na Wielki Post, ale w miarę możliwości sztuki z prawdziwego zdarzenia. Ta praca pod kierunkiem księdza proboszcza czy wikarego dawała rezultaty i doraźne, i długofalowe. Jeden z nich to — rzecz charakterystyczna — spadek spożycia alkoholu.

W ciągu niespełna dwudziestu jeden lat swego istnienia państwo polskie dokonało ogromnego dzieła. Rozwiązało przez te lata szereg podstawowych problemów, jak twarda moneta, jak nowe ośrodki przemysłowe COP, jak własny przemysł samolotowy, samochodowy, jak nowe porty na wybrzeżu — Gdynia — a co najważniejsze — dogadanie się, przez tyle lat rozdartych przez rozbiory, grup narodowych.

Aż przyszedł moment, kiedy państwo polskie co dopiero powstałe — bo cóż to jest 21 lat dla państwa — i tak świetnie się zapowiadające stanęło w obliczu wojny. Trzeba było zająć zdecydowane stanowisko wobec Hitlera. Nie potrafiły tego uczynić ani Austria, ani Czechosłowacja, ani wielkie mocarstwa Anglia i Francja. Przyszedł czas na polskie: nie oddamy ani guzika. Było wiadome, że w tej wojnie Polska nie ma żadnych szans. Mimo to postanowiła się bronić.

Okupacja hitlerowska

1 IX 1939 r. bez wypowiedzenia wojny Hitler napadł na Polskę. Straszliwa walka pochłonęła setki tysięcy ofiar. Nie tylko polskich żołnierzy, ale i cywilów, w tym kobiet i dzieci. Do tego trzeba dodać spalone wsie i miasta, zrujnowaną Warszawę. Z kolei przyszedł czas na nowe próby. Okupacja. W głodzie i chłodzie, w nędzy i trudzie naród polski bronił swej godności. Rozwinięta walka podziemna, podziemna prasa świadczyła, że „Jeszcze nie zginęła”. Okupant hitlerowski dążąc do podporządkowania sobie narodu polskiego skoncentrował się na niszczeniu inteligencji polskiej. Nie przypadkowo jednostki SS wkraczające do Polski rozstrzeliwały w małych miasteczkach i po wioskach nauczyciela, doktora, aptekarza i księdza.

W czasie okupacji do Częstochowy znowu droga była utrudniona, zakazane wszelkie pielgrzymki. Generalny gubernator Hans Frank dobrze znał naród polski. Po raz pierwszy przybył na Jasną Górę 2 II 1940. W miesiąc później powiedział: „Kościół zachowuje nadzwyczajną rezerwę. Ale to jest tylko metoda, która powtarza się ciągle w polskiej hierarchii. Kościół pozostawał zawsze w rezerwie jako ostatni ośrodek polskiego nacjonalizmu, jak długo były jeszcze do dyspozycji inne ośrodki działania. Kościół jest dla umysłów polskich centralnym punktem zbornym, który promieniuje stale w milczeniu i spełnia przez to funkcję jakby wiecznego światła. Gdy wszystkie światła dla Polski zgasły, to wtedy zawsze jeszcze była Święta z Częstochowy i Kościół. Nie należy nigdy o tym zapominać. Dlatego też Kościół w Polsce nie ma potrzeby być czynnym. Katolicyzm nie jest bowiem w tym kraju żadnym wyznaniem, a tylko koniecznością życiową” (2 III 1940). Tekst ten uzupełnić należy wypowiedzią gubernatora Franka z 17 II 1944: „Wiadomo wam też, jak ciężka jest nasza walka z Kościołem. Wypełnia on coraz bardziej swoje domy Boże, jak żmija umie kryć chytrze i mądrze swe wrogie nastawienie. Z drugiej strony jesteśmy zmuszeni z powodów politycznych i ze względów na wewnętrzne kierownictwo nie demonstrować i nie objawiać na zewnątrz naszego stosunku do tych spraw” (Dziennik Hansa Franka). Ale zaskakujące jest zdanie zapisane w jego „Dzienniku” już w celi więziennej po procesie w Norymberdze: „Za wszystko, cokolwiek mogłem zawinić wobec Polaków, Żydów i Ukraińców: schylam głowę moją i błagam Świętą Matkę z Częstochowy, której świętość wziętem pod moją szczególną pokorną ochronę przez wszystkie te straszne lata, aby wstawiła się łaskawie u Ojca Wiekuistego w Niebiosach”.

Hitlerowcy wysyłali księży do obozów koncentracyjnych na równi z innymi grupami inteligencji polskiej. A właściwie nie na równi: przede wszystkim. Gdy robiono po zakończeniu wojny bilans strat, okazało się, że z wszystkich grup społecznych procentowo zginęło ich najwięcej.

Matka Boska Częstochowska, ubrana perłami,
Cała w złocie i brylantach, modli się za nami.
Aniołowie podtrzymują Jej ciężką koronę
I Jej szaty, co jak noc są gwiazdami znaczone.

Ona klęczy i swe lice, gdzie są rany krwawe,
Obracając, gdzie my wszyscy, patrzy na Warszawę.
O Ty, której obraz widać w każdej polskiej chacie
I w kościele, i w sklepiku, i w pysznej komnacie,
W rękę tego, co umiera, nad kołyską dzieci,
I przed którą dniem i nocą wciąż się światło świeci.
Która perły masz od królów, złoto od rycerzy,
W którą wierzy nawet taki, który w nic nie wierzy,
Która widzisz z nas każdego cudnymi oczami,
Matko Boska Częstochowska, zmiłuj się nad nami!
Daj żołnierzom, którzy idą, śpiewając w szeregu,
Chłód i deszcze na pustyni a ogień na śniegu,
Niechaj będą niewidzialni płynący w przestworzu
I do kraju niech dopłyną, którzy są na morzu.
Każdy ranny niechaj znajdzie opatrunek czysty,
I od wszystkich zagubionych niechaj przyjdą listy.
I weź wszystkich, którzy cierpiąc patrzą w Twoją stronę,
Matko Boska Częstochowska, pod Twoją obronę.
Niechaj druty się rozluźnią, niechaj mury pękną,
Ponad Polską, błogosławiąc, podnieś rękę piękną.
I od Twego łez pełnego, Królowo, spojrzenia
Niech ostatnia kaźń się wstrzyma, otworzą więzienia.
Niech się znajdą ci, co z dala rozdzieleni giną,
Matko Boska Częstochowska, za Twoją przyczyną.
Nieraz potop nas zalewał, krew się rzeką lała,
A wciąż klasztor w Częstochowie stoi jako skała.
I Tyś była też mieczami pogańskimi ranną
A wciąż świecisz ponad nami, Przenajświętsza Panno.
I wstajemy wciąż z popiołów, z pożarów, co płoną,
I Ty wszystkich nas powrócisz na Ojczyzny łono.
Jeszcze zagra, zagra hejnał na Mariackiej wieży,
[— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji.,
art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz.
204)].
Podniesiemy to, co legło w wojennej kurzawie,
Zbudujemy zamek większy, piękniejszy w Warszawie.

I jak w złotych dniach dzieciństwa będziemy słuchali
Tego dzwonka sygnaturki, co Cię wiecznie chwali.

Jan Lechoń (1899–1956)

Polska po II wojnie światowej

Po skończeniu wojny [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Ludzie poderwali się spontanicznie do tworzenia od nowa struktur gospodarczych, społecznych, kulturalnych. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Ogromną rolę odegrał wtedy Episkopat Polski z prymasem Wyszyńskim na czele. Z jego pomocą duchowieństwo polskie — [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)] całą swoją uwagę skoncentrowało na pracy duszpasterskiej, a zwłaszcza na katechizacji dzieci, które utraciły naukę religii w szkołach. Katechizacja pozaszkolna osiągnęła wyniki niespotykane nigdzie na całym świecie. Dzieci ze szkół podstawowych uczestniczyły w nauczaniu religii prawie w 100%. Również i katechizacja młodzieży szkół średnich zbliża się do tych wartości, i to tak na wsiach jak i w miastach. Gorzej było jedynie z młodzieżą techników i szkół zawodowych, w dużym stopniu mieszkającą w internatach i mającą plan zajęć rozmieszczony często w całym dniu. Tu trzeba jeszcze dodać: ten stan nie był jakimś fenomenem tymczasowym, ale stale się utrzymującym. Należy zaznaczyć, że akcja katechizacji miała takie wyniki [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Drugi typ pracy duszpasterskiej wśród młodzieży, który powstał w tym czasie, zakrojonej na wielką skalę, stanowiły oazy. Były to wakacyjne zgrupowania młodzieży szkół średnich na kursach dwutygodniowych, w czasie których trwało intensywne doksztalcanie, życie liturgiczne. To wszystko połączone z normalnym życiem obozowym pełnym pieśni, zabaw i gier. Oazy nie miały charakteru doraźnego, ale był to „ruch”, który uczestników

wiązał ze sobą. Choćby i w tej formie, że w ciągu roku spotykali się na comiesięcznych nabożeństwach. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Trzeci typ wielkiej pracy duszpasterskiej, o charakterze wykraczającym poza światowe wzorce, to duszpasterstwo studenckie. Prowadzili je duszpasterze akademiccy, pracujący przy parafii, ale przeznaczeni wyłącznie do tej pracy. Ośrodki, w których młodzież miała możliwość spotykać się codziennie, wykłady i kursy trwające w ciągu całego roku. Akcje letnie: obozy. Akcje charytatywne: opieka nad ludźmi chorymi, starymi itd. Rekolekcje adwentowe i rekolekcje wielkopostne o charakterze masowym — a więc w największych kościołach miast, wypełnionych po brzegi. W miastach uniwersyteckich do tej pracy wyznaczano kilka kościołów, znajdujących się m.in. w pobliżu miasteczek studenckich.

Pieśń do Matki Boskiej Walecznej

Świecisz nam z Jasnej Góry, Maryjo,
Obliczem przeciętym blizną.
Chmury nie zmacą, góry nie skryją
duszy, co Ciebie wyzna:
Ty ją słabnącą wyrwiesz z czeluści
i nie opuścisz.
Do Ciebie więźnie wołali z lochów,
z Sybiru — katorżanie,
nad nimiś twarzą Twą czarną od prochu
chyliła przed skonaniem,
przytomna spiskom, kaźniom i bitwom,
gwiazdo ginących, Twoją modlitwą.
Niby chorągiew stargana bojem
ze starodawnej osnowy,
stoisz nad krótkim Polski pokojem,
waleczna Polski Królowo
do szczęków broni przywykła pani,
jak my, poddani.
Modlą się krwawe żołnierskie rany

do szram na twarzy Twojej.
Kulami skuty, szablą zrąbany
przed Tobą śmiało stoi,
boś także ranną, Święta Panienko,
więc się nie lęka.
Pod twym wezwaniem skupia się ława
kto wierzy i — kto nie wierzy,
i wódz najwyższy ze swą buławą
na czele wszystkich żołnierzy.
— A Ty im społem, matko obrońców
Daj niebo w końcu.

Kazimiera Iłakowiczówna (1892–1983)

Episkopat Polski miał poczucie odpowiedzialności za budowanie społeczeństwa polskiego, [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

W tym to czasie, 25 września 1953 roku, został aresztowany Prymas Polski. Sytuacja zapowiadała się jak najgorzej. Znikąd nie było żadnych szans pomocy. Ani ze strony Episkopatu, ani społeczeństwa, ani Watykanu. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Wtedy skierował wzrok na Panią Jasnogórską w Częstochowie. Do swoich zamierzeń chce wykorzystać zbliżającą się trzechsetną rocznicę obrony Jasnej Góry przed Szwedami i rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza, — rocznice, które przypadają w kolejne lata 1955 i 1956. Tworzy akt ślubowania. Chce, aby Naród polski złożył podobne ślubowanie, jakie kiedyś, przed trzystu laty, król Jan Kazimierz złożył w imieniu Narodu. Zawiera ono m.in. takie zdania:

„Królowo Polski! Odnawiamy dziś śluby przodków naszych i Ciebie za Patronkę naszą i za Królową Narodu polskiego uznajemy.

Zarówno siebie samych, jak i wszystkie ziemie polskie i wszystek Lud polecamy Twojej szczególnej opiece i obronie...

Przyrzekamy uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, aby Polska była rzeczywistym Królestwem Twoim i Twojego Syna, poddanym cał-

kowicie pod Twoje panowanie w życiu naszym osobistym, rodzinnym, zawodowym i społecznym...

Przyrzekamy Ci umacniać w rodzinach Królowanie Syna Twego Jezusa Chrystusa, bronić czci Imienia Bożego, wszczepiać w umysły i serca dzieci ducha Ewangelii i miłości ku Tobie, strzec prawa Bożego, obyczajów chrześcijańskich i ojczystych.

Przyrzekamy Ci wychowywać młode pokolenie w wierności Chrystusowi, bronić przed bezbożnictwem i zepsuciem, i otoczyć czujną opieką rodzicielską”.

Prymas nawiązuje konspiracyjny kontakt z Episkopatem Polski. Przekazuje mu tekst ślubowania, który napisał. 26 sierpnia 1956 roku jest on odczytany uroczyście w Częstochowie wobec miliona pielgrzymów, którzy tam się zeszli na trzechsetletnią rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza.

Ale dla Prymasa wielka sprawa [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)] Narodu polskiego nie kończy się na jednym akcie podjętym z okazji trzechsetnej rocznicy ślubów Jana Kazimierza. To jest dopiero początek. Prymas „wymyśla” Wielką Nowennę przed zbliżającym się Mille-
nium, czyli tysiącletnią rocznicą chrztu Polski, która przypada w 1966 roku. Wymyśla tematy na te dziewięć lat, które dzielą od tej rocznicy. Dziewięć lat wielkich rekolekcji Narodu polskiego.

Temat na pierwszy rok: Wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii i Kościołowi. Drugi rok: Naród wierny łasce. Na rok trzeci: W obronie życia duszy i ciała. Na rok czwarty: Rodzina Bogiem silna. Na rok piąty: Wychowanie chrześcijańskie. Na rok szósty: Młodzież wierna Chrystusowi. Na rok siódmy: Sprawiedliwość i miłość społeczna. Na rok ósmy: Walka z wadami narodowymi i zdobywanie cnót chrześcijańskich. Na rok dziewiąty: Pod opieką Bogarodzicy Królowej Polski. Marzy o tym, że te tematy będą rozwijane w kazaniach niedzielnych w każdej parafii, w rekolekcjach adwentowych i wielkopostnych.

Wymyśla jeszcze jedno: że zostanie namalowana kopia obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej i że ona będzie wędrowała po całym kraju: diecezja za diecezją, parafia za parafią. Marzy mu się, że obraz ten najpierw weźmie do Rzymu, że poświęci go Ojciec święty, a potem będzie on — ta cząstka Jasnej Góry — wędrować od kościoła do kościoła, że modlić się będą przed nim dniami i nocami. Że przed tym obrazem opadnie w sercach

strach, zakłamanie, nieufność, uprzedzenie, że zrodzi się na nowo przyjaźń, przebaczenie, pomoc niesiona jeden drugiemu, ofiarność, poświęcenie, zaangażowanie w sprawy drugiego człowieka. Że tak budować się będzie naród od nowa w jedno wielkie społeczeństwo.

I jakoś spełniło się to, co sobie Prymas wymarzył. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. W czerwcu 1956 roku robotnicy w Poznaniu wychodzą na ulicę [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. W październiku dochodzi do zmiany w kierownictwie partii. Na czele staje Władysław Gomułka.

[— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Naród podrywa się do budowania sprawiedliwego i rozumnego życia społecznego i gospodarczego. 26 X 1956 przyjeżdża do Komańczy — ostatniego miejsca, gdzie jest przetrzymywany Prymas Polski — zastępca Gomułki: Zenon Kliszko. Zaprasza go do Warszawy, by znowu objął obowiązki Prymasa. Prymas stawia warunki — m.in. zwolnienie z więzienia biskupa Kaczmarka; powrót na stolicę biskupie Wrocławia, Opola, Gorzowa, Olsztyna, Gdańska usuniętych biskupów; wznowienie zlikwidowanej prasy. 28 X Prymas przybywa do Warszawy witany entuzjastycznie przez stolicę. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Stosunki pomiędzy Kościołem i państwem oraz partią zdają się układać wprost idealnie. Robotnicy Nowej Huty otrzymują zezwolenie na budowę kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Polski. Wygląda na to, że można spokojnie zrezygnować z planów wymyślonych w więzieniu. Ale Prymas z nich nie rezygnuje, konsekwentnie realizuje swój plan. 6 V 1957 jedzie do Rzymu po kapelusz kardynalski, którego nie otrzymał w 1952, [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Jego przejazd z kopią obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej przez Polskę jest pochodem triumfalnym. Na wszystkich stacjach, gdzie pociąg się zatrzymuje, witany jest przez oczekujące go tłumy. Na austriackiej stacji granicznej Hohenan czeka na niego arcybiskup Wiednia, F. König. W Wenecji podejmuje Prymasa na dworcu patriarcha Roncalli, przyszły papież

Jan XXIII. Tłumy i biskupi witają go w Rovigo, Ferrarze, Bolonii, Florencji, Arezzo. Oczywiście przede wszystkim w Rzymie. Prymas prosi Papieża Piusa XII o poświęcenie kopii obrazu Jasnogórskiego, którą wziął ze sobą.

Nocą, kiedy oglądam obraz

Kiedy patrzę na Ciebie w błękitnych blaskach zimno płonących
brylantów

— jaka ciepła jest Twoja brunatna twarz i dłonie
jesteś ciemna i piękna

Twarz Twoja ziemia pszeniczna i skórka wiejskiego chleba
nie pachniesz kadzidłami lecz woskiem i miodem
po wyjęciu z ołtarza widać w bocznym świetle wgłębienia i bruzdy
— jesteś ziemią kaleczoną przez wojny poznaczoną przez czas
tarczą która wzięła na siebie ciosy

— oglądana z góry i z bliska przypominasz zarys ojczyzny
w ultrafiolecie świecisz zielono jak ozimina

jak łąka w kwietniu

tajemnico radosna bolesna chwalebna

teraźniejszości nasza przeszłości

bizantyjska andegaweńska opolska jagiellońska polska
w pokoju i w wojnach

między wschodem a zachodem jak słońce

pociemniałaś od naszych modlitw

nieruchoma

słuchasz uważnie

przez kraj i rozproszenia nasze idziesz wytrwale

przyczyno naszej wierności

gwiazdo zaranna

światło ostatnie

ziemio która rodzi niebo

owoc

Twojego żywota

nasze Życie

Jezus

Ks. Janusz St. Pasierb

[— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Ale Prymas realizuje rozpoczęty plan. W maju 1957 roku rozpoczyna się Wielka Nowenna pod hasłem pierwszego roku: Wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii i Kościołowi. 26 sierpnia 1957 obraz zaczyna wędrówkę po Polsce od diecezji do diecezji. W ten dzień do miliona wiernych zgromadzonych na Jasnej Górze przemawia Prymas: „Nowenna ta ma stworzyć pomnik trwalszy od brązu. Będzie nim nasze życie chrześcijańskie”. I tak to realizowało się przez te dziewięć lat. Nigdy w dziejach Narodu polskiego obraz Jasnogórski nie spełnił tak ogromnego dzieła jak w tym czasie.

Równocześnie po śmierci Piusa XII papieżem został wybrany Roncalli, patriarcha Wenecji, i w parę miesięcy po swoim wyborze, 2 I 1959 roku, oświadcza kardynałom, ze swoim dobrotliwym uśmiechem, że zwołuje Sobór. Pierwsza sesja wyznaczona jest na 11 X 1962. W ciągu tego krótkiego czasu odbywa się gigantyczna praca przygotowawcza dokonywana przez Watykan jak i przez poszczególne krajowe Episkopaty. Episkopat Polski pod kierunkiem prymasa Wyszyńskiego natychmiast wykorzystuje to wydarzenie do celów duszpasterskich: traktuje je jako znakomity sposób na kolejną integrację Narodu polskiego, teraz już w ramach wielkich międzynarodowych spraw. Episkopat Polski organizuje modlitwy za Sobór na skalę niespotykaną. Polacy — [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)] nagle czują się odpowiedzialni za sprawy o historycznym znaczeniu, za przebudowę Kościoła na miarę wymagań współczesnego człowieka. Na czas trwania Soboru wynaleziono formę wprost genialną uczestnictwa w tym wydarzeniu. Były nią czuwania soborowe na Jasnej Górze, czyli czwanie w intencji Soboru. W czasie od 10 X do 8 XII 1962 czuwało w Polsce każdego dnia przez całą dobę około 100 parafii. Oczywiście nie mogła ta nowa sprawa rozbić Wielkiej Nowenny. Sprzęgnięto je i związane idealnie. I tak np. czuwania soborowe parafii odbywały się przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którym paliła się świeca soborowa. Podczas drugiej sesji Soboru, w roku 1963, od 8 IX do 27 X trwał okres pełnienia soborowych czynów dobroci. W dniach od 28 X do 22 XII — po zakończeniu drugiej sesji Soboru — przybyło na Jasną Górę 6 800 delegacji parafialnych. Była to liczba imponująca, zważywszy że wszystkich polskich parafii jest ok. 7 000. Delegacje te składały księgi, w któ-

rych wymienione były soborowe czyny dobroci. Otrzymywały za to hostie wypieczone z 800 kg pszenicy, z których każde ziarnko symbolizowało dobry uczynek dziecka uczęszczającego na katechizację. Hostie te użyte zostały przy uroczystej Mszy świętej parafialnej. W 1964 roku, w czasie trzeciej sesji soborowej, Episkopat Polski rzucił hasło zgodne z tematem Wielkiej Nowenny przewidzianym na ten rok: Zwyciężam siebie za zwycięstwo Kościoła. Walka z wadami narodowymi. Od 14 IX do 11 X trwały pielgrzymki pokutne na Jasną Górę.

Samo Milenium, a więc rok 1966, jest jednym wielkim pochodem triumfalnym Matki Boskiej Częstochowskiej przez całą Polskę. Uroczystości organizowane są z ogromnym rozmachem. Ilość ludzi uczestniczących w tych manifestacjach religijnych przekracza wszelkie oczekiwania. Plan tego jubileuszowego roku jest przejrzysty. Obraz powinien nawiedzić wszystkie diecezje w kraju. I to nie tyle stolice diecezji, ile miejsca na terenie diecezji, które w tysiącletniej historii chrześcijaństwa Polski były w jakiś sposób ważne i tam powinny być odprawiane centralne uroczystości. A więc nie Tarnów, ale Stary Sącz, gdzie w XIII wieku wybudowała klasztor klawrysek błogosławiona Kinga, żona Bolesława Wstydlwego. Nie Pelplin, ale Toruń, miasto urodzin Kopernika. Nie Sandomierz, ale Wiślica. Nie Katowice a Piekary Śląskie, gdzie sanktuarium Maryjne. Rok jubileuszowy zostaje otwarty 14 kwietnia, w dzień chrztu Mieszka. Początek w Gnieźnie, dawnej stolicy Polski. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Niektórych obserwatorów życia polskiego mogła zdumiewać, czy nawet zaskakiwać, wielorakość nabożeństw, symboli, procesji, pochodów, pielgrzymek jakimi posługiwał się Kościół polski. Oczywiście czerpali z nich ludzie w miarę swoich możliwości, a co najważniejsze, w miarę swoich zapotrzebowań: inaczej miasto, inaczej wieś, inaczej inteligencja, inaczej ludzie prości, inaczej dzieci, inaczej dorośli. Ale jeżeli tyle ich było — w porównaniu do tego, co działo się w tym czasie u innych narodów Europy Zachodniej — to po pierwsze dlatego, że Naród polski [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Był spragniony swoich, autentycznych, spontanicznych przeżyć. A po drugie te formy, które Kościół

proponował, pozwalały ludziom przewycięzać wzajemną niechęć, skłócenie, [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)] co było celem i marzeniem Prymasa Wyszyńskiego i całego polskiego Episkopatu.

W roku 1967 otrzymuje kapelusz kardynalski arcybiskup Krakowa, Karol Wojtyła. Tym samym staje się drugą osobą w hierarchii Kościoła polskiego po Prymasie Wyszyńskim. Władze państwowe przyjmują tę nominację z zadowoleniem. Są i tacy, którzy nazywają go „kardynałem czerwonym” w odróżnieniu od „kardynała czarnego” — Wyszyńskiego. Niektórzy prorokują, że dojdzie do rozbicia w Kościele polskim, który dotychczas stanowił monolit: do podziału biskupów na zwolenników Wyszyńskiego i na zwolenników Wojtyły. Ale na ogół ludzie nie za wiele o nim wiedzą. Niektórzy, zresztą całkiem prawidłowo, powołują się na jego pracę w Solvayu w charakterze robotnika. Niektórzy sobie przypominają, że Wojtyła nie był kandydatem Wyszyńskiego a Baziaka. Mówią więcej, że gdyby nie Baziak, nigdy Wojtyła nie byłby biskupem, bo jako wykładowca a potem profesor na KUL-u był niezbyt dobrze widziany za swoje nowatorskie poglądy, że gdyby nie jego dobre wystąpienia na Soborze, nieprędko byłby kardynałem. O nowym kardynale niewiele wiedzą na ogół ludzie spoza diecezji Krakowa. Bo tutaj go dobrze znają. Zwłaszcza górale, do których jest przywiązany w sposób szczególny. Ale i młodzież akademicka, z którą miał wielorakie kontakty. I młodzież oazowa, którą zawsze popierał, zwłaszcza w tym okresie, w którym była [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)] traktowana z dużym dystansem przez niektórych biskupów. Znają go mieszkańcy nowych osiedli, [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)] do których chodził na Msze święte. Znają go intelektualiści, artyści, pisarze, fizycy i historycy, naukowcy z rozmaitych specjalności, których gromadził na specjalistyczne sympozja, a także choćby na opłatek w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Czas pokazał, że wszystkie zapowiedzi o konflikcie, jaki wybuchnie pomiędzy wodzem Narodu — Wyszyńskim — i Wojtyłą: naukowcem-intelektualistą, nie sprawdziły się. Nowy kardynał zachowywał się w rozmaitych sytuacjach tzw. konfliktowych absolutnie lojalnie wobec Wy-

szynskiego. Zresztą wszedł w jego cień. Nie zabierał głosu w sprawach politycznych, społecznych, ogólnonarodowych. Uważał, że są w dalszym ciągu domeną Prymasa Polski. Owszem, zastępował go, gdy tylko ten go o to prosił. Pojechał zamiast niego w roku 1969 z wizytą do Kanady i Stanów. Do Australii na Kongres Eucharystyczny w roku 1973. Do Filadelfii w 1976 na Kongres Eucharystyczny. Ale poza tym dalej był skoncentrowany na pracy w diecezji. Choć coraz bardziej angażował go Rzym, wciągając w rozmaite prace. Najbardziej Synod Biskupów, do którego sekretariatu był wybierany corocznie, co stanowiło ewenement bez precedensu.

Pozostawała sprawa „maryjności” kardynała Wojtyły. Dla wielu odkryciem był jego herb. Krzyż a pod nim litera M. I zawołanie: *Totus Tuus*. Bo gdy nawet maryjny, to czy częstochowski. Wciąż bywa na drózkach w Kalwarii Zebrzydowskiej. Bywał już też nie raz u Ślężaków, u Matki Boskiej Piekarskiej. Zaskoczeniem było odkrycie, że w czasie okupacji był przynajmniej dwa razy w Częstochowie na Jasnej Górze — w kolejne dwie rocznice ślubowań studentów. Jest ślad tej jego obecności: podpis w księdze parafialnej. A więc częstochowski. Świadczy o tym cały przebieg Milenium, w którym brał udział z pełnym zaangażowaniem. Świadczą jego maryjne kazania wygłaszane w tym czasie.

Przy tym dopytywaniu się o maryjność kardynała Wojtyły sięgnięto i w przeszłość. Okazało się, że należy do Trzeciego Zakonu Karmelitańskiego. Że nosi do dziś szkaplerz. Odkryto poezję maryjną opublikowaną w „Tygodniku Powszechnym” w 1950 roku pt. „Matka”:

1. Pierwsza chwila uwielbionego ciała

Miejsce moje upływa w pamięci. Nie przemija
cisza dalekich uliczek zatrzymana w przestrzeni jak szkło,
które w źrenicach czystych rozpadało się w światło i szafir. —
Najbliżej są słowa dziecka, na których ta cisza się wzbija,
„mamo — mamo”.

I znowu na dno tych samych uliczek niewidzialnym osuwa się ptakiem.
Długo tam powracałam do wspomnień, bo od każdego z nich
nieustannie rozszerza się życie, wzbiera w głębi niesłychaną treścią.
Tak równo przystaje do myśli i uczuć —

jakby waga w tętnicach krwi

nie zakłócała ciszy —
tylko równo wespół z oddechem wychylała się myślą i pieśnią.
To jest chyba modlitwa, mój Synu, to są dni proste,
które przebrały swą miarę i powoli zaczynają napływać
w źrenice moich oczu — i w krew,
która od nich się swego ciężaru wyzbywa.
To są dni proste, mój Synu — uniesione z tamtych uliczek,
na których stoi cisza odsłaniając dziecięcy twój głos —
jakże inaczej teraz słowa twoje z oddali słyszę,
niegdyż szeptane wargami —
a teraz samą myślą wniesione do mej duszy
i mówione tak bardzo wprost.

2. Słowa, które rozrastają się we mnie

Myśli nagle się odrywają od słów mówionych na głos,
od twarzy, na które cień pada z wysokich ścian.
Dźwiga się poziom ludzi, którzy nie dawniej jak wczoraj
wiedli ciche rozmowy —
w nich brzmiało echo dalekich i tylu bliskich zmian.
Mnie wyłączyła z tych rozmów pierwsza chwila zdumienia,
która świadczyła o Tobie — o Synu mojej miłości!
Ta chwila się dotąd pogłębia,
całe życie w nią się przemienia —
i pęka w oczach gasnących jak w kropli czystego wosku.
Ta chwila całego życia raz doświadczona w słowie,
a odkąd mym ciałem się stała, karmiona we mnie krwią
i w uniesieniu noszona —
w moim sercu wzbierała cicho jak Nowy Człowiek,
gdy trwało zdumienie myśli i praca codzienna rąk.
Ta chwila u swego szczytu jest znów tak samo świeża,
bo znów znajduje Ciebie —
nie ma tylko tej kropli u rzęs,
w której promienie oczu topniały na chłodnym powietrzu
— ale za to znużenie ogromne już znalazło swe światło i sens.

Maryjność kardynała Wojtyły znajduje sobie rozmaite środki wyrazu. I tak np. od 1967 roku przyjeżdża kardynał Wojtyła rok rocznie w ostatnią niedzielę maja do sanktuarium Maryjnego w Piekarach Śląskich. Ten dzień wyznaczyli sobie mężczyźni Śląska Górnego na coroczną pielgrzymkę do swojej Pani Piekarskiej. Nie jest to jakaś stara tradycja, ale przyjęła się znakomicie. Z roku na rok wzrasta liczba przychodzących tu mężczyzn, [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. W ostatnich latach liczba przychodzących mężczyzn — przede wszystkim górników — przekracza 200 tys. Do nich przyjeżdża kardynał Wojtyła z corocznym kazaniem. Są to kazania o szczególnym znaczeniu. Dotyczą aktualnych problemów świata robotniczego ludzi Śląska. Każdorazowe spotkanie ma przebieg podobny: na początku gospodarz miejscowy, ks. bp Herbert Bednorz przemawia, wita zgromadzonych robotników i gości. Następnie omawia aktualne sprawy, bolączki, w intencji których będzie odprawiana Msza św. Potem, podczas Mszy św., wygłasza przemówienie kard. Wojtyła, który sprawy poruszane przez ordynariusza katowickiego pogłębia teologicznie. A sprawy są ważne i aktualne w ostatnich latach. Dążąc do maksymalnego zwiększenia wydobycia węgla, którego coraz bardziej potrzeba na eksport, wprowadzono czterozmianowy system pracy. [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Kardynał Wojtyła widzi groźne konsekwencje, które ten system może wywołać w życiu osobistym górników, a zwłaszcza w życiu rodzinnym. I o tym mówi w swoim kazaniu w 1977 r. Ostatnie kazanie, a więc w 1978, ma za temat godność pracy ludzkiej.

Po śmierci Papieża Jana Pawła I wybrany Papieżem 16 X 1978 r, przyjmuje imię Jan Paweł II. Przez katolików postępowych oceniony jako konserwatywny i maryjny. Nie wstydzi się swej maryjności. Już w pierwszym przemówieniu do ludu rzymskiego zgromadzonego na placu Św. Piotra, by wysłuchać ogłoszenia wyniku konklawe, mówi: „(...) Bałem się przyjąć ten wybór, ale zrobiłem to w duchu posłuszeństwa Panu naszemu, Jezusowi Chrystusowi w całkowitym zaufaniu do Jego Matki, Najświętszej Maryi Panny. (...) Oto stoję przed wami, aby wyznać naszą wspólną wiarę, naszą nadzieję i naszą ufność w Matkę Chrystusa i Matkę Kościoła, a także rozpocząć od nowa tę drogę historii i Kościoła — rozpocząć z pomocą

Boga i z pomocą ludzi”. Potem, w następną niedzielę po inauguracji swojego pontyfikatu, jedzie do Mentorelli, maleńkiego sanktuarium maryjnego w pobliżu Rzymu, które — jak to sam mówi — często odwiedzał w czasie swoich licznych przyjazdów do Rzymu. W czasie pierwszej pielgrzymki duszpasterskiej do Meksyku odwiedza tamtejsze sanktuarium maryjne w Guadelupa. Odmawia przed obrazem Matki Bożej przepiękną modlitwę i odczytuje akt oddania całego Kościoła w Jej opiekę. Lud meksykański szybko rozpoznaje nowego Papieża. Pośród transparentów i napisów znalazł się obraz przedstawiający Matkę Boską z Guadelupa obejmującą Matkę Boską Częstochowską.

Następna podróż to podróż do Polski.

Sprawa podróży Papieża do Polski była od wielu miesięcy przedmiotem rokowań pomiędzy Stolicą Apostolską a polskim rządem. Papież od samego początku swojego pontyfikatu chciał przyjechać do Polski. Po wielu rozmowach została wyrażona wreszcie zgoda rządu polskiego. Papież chciał przyjechać na uroczystość 900-lecia śmierci męczeńskiej św. Stanisława Biskupa, patrona Polski i diecezji krakowskiej. Rząd nie zgodził się na ten termin, [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Został ustalony termin: Zesłanie Ducha Świętego. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Odwiedzi: Warszawę, Gniezno, Częstochowę, Kraków i na krótko: Kalwarię, Oświęcim, Wadowice, Nowy Targ. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Papież przylatuje do Warszawy 2 czerwca, przyjmowany przez mieszkańców stolicy niesłychanie serdecznie. Stąd w święto Zesłania Ducha Świętego, udaje się do Gniezna — pierwszej stolicy Polski — i z kolei w poniedziałek 4 czerwca, w drugi dzień Zielonych Świąt, czyli w święto NMP Matki Kościoła, do Częstochowy. Przylatuje o 8.30. Czeka na niego pod murami prawie milion ludzi. Papież wstępuje białym trapem, przygotowanym w tym celu, na szczyt murów i wybucha jak dziecko, radosne, że się znalazło wreszcie tam, gdzie chciało: „Moi Drodzy! Spełnia się matczyzna woła Pani Jasnogórskiej. Jestem tutaj! Jestem tutaj! Jestem! Przypominam starą pieśń konfederatów barskich: «Wokół Maryi my na ordynansie,

u Jezusa my na ordynansie, słudzy Maryi...» Jestem tutaj, u Jezusa na ordynansie, sługa Maryi! Sługa sług Bożych na całej ziemi! Na wszystkich kontynentach i w każdym kraju. Sługa powołany z tej ziemi. Wzięty... Wzięty od podnóża Jasnej Góry, gdzie nieraz stałem tak jak wy teraz stolicie i klęczałem na gołej ziemi, tak jak wy tu nieraz godzinami klęczycie”. Tłum przerywa mu to krótkie przemówienie rześzystymi oklaskami. Papież się żegna i idzie do kaplicy Matki Bożej. O godz. 11 rozpoczyna się główna Msza święta. Na szczycie murów, wobec czekających cierpliwie tłumów, wygłasza po Ewangelii kazanie:

„Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy...»

Przychodzą na myśl te słowa poety, wieszczka, który w inwokacji *Pana Tadeusza* wyraził to, co znajdowało się w jego sercu i znajduje we wszystkich chyba polskich sercach: «...co Jasnej bronisz Częstochowy...», pisał Mickiewicz, przemawiając językiem wiary, a zarazem językiem tradycji narodowej. Tradycja ta sięga już prawie sześciuset lat, czyli czasów Królowej Jadwigi, błogosławionej Pani Wawelskiej, początków dynastii Jagiellońskiej. Obraz jasnogórski stał się wyrazem dawniejszej jeszcze tradycji, starszego jeszcze języka wiary w naszych dziejach. Odzwierciedliła się w nim cała treść *Bogurodzicy*, którą wczoraj rozważaliśmy w Gnieźnie, wspominając misję św. Wojciecha i sięgając do samego początku Ewangelii na polskiej ziemi.

Ta, która przemawiała pieśnią na ustach praojców, przemówiła w swoim czasie tym Wizerunkiem, przez który wyraziła się Jej macierzyńska obecność w życiu Kościoła i Ojczyzny. Jej macierzyńska troska o każdą duszę, o każde dziecko, o każdą rodzinę, o każdego człowieka, który żyje na tej ziemi, który pracuje, walczy, ginie na polach bitew, zostaje skazany na zagładę, który zmaga się z sobą, zwycięża, a czasem przegrywa — któremu wypada nieraz opuścić ojczysty zagon, idąc na obczyznę, na emigrację, który... który... który...

Przyzwyczajili się Polacy wszystkie, niezliczone sprawy swojego życia, różne jego momenty ważne, rozstrzygające, chwile odpowiedzialne, jak wybór drogi życiowej czy powołania, jak narodziny dziecka, jak matura czyli egzamin dojrzałości, jak tyle innych... wiązać z tym Miejscem, z tym Sanktuarium. Przyzwyczajalili się ze wszystkim przychodzić na Jasną Górę, aby mówić o wszystkim swojej Matce — Tej, która tutaj nie tylko ma swój Obraz, swój Wizerunek, jeden z najbardziej znanych i najbardziej czczonych

na całym świecie — ale która tutaj w jakiś szczególny sposób jest. Jest obecna. Jest obecna w tajemnicy Chrystusa i Kościoła — uczy Sobór. Jest obecna dla wszystkich i dla każdego, którzy do niej pielgrzymują... choćby tylko duszą i sercem, choćby tylko ostatnim tchnieniem życia, jeśli inaczej nie mogą.

Przyzwyczaili się do tego Polacy.

Przyzwyczaili się ich pobratymcy, sąsiedzi różnych narodów. Coraz więcej przybywa tu ludzi z całej Europy i spoza Europy.

Kardynał Prymas w takich oto słowach mówił w czasie Wielkiej Nowenny o znaczeniu częstochowskiego sanktuarium w życiu Kościoła. Pytał: «Co się stało na Jasnej Górze? Dotąd nie jesteśmy w stanie dobrze na to odpowiedzieć. Stało się coś więcej niż zamierzaliśmy. (O tak! Stało się coś więcej, niż zamierzaliśmy...!)... Okazało się, że Jasna Góra jest wewnętrznym spoidłem życia Narodu; jest siłą, która chwyta głęboko za serce i trzyma naród cały w pokornej, a mocnej postawie wierności Bogu, Kościołowi i jego Hierarchii.

Dla wszystkich nas była to wielka niespodzianka, że potęga Królowej Polski jest w Narodzie aż tak wspaniała». Cóż więc dziwnego, że i ja tu dziś przybywam? Przecież zabrałem z sobą z Polski na stolicę św. Piotra w Rzymie ten polski nawyk, ten «święty nawyk Polaków», wypracowany wiarą całych pokoleń, potwierdzony doświadczeniem chrześcijańskim tylu stuleci, ugruntowany w mojej własnej duszy.

Bywał tutaj wielokrotnie Papież Pius XI — oczywiście nie jako papież, ale jeszcze jako Achilles Ratti, pierwszy nuncjusz w Polsce po odzyskaniu niepodległości, któremu tak wiele zawdzięczamy.

Kiedy po śmierci Piusa XII został wybrany na Stolicę Piotrową Papież Jan XXIII, pierwsze słowa, jakie po konklawe skierował do Prymasa Polski, były związane z Jasną Górą. Wspomniał swoją tutaj dawniejszą obecność jako delegat apostolski w Bułgarii, a nade wszystko prosił o stałą modlitwę do Matki Bożej w intencji swoich nowych zadań. Prośba ta była codziennie spełniana na Jasnej Górze, nie tylko w czasie pontyfikatu Jana XXIII, ale także jego Następców.

Wszyscy wiemy, jak bardzo pragnął tutaj przybyć w pielgrzymce Papież Paweł VI, tak bardzo związany z Polską początkami swojej pracy w warszawskiej Nuncjaturze. Papież, który tak wiele uczynił dla unormo-

wania życia kościelnego w Polsce, zwłaszcza gdy chodzi o jej obecne Ziemie Zachodnie i Północne. Papież naszego Milenium. Właśnie na Milenium chciał tutaj stanąć jako pielgrzym obok wszystkich Synów i Córek Narodu.

I darujcie, że dołączę wspomnienie. Nigdy nie zapomnę tego dnia 3 maja Roku Milenijnego na Jasnej Górze, kiedy pod portretem nieobecnego Pawła VI wypadło mi, jako Metropolicie Krakowskiemu, celebrować Milenijną Eucharystię Jasnogórską; nigdy tego nie zapomnę!

Kiedy Bóg odwołał do siebie Papieża Pawła VI w uroczystość Przemienienia Pańskiego w roku ubiegłym, Kardynałowie ustalili konklawe na dzień 26 sierpnia — czyli właśnie wtedy, gdy w Polsce, a przede wszystkim na Jasnej Górze, obchodzono uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej. Wiadomość o wyborze nowego Papieża Jana Pawła I mógł Biskup Częstochowski podać już w czasie wieczornej Mszy świętej związanej z tą uroczystością na Jasnej Górze.

A cóż mam o sobie powiedzieć ja, któremu, po trzydziestotrydniowym pontyfikacie Jana Pawła I, wypadło z niezbadanych wyroków Bożej Opatrzności przejąć po nim dziedzictwo i sukcesję apostolską na Stolicy św. Piotra w dniu 16 października 1978 roku? Cóż mam powiedzieć ja, pierwszy po 455 latach papież, wezwany na Stolicę Rzymską spoza Włoch? Cóż mam powiedzieć ja, Jan Paweł II, pierwszy w dziejach Kościoła i Ojczyzny papież-Polak, papież-Słowianin?

Powiem więc, że w owym dniu 16 października, który kalendarz liturgiczny Kościoła w Polsce wiąże ze św. Jadwigą, myślałem przede wszystkim o dniu 26 sierpnia: o poprzednim konklawe i poprzednim wyborze, dokonanym w uroczystość Matki Bożej Jasnogórskiej.

Nie muszę już nawet mówić, że tak jak Jan XXIII, Paweł VI, Jan Paweł I, liczę na modlitwę u stóp Jasnogórskiego Wizerunku.

Powołanie syna polskiego Narodu na Stolicę Piotrową zawiera w sobie oczywistą więź z tym świętym Miejscem. Z tym sanktuarium wielkiej nadziei — że mogę powtórzyć tylko: *Totus Tuus...* (...)

I jeszcze pozwólcie mi wyrazić i tę radość, że są tutaj i goście nasi. Goście tegorocznej uroczystości. Przybyli z różnych stron świata, nawet z bardzo daleka. Najdalsi chyba z Japonii, tak bliskiej nam przez błogosławionego Maksymiliana. Ale także i z Ameryki Łacińskiej, z wyspy św. Dominika. Z Brazylii Biskupi, nasi Rodacy!

Ale i z bliska, z Europy, z sąsiedztwa, od Zachodu i od Południa: i z Niemiec, i z Jugosławi. To tyle, co mogę rozpoznać pod tymi parasolami, a kogo nie rozpoznałem, to dodamy później!

Moi Drodzy, i tak mi się powiedziała znowu taka niekrótka wstawka; i już widzę jak będą na mnie krzyczeć, że znowu dzisiaj przedłużyłem kazanie... No, cóż zrobić z tym polskim słowiańskim Papieżem, co zrobić?!”

Zebrane tłumy odpowiedziały śmiechem i oklaskami.

„Kochany Księżu Prymasie!

Wprowadziłeś, Ty niestrudzony Sługa Ludu Bożego, Ty niestrudzony, niezmordowany Miłośniku i Służebniku Pani Jasnogórskiej, wprowadziłeś w program swojego Prymasowskiego pasterzowania — odwiedziny Papieża w Polsce”.

Ktoś krzyczy: „Niech żyje Prymas”. Papież dołącza się do tego okrzyku wołając: „Niech żyje! Niech żyje!” wraz z całym placem. A potem już „Sto lat”.

„Bóg zapłać! Bóg zapłać! Będziemy powoli wracać do toku naszych rozważań, ale trudno nie podziękować Matce Bożej za te chwile serdecznej, szczerzej radości, która jest udziałem całego Ludu Bożego, która jest wyrazem Jego proroczej misji. To jest profetyczna radość! Bóg wam zapłać!

Tyle razy przybywaliśmy tutaj!

Stawaliśmy na tym świętym miejscu, przykładaliśmy niejako czujne pasterskie ucho, aby usłyszeć, jak bije serce Kościoła i serce Ojczyzny w Sercu Matki. Jasna Góra jest przecież nie tylko miejscem pielgrzymek Polaków z Polski i całego świata. Jasna Góra jest sanktuarium Narodu. Trzeba przykładać ucho do tego świętego Miejsca, aby czuć, jak bije serce Narodu w Sercu Matki. Biję zaś ono, jak wiemy, wszystkimi tonami dziejów, wszystkimi odgłosami życia. Ileż razy biło jękiem polskich cierpień dziejowych! Ale również okrzykami radości i zwycięstwa! Można na różne sposoby pisać dzieje Polski, zwłaszcza ostatnich stuleci, można je interpretować wedle wielorakiego klucza. Jeśli jednakże chcemy dowiedzieć się, jak płyną te dzieje w sercach Polaków, trzeba przyjść tutaj. Trzeba przyłożyć ucho do tego Miejsca. Trzeba usłyszeć echo całego życia Narodu w Sercu Jego Matki i Królowej! A jeśli bije ono tonem niepokoju, jeśli odzywa się w nim troska i wołanie o nawrócenie, o umocnienie sumień, o uporządkowanie życia rodzin, jednostek, środowisk — trzeba przyjąć

to wołanie. Rodzi się ono z miłości matczynej, która po swojemu kształtuje dziejowe procesy na polskiej ziemi.

W 1656, w katedrze Lwowskiej, Maryja została nazwana uroczyscie przez monarchę, przez władcę tej ziemi Królową Korony Polskiej. Jesteśmy dziedzicami tego tytułu i wielkich ślubów! Od 1956 rozpoczęła się Wielka Nowenna przed Tysiącleciem Chrztu Polski. I oto w roku polskiego Milenium, 3 maja 1966 roku, tutaj, na tym miejscu zostaje wypowiedziany ustami Prymasa Polski jasnogórski Akt Oddania w macierzyńską niewolę Bogarodzicy za wolność Kościoła w Polsce i świecie współczesnym.

Wolność jest wielkim darem Bożym. Trzeba go dobrze używać. Miłość stanowi spełnienie wolności, a równocześnie do jej istoty należy przynależć — czyli nie być wolnym, albo raczej: być wolnym w sposób dojrzały. Jednakże tego «nie-bycia-wolnym» w miłości nigdy się nie odczuwa jako niewolę; nie odczuwa jako niewolę matka, że jest uwiązana przy chorym dziecku, lecz jako afirmację swojej wolności, jako jej spełnienie. Wtedy jest najbardziej wolna! Oddanie w niewolę wskazuje więc na «szczególną zależność», na świętą zależność i na «bezwzględną ufność». Bez tej zależności świętej, bez tej ufności heroicznej, życie ludzkie jest nijakie!

Tak więc słowo «niewola», które nas zawsze boli, w tym jednym miejscu nas nie boli. W tym jednym odniesieniu napełnia nas ufnością, radością posiadania wolności! Tutaj zawsze byliśmy wolni!

Kiedy więc — Drodzy Rodacy, Czcigodni i umiłowani Bracia w Biskupstwie, Pasterze Kościoła w Polsce, oraz Wy, Dostojni Goście — jestem z Wami tutaj, w dniu dzisiejszym, pozwólcie, że jako Następca św. Piotra zawierzę z tą samą żywą wiarą, z tą samą heroiczną nadzieją, z jaką czyniliśmy to w pamiętnym dniu 3 maja polskiego Milenium, Kościół cały Matce Chrystusa. Pozwólcie, że przyniosę tutaj, przeniosę tutaj to, co niedawno czyniłem w rzymskiej Bazylice Santa Maria Maggiore, a potem w Meksyku w sanktuarium w Guadelupa — te same tajemnice serc, te same bóle i cierpienia epoki kończącego się drugiego tysiąclecia od narodzenia Chrystusa, te same wreszcie nadzieje i oczekiwania...

Pozwólcie, że wszystko to tutaj zawierzę!

Pozwólcie, że wszystko to zawierzę w nowy sposób!

Jestem człowiekiem zawierzenia.

Nauczyłem się nim być tutaj”.

Potwierdzeniem tego, co Ojciec święty powiedział w kazaniu jest entuzjazmem, jaki ogarnął tłumy. Po Mszy świętej Papież odczytuje akt oddania całego Kościoła Matce Bożej:

„Wielka Boga — Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico i Pani Jasnogórska...

Tymi słowami wielokroć razy Biskupi polscy na Jasnej Górze przemawiali do Ciebie, przynosząc w sercach doświadczenie i troski, radości i bóle, a nade wszystko wiarę, nadzieję i miłość swych Rodaków.

Niech mi wolno będzie dzisiaj od tych samych słów rozpocząć nowy jasnogórski akt oddania, który rodzi się z tej samej wiary, nadziei i miłości, z tradycji ojczyściej, w której przez tyle lat uczestniczyłem, a równocześnie z nowych zadań, które za Twoją sprawą, o Maryjo, zostały powierzone mnie, niegodnemu człowiekowi, a równocześnie Twemu przybranemu synowi.

Zawsze tak wiele mówiły mi te słowa, które Twój jedyny, rodzony Syn Jezus Chrystus, Odkupiciel człowieka, wypowiedział z wysokości krzyża do Jana — Apostoła i Ewangelisty: «Oto Matka twoja». Zawsze w słowach tych znajdowałem miejsce każdego człowieka — i moje własne miejsce.

Dzisiaj obecny tu za przedziwnym zrządzeniem Bożej Opatrzności, pragnę na tej Jasnej Górze mej ziemskiej Ojczyzny, Polski, przede wszystkim potwierdzić to wielorakie i wielokrotne oddanie i zawierzenie, które było wyrażone przez Prymasa i Episkopat Polski w różnych momentach. W sposób szczególny pragnę potwierdzić i ponowić milenijny akt jasnogórski z dnia 3 maja 1966 r., w którym oddając się Tobie, Bogurodzico, w macierzyńską niewolę miłości, biskupi polscy pragnęli przez to służyć wielkiej sprawie wolności Kościoła nie tylko we własnej Ojczyźnie, ale i w całym świecie. W kilka zaś lat później, w dniu 5 września 1971 r., oddali Ci, jako Matce Kościoła, ludzkość całą, wszystkie narody i ludy współczesnego świata, swoich pobratymców we wierze, języku, we wspólności dziejowych losów, rozszerzając swe polskie zawierzenie do owych najdalejszych granic miłości, jak tego domaga się Twoje Serce: Serce Matki, które ogarnia każdego i wszystkich, wszędzie i zawsze.

Pragnę w dniu dzisiejszym, przybywając na Jasną Górę jako pierwszy Papież — pielgrzym, odnowić całe to dziedzictwo zawierzenia, oddania

i nadziei, które tu tak wielkodusznie zostało nagromadzone przez moich Braci w biskupstwie i Rodaków.

I dlatego zawierzam Ci, o Matko Kościoła, wszystkie sprawy tego Kościoła, całą jego misję i całą jego służbę w perspektywie kończącego się drugiego tysiąclecia dziejów chrześcijaństwa na całej ziemi.

Oblubienico Ducha Świętego i Stolico Mądrości! Twojemu pośrednictwu zawierzamy wspaniałą wizję i program odnowy Kościoła w naszej epoce, która wyraziła się w nauce Soboru Watykańskiego II. Spraw, abyśmy tę wizję i ten program w całej autentycznej prawdzie — tak, jak za naszą nieudolną posługą, dał nam ją poznać Duch Święty — w tejże samej prawdzie, prostocie i mocy czynili przedmiotem naszego postępowania, posługiwania, nauczania, pasterzowania, apostołatu. Żeby cały Kościół odradzał się w tym nowym źródle poznania swej własnej istoty i misji, nie czerpiąc z żadnych obcych ani zatrutych «cystern» (por. Jr 8, 14).

Obyśmy w tym wielkim dziele coraz dojrzalej spotykali się z naszymi braćmi we wierze ze Wschodu i z Zachodu, z którymi łączy nas tak wiele, choć jeszcze niejedno dzieli. Obyśmy, poprzez wszystkie środki poznania, wzajemnego poszanowania, miłości, wspólnego działania na wielu polach, mogli stopniowo odnaleźć Boski zarys tej jedności, w którą mamy sami wejść i wszystkich wprowadzić, aby jedna owczarnia Chrystusa rozpoznała i przeżyła z radością swoją jedność na ziemi. O Matko zjednoczenia, ucz nas stale tych dróg, które do zjednoczenia prowadzą!

Pozwól nam nadal wychodzić na spotkanie wszystkich ludzi i wszystkich ludów, które na drogach różnych religii szukają Boga i pragną Mu służyć. Pomóż nam wszystkim objawiać Chrystusa i okazywać «moc Bożą i mądrość Bożą» (por. 1 Kor 1, 24), która ukryta jest w Jego krzyżu — Ty, która pierwsza ukazałaś Go w Betlejem nie tylko prostym i wiernym pasterzom, ale też mędrcom z obcych krain.

Matko dobrej rady! Wskazuj nam zawsze, jak mamy służyć człowiekowi i ludzkości w każdym narodzie, jak prowadzić go na drogi zbawienia. Jak zabezpieczać sprawiedliwość i pokój w świecie wciąż od wielu stron straszliwie zagrożonym. Jakże bardzo pragnę przy dzisiejszym spotkaniu zawierzyć Ci, o Matko, te wszystkie trudne sprawy społeczeństw, ustrojów i państw, które nie mogą być rozwiązane na drodze nienawiści, wojny i samozniszczenia, ale tylko na drodze pokoju, sprawiedliwości, poszanowania praw ludzi i narodów.

O Matko Kościoła! Spraw, ażeby Kościół ten cieszył się wolnością i pokojem w spełnianiu swojej zbawczej misji! Niech staje się w tym celu dojrzały nową dojrzałością wiary i wewnętrznej jedności. Pomóż nam prze-móc opory, trudności i słabości! Pomóż nam ujrzeć na nowo całą prostotę i godność chrześcijańskiego powołania! Spraw, aby nie brakowało «robotników w winnicy Pańskiej». Uświęcaj rodziny. Czuwaj nad duszą młodzieży i sercem dzieci. Pomóż w przezwyciężeniu wielkich zagrożeń moralnych, które w różnych narodach godzą w podstawowe środowiska życia i miłości. Daj nam odradzać się wciąż całym pięknem świadectwa danego krzyżowi i Zmartwychwstaniu Twojego Syna. O jakże wiele byłoby spraw, które przy tym spotkaniu powinien bym wyrazić, nazwać po imieniu. O jakże wiele byłoby ludów i narodów, o których chciałbym Ci tu powiedzieć, Matko, po imieniu!

Zawierzam Ci je wszystkie w milczeniu. Zawierzam Ci je wszystkie, o Matko, tak, jak Ty sama najlepiej je znasz i odczuwasz. Czynię to na miejscu wielkiego zawierzenia, skąd widać nie tylko Polskę, ale także Kościół cały w wymiarach krajów i kontynentów: cały w Twoim macierzyńskim Sercu.

Ten Kościół cały, w świecie współczesnym i przyszłym, Kościół postawiony na drogach ludzi, ludów, narodów i ludzkości, ja, Jan Paweł II, jego pierwszy sługa, oddaję tutaj Tobie, Matce i zawierzam, z bezgraniczną ufnością. Amen”.

Akceptacją tego aktu jest huragan oklasków. Przerywa go Papież mówiąc: „A teraz mam jeszcze jedną prośbę. Proszę Księdza Prymasa, a wraz z nim stróżów jasnogórskich, żeby przyjęli ode mnie, biskupa Rzymu, świecę paschalną z rzymskiego kościoła *Salus Populi Romani*. I proszę, żeby przyjęli jako dar z tych odwiedzin złotą różę Jana Pawła II dla Pani Jasnogórskiej”. Ta róża jest znana Narodowi polskiemu, jak również znany jest fakt, że Paweł VI chciał być w Polsce na zakończenie Milenium w 1966, [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Stąd też oklaski, które wybuchają, i pieśń „My chcemy Boga”, którą tłum rozpoczyna, a którą Papież również śpiewa z wszystkimi. Potem błogosławieństwo i „Idźcie, ofiara spełniona”. Ale przytrzymują Papieża śpiewy tłumy: „Boże coś Polskę” i „Bogurodzica”.

Potem jest spotkanie z przełożonymi zakonów i zgromadzeń zakonnych

w Polsce, spotkanie z wiernymi diecezji częstochowskiej przed kościołem Św. Zygmunta, odwiedziny Kurii częstochowskiej. Są przemówienia przygotowane, ale i nie przygotowane, wymuszone przez domagające się tego tłumy, choćby te, które natychmiast zebrały się przed budynkiem Kurii. Dla przykładu fragment:

„Moi Drodzy! Gdyby ktoś nie wiedział, niech odtąd wie, że tu w tym domu mieszka biskup częstochowski. Ja jestem teraz jego gościem, bardzo się z tego powodu cieszę, ponieważ znam ten dom, kuchnię też. Możemy sobie mówić, co chcemy, możemy sobie żartować, jak chcemy, ale św. Paweł napisał wyraźnie, że biskup musi być gościnny. Musimy się starać, żeby dzisiaj nie był za bardzo gościnny, żeby jeszcze wrócił tam, gdzie mam wrócić, ale poradzimy sobie. Chciałbym jeszcze powiedzieć dobre słowo pod adresem tych wszystkich panów, którzy pilnują porządku, którzy mają tyle kłopotów z papieżem. Mam na myśli panów z Milicji Obywatelskiej. Ja wiem, co to za trud. I na każdym miejscu daję temu wyraz, ponieważ odkąd zostałem Papieżem, to wciąż mi towarzyszy jakaś policja — albo watykańska, albo włoska, albo meksykańska, albo polska. Kiedy wrócę do Rzymu, powiem tym moim stałym towarzyszom wszystkich wyjazdów na wizytacje parafii rzymskich, że w Polsce bardzo elegancko mnie przyjmowali ich koledzy, bardzo wytwornie i dyskretnie spełniali tę swoją trudną funkcję. Nie jest ona łatwa, bo papież chciałby każdego przygarnąć, dosięgnąć, rękę mu podać, krzyżyk zrobić na czole. Czasem wyrwie matce dziecko i to mu się czasem udaje. A równocześnie jeśli w takim spotkaniu uczestniczy, łagodnie biorąc, sto tysięcy ludzi, a może i milion — to nie da się, musi być porządek! Byłem świadkiem takiego momentu, który mnie nawet zabolął. W tym robieniu porządku przewróciła się jedna kobieta. Mam nadzieję, że nic się jej nie stało, że tylko się przewróciła. Ale jak ją ktoś zobaczy, niech powie, że papież o tym wspomniał i że mu było przykro. To na pewno stało się tylko z przypadku. Naprawdę szczerze wszystkim pilnującym porządku czy to ze strony kościelnej — bo widzę, że jest także kościelna służba porządkowa — czy też ze strony państwowej — bardzo jestem wdzięczny. Jeszcze jest jedna kategoria ludzi, której chcę bardzo podziękować — to jest służba zdrowia. Naprawdę widzę te zespoły służby zdrowia, lekarzy, pielęgniarki. Wszystko jest podyktowane troską o nas wszystkich razem. Ja to widzę, doceniam i za to wszystko jestem ogromnie wdzięczny. I tę wdzięczność publicznie wyrażam.

Tutaj przede mną widzę taki transparent z napisem: *Magdeburg grüsst den Heiligen Vater*. Nie wiem, ilu ich jest, ale również *Heiliger Vater grüsst Magdeburg*. A skoro już się zaczęło od tego jednego pozdrowienia, to niech jeszcze pozdrowi ten *Svatý Otec* wszystkich, którzy są tutaj spoza granicy czy będą — są! widać! — z Czechosłowacji, czy może z Węgier, czy może ze Wschodu? Wszystkich, którzy tutaj są, czy mają transparent, czy go nie mają, pozdrawiam najserdeczniej. I na tym kończę. Jeszcze błogosławię was razem z księdzem arcybiskupem metropolitą krakowskim i z księdzem biskupem częstchowskim. Wszystkim błogosławieństwo! Niech mamy i taty zrobią krzyżyk na czole swych dzieci od papieża. Niech was błogosławi Bóg wszechmogący, Ojciec, Syn i Duch Święty. I te auta też są pobłogosławione. Wszyscy!”

Wieczorem bierze udział w apelu jasnogórskim. Zainicjowany w czasie Milenium pozostał trwałym akcentem w życiu religijnym Narodu polskiego. Tekst śpiewany na rozmaite melodie:

Maryjo, Królowo Polski,
Jestem przy Tobie, pamiętam,
Czuwam.

Przy tej okazji Papież przemawia do chorych, ale gdy chce odchodzić, otacza go młodzież z gitarami, fletami, skrzypcami i rozpoczyna się koncert piosenek religijnych. Trwa to dość długo, aż wreszcie Papież przerywa go mówiąc, że już późno, i choć oskarża się publicznie, że jest łakomy na muzykę i śpiew, to już musi odejść.

Na drugi dzień o 7.30 odprawia na wałach Mszę świętą dla zakonnic. O 9 — spotkanie z przełożonymi żeńskich zgromadzeń zakonnych. O 10 posiedzenie Konferencji Plenarnej Episkopatu. O 11 Msza święta dla wierznych diecezji kieleckiej, sandomierskiej i lubelskiej, pod koniec której przyszedł Papież. O 12 — Anioł Pański. O 12.30 — spotkanie z Radą Naukową Episkopatu Polski. O 17 znowu tłumy — ale inne pod wałami. Spotkanie z wiernymi z Dolnego Śląska, Opolszczyzny i Ziemi Lubuskiej. Na ołtarzu relikwie św. Jadwigi przywiezione z Trzebnicy. Po Ewangelii Papież mówi m.in.:

„A teraz pozwólcie, że z Jasnej Góry przekażę szczególne wotum do sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy, koło Wrocławia. Tym wotum jest świeca paschalna, którą przywiozłem z Rzymu oraz kielich dla sanktuarium trzebnickiego. Mam, jak wicie dobrze, szczególne powody do przekaza-

nia wam tego wotum, które w tej chwili odbiera ode mnie Metropolita Wrocławski. Mam szczególne do tego powody. Opatrzność Boża w swoich niewypowiedzianych zrzędzeniach wybrała dzień 16 października 1978 roku jako dzień przełomowy w moim życiu. W dniu 16 października Kościół w Polsce czci św. Jadwigę Śląską. I dlatego też poczytuję za mój szczególny obowiązek złożyć dzisiaj na ręce Kościoła w Polsce, na ręce Metropolity Wrocławskiego, to wotum dla tej Świętej, która jako patronka sąsiadujących Narodów, jest również patronką dnia wyboru pierwszego Polaka na Stolicę Piotrową. (...)

Św. Jadwiga, żona Henryka z rodu Piastów, zwanego Brodatym, pochodziła z bawarskiej rodziny Andechs. Objawiła się w dziejach naszej Ojczyzny, a pośrednio i całej Europy XIII stulecia, jako owa „niewiasta dzielna”, o której wspomina Pismo św. Szczególnie w pamięci naszej utkwilo i zawsze tkwi to wydarzenie, którego bohaterem był syn św. Jadwigi, książę Henryk Pobożny. To on stawiał skuteczny opór najazdowi Tatarów, który w roku 1241 przeszedł przez Polskę ze Wschodu, z Azji, i zatrzymał się dopiero tutaj na Śląsku, pod Legnicą. Wprawdzie Henryk Pobożny poległ w tym śmiertelnym boju, jednakże Tatarzy byli zmuszeni wycofać się — i nigdy już tak daleko ku Zachodowi nie zapuścili swoich zagońców. Za bohaterskim synem stała jego matka, która dodawała mu odwagi i polecała jego bój pod Legnicą Chrystusowi Ukrzyżowanemu. Jej serce zapłaciło śmiercią syna za pokój i bezpieczeństwo ziem jej poddanych, a także ziem sąsiednich i całej zachodniej Europy.

W czasie tych wydarzeń Jadwiga była już wdową. Owdowiawszy, resztę lat swego życia poświęciła wyłącznie Bogu, wstępując do ufundowanego przez siebie opactwa w Trzebnicy. Tu także dokończyła swego świątobliwego żywota w roku 1243. Kanonizacja św. Jadwigi została dokonana rychło w roku 1267. Data jej jest dość zbliżona do daty kanonizacji św. Stanisława (1253), którego Kościół w Polsce od stuleci czci jako swego głównego Patrona. (...)

Modlą się dzisiaj wspólnie z Wami o jedność wewnętrzną Narodu, (...) pragnę również polecić Bogarodzicy na Jasnej Górze owo pojednanie pomiędzy narodami, którego pośredniczkę widzimy w św. Jadwidze. Tak jak warunkiem jedności wewnętrznej w obrębie każdego społeczeństwa czy społeczności jest poszanowanie praw każdego członka wspólnoty, bądź to rodzinnej, bądź to narodowej, podobnie też warunkiem pojednania

pomiędzy narodami jest uznanie i respektowanie praw każdego narodu. Jest to przede wszystkim prawo do istnienia oraz do samostanowienia o sobie, z kolei prawo do własnej kultury oraz do wielostronnego rozwoju. Wiemy dobrze z dziejów naszej Ojczyzny, jak wiele kosztowało nas naruszanie, łamanie, deptanie tych niezbywalnych praw. I dlatego też z tym większą gotowością podejmujemy modlitwę o trwałe pojednanie pośród narodów Europy i świata. Wyrządzone krzywdy domagają się naprawienia, a rany — zagojenia. Niechaj to trwałe pojednanie pośród narodów Europy i świata będzie owocem uznania i rzeczywistego poszanowania praw każdego narodu. (...)

Obyście także Wy, umiłowani Rodacy, Wy wszyscy Polacy, którzy tyle doznaliście udręczeń i cierpień, wojen i okupacji, ponad stuletnich rozbiorów, mogli cieszyć się wewnętrznym pokojem, wewnętrzną wolnością, jednością i poszanowaniem praw naszego Narodu, które to prawa wypracował sobie ciężką krwawicą wśród narodów Europy i świata.

Oby mógł się świat cieszyć pokojem, oby Europa mogła cieszyć się pokojem i równowagą, oby Ojczyzna mogła cieszyć się pokojem i poszanowaniem jej prawa obywatelstwa wśród wszystkich narodów Europy i świata.

Tak, drodzy Rodacy, drodzy Bracia i Siostry, właśnie o to przyszedłem tutaj modlić się wspólnie z Wami na Jasną Górę, u stóp naszych świętych patronów, Stanisława i Wojciecha, i tej świętej Patronki ziemi śląskiej, św. Jadwigi.

Widzę też przed oczyma transparent w języku niemieckim, pozdrawiający Papieża od katolików z Berlina. W tym samym duchu pokoju i pojednania pozdrawiam tych naszych Braci i Siostry, którzy przybyli tutaj wspólnie z nami modlić się o pokój i pojednanie między narodami Europy i świata. Amen”.

Wieczorem o 20 jeszcze jedna Msza święta, której przewodniczył kardynał Jan Król z Filadelfii — USA. Po Mszy świętej na apel jasnogórski przychodzi Ojciec święty. Mówi o tym, że być chrześcijaninem to znaczy również czuwać, strzec wielkiego dobra: „(...) Czuwać zaś i pamiętać w ten sposób... to znaczy być przy Maryi. Jestem przy Tobie! Nie mogę być przy Niej, przy Matce, przy Pani Jasnogórskiej, nie czuwając i nie pamiętając w ten sposób. Jeśli zaś czuwam i pamiętam, to przez to samo jestem przy Niej. A ponieważ Ona tak bardzo weszła w nasze serca — najłatwiej nam czuwać i pamiętać o tym, co jest naszym dziedzictwem

i naszym obowiązkiem, będąc przy Niej, będąc przy Maryi. Jestem przy Tobie”. Po skończeniu przemówienia Ojciec święty chce odejść, ale stanęła przy nim grupa kleryków z gitarami. Papież śmiejąc się ostrzega zgromadzonych: „Ja wam mówię, nie dajcie się wciągnąć! Nie dajcie się wciągnąć, bo będziecie śpiewać do piątej rano. Raczej wam radzę, radzę wam po dobroci, zaśpiewajcie «Wszystkie nasze dzienne sprawy» i idźcie powoli spać. Bo jak się z nimi zaczniecie wdawać, to do piątej rano będziecie śpiewać. Ja uciekam. Pochwalony Jezus Chrystus!”

6 czerwca, w środę rano, Msza święta w kaplicy dla paulinów. W kazaniu mówi do nich:

„(...) Waszym szczególnym zaszczytem i waszym szczególnym powołaniem jest straż przy tej świętości. Jesteście stróżami tego sanktuarium, jesteście duszpasterzami w tym sanktuarium. (...) Tutaj, na Jasnej Górze, na pewno są jakieś szczyty duszpasterstwa, a szczyty często oznaczają także największą głębię. Czasem tylko tutaj, na Jasnej Górze, człowiek może dźwignąć się z najgłębszego upadku na szczyt (...)”.

O godz. 8 Msza święta na wałach dla młodzieży, zwłaszcza dla alumnów seminariów duchownych, ministrantów. Mówi do nich m.in.: „Wy sami nie wiecie, jak jesteście piękni wówczas, kiedy znajdujecie się w zasięgu Słowa Bożego i Eucharystii. Sami nie wiecie, jacy jesteście piękni, kiedy obcujecie z bliska z Chrystusem, z Mistrzem, starając się żyć w Jego łasce uświęcającej”.

Pan kiedyś stanął nad brzegiem,
szukał ludzi gotowych pójść za Nim,
by łowić serca słów Bożych prawdą.
O Panie, to Ty na mnie spojrzałeś,
Twoje usta dziś wyrzekły me imię,
swoją barkę pozostawiam na brzegu,
razem z Tobą nowy zacznę dziś łów.
Jestem ubogim człowiekiem,
moim skarbem są ręce gotowe
do pracy z Tobą i czyste serce.
O Panie...
Ty potrzebujesz mych dłoni,
meo serca młodego zapalem,

mych kropli potu i samotności.

O Panie...

Dziś wyjedziemy już razem

łowić serca na morzach dusz ludzkich.

Twej prawdy siecią i Słowem życia.

O Panie...

Jego krótka homilia jest bez końca przerywana oklaskami, okrzykami rozentuzjasmowanej młodzieży, piosenkami a także jego pogadywaniami: „Moi drodzy, ja mam prawo do tych piosenek także na Watykanie. Gdy miałem rekolekcje przed kilku laty, zaproszony przez Ojca świętego Pawła VI, na Watykanie, to robiłem waszym piosenkom propagandę”.

„Jeszcze tylko jedno wam powiem i już wrócimy do tekstu. Takie «poza tekstem...». W Rzymie mówią, że najlepsze jest to, co Papież mówi poza tekstem...

Wam się dobrze śpiewa, a ja już czuję, jaką mi awanturę zrobią, że się spóźniłem na następny punkt!

Cieszę się wszystkimi tu zgromadzonymi. Próbuję odczytać, co jest na tych transparentach. Jeden odczytałem: Alumni-żołnierze w jedności z Ojcem świętym. Nie mam tu transparentu, ale gdyby był, to by było na nim napisane: Ojciec święty w jedności z alumnami-żołnierzami”.

„Podczas uczyty w Kanie Galilejskiej Maryja prosiła swego Syna o pierwszy znak dla nowożeńców i gospodarzy. Niech nie przestaje ta sama Matka prosić z Wami, za całą młodzieżą polską, za całą młodzieżą świata, aby w was okazywał się znak nowej obecności Chrystusa w dziejach. Wy zaś moi drodzy, zapamiętajcie dobrze te słowa, jakie również Matka Chrystusa wypowiedziała w Kanie Galilejskiej, zwracając się do ludzi, którzy mieli napełnić stągwie wodą. Powiedziała im, wskazując na swego Syna: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie! I dzisiaj mówi to samo. Przyjmijcie te słowa. Zapamiętajcie je. Wypełnijcie je! Amen”.

O godz. 11 w katedrze spotkanie z duchowieństwem częstochowskiej diecezji, z kolei z chorymi czekającymi na niego przed katedrą. O 12 Anioł Pański na wałach. Przy tej okazji mówi m.in.:

„Parę słów wprowadzenia do tej modlitwy, które przypomina nam posłanie: *Missus est* — został posłany, przyszedł z misją. Gabriel został posłany, przyszedł z misją do Dziewicy Miriam, Maryi z Nazaretu. Ja

bym chciał, żebyśmy odmawiając dzisiaj Anioł Pański, mieli szczególnie w pamięci to, że jest to pierwsza modlitwa misyjna. Pierwsza, która mówi o misjach. Misja Gabriela była zapowiedzią misji Jezusa Chrystusa. A dalszym ciągiem misji Jezusa Chrystusa jest misja Kościoła, a misja Kościoła to misja każdego z nas”.

O 13.30 Msza święta dla pracowników i studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. O 17 Msza święta dla ludzi Śląska Górnego, którzy napłynęli w godzinach popołudniowych pod mury klasztoru. Po Ewangelii Papież mówi homilię przerywaną oklaskami:

„(...) Pierwszy raz w tym roku tak się złożyło, Opatrzność Boża tak pokierowała, że nie przemawiałem osobiście ze szczytu wzgórza piekarskiego do męskiej pielgrzymki w ostatnią niedzielę maja. Przemówiłem tylko krótkim słowem pisanym. (...) Dzisiaj spotykamy się na Jasnej Górze. Jasna Góra stała się stolicą duchową Polski, do której ze wszystkich stron ojczyznej ziemi podążają pielgrzymi, aby odnaleźć tutaj jedność z Chrystusem Panem poprzez serce Jego Matki. A nie tylko z Polski samej, ale także spoza jej granic. W tej chwili też na wprost moich oczu widzę transparent, którego pierwsze słowa odczytuję: *Svatý Otec* — już wiem, skąd pochodzi”. (...)

Zawsze byłem sercem bliski Kościołowi katowickiemu i temu całemu Kościołowi, który »siedzi na węglu« i mieszka wśród fabryk, hut. Temu Kościołowi, który w całokształt życia katolickiego w Polsce wnosi szczególne doświadczenia oraz szczególne wartości. Przede wszystkim jest to doświadczenie olbrzymiej, olbrzymiej pracy. (...)

Myśli moje i serce raz jeszcze otwierają się ku wam, ludzie ciężkiej pracy, z którymi tak wielorako związało mnie moje osobiste życie, a potem i duszpasterskie. Życzę wam, ażeby praca, jaką wykonujecie nie przestała być źródłem waszej siły społecznej. Ażeby pracą tą były silne wasze domy rodzinne. Ażeby pracą tą była silna cała nasza Ojczyzna.

I dlatego jeszcze raz patrzę w stronę pracowitego Śląska, Zagłębia — w stronę wielkich pieców, w stronę kominów fabrycznych, a równocześnie w stronę tak licznych na tej waszej ziemi wieżyc kościelnych. Jest to ta ziemia wielkiej pracy i wielkiej modlitwy. Jedna z drugą ściśle zespolona w całej tradycji waszego ludu, którego najczęstszym pozdrowieniem są słowa: *Szczęście Boże!* Jest to jeden z najwspanialszych skrótów, jakie

istnieją we wszystkich językach świata: dwa słowa łączące pamięć o Bogu z odniesieniem do ludzkiej pracy.

Wypada mi dzisiaj błogosławić Bożą Opatrzność, dziękując za to, że na tej waszej ziemi ogromny rozwój przemysłu — rozwój ludzkiej pracy — poszedł w parze z budowaniem kościołów, tworzeniem parafii, pogłębianiem i umacnianiem wiary. Że nie związał się z dechrystianizacją, jak to często bywało w różnych rejonach Europy, z rozdarciem tego przymierza, jakie w duszy ludzkiej winny zawierać ze sobą praca i modlitwa. Wedle starego, mądrego benedyktyńskiego hasła «módl się i pracuj», które wytoczyły dzieje całej Kultury europejskiej. Modlitwa bowiem, która w każdą ludzką pracę wnosi odniesienie do Boga Stwórcy i Odkupiciela, równocześnie przyczynia się do pełnego «uczłowieczenia» pracy.

(...) Na razie niech na tym zostanie. Chcę tylko, żebyście na pamiątkę tego spotkania wzięli ode mnie dwa dary. Jeden dar to jest świeca paschalna już ze Stolicy Piotrowej, z bazyliki świętego Piotra. Przekazuję ją wam na ręce waszego biskupa. Drugi mój dar to jest ta stula papieska, w której teraz do was przemawiam, i chcę ją tylko dla Piekar zostawić”.

Oklaski i okrzyki przeplatają się wzajemnie, aż do mikrofonu podchodzi ksiądz biskup Herbert Bednorz i mówi: „Włożymy tę stulę Jego Świątobliwości, gdy przyjedzie do Piekar”.

A kiedy Papież odmówił modlitwę po Komunii, powiedział znowu: „Moi drodzy! Zanim stąd odjadę — a czas bardzo mnie już nagli — pragnę jeszcze wypowiedzieć moje osobiste pożegnanie dla Pani Jasnogórskiej.

Pani Jasnogórska! Jest taki zwyczaj — piękny zwyczaj — że pielgrzymi, których gościłaś u siebie na Jasnej Górze, przed odejściem stąd składają Ci pożegnalną wizytę. Pamiętam tyle tych pożegnalnych wizyt, tych szczególnych u Ciebie, Matko Jasnogórska, audiencji, które składałem Ci jeszcze jako student gimnazjalny, przybывая tutaj z moim ojcem lub z pielgrzymką całej rodzinnej parafii wadowickiej. Pamiętam audiencję, jakiej udzieliłaś mi wraz z innymi moimi kolegami, gdy przybyliśmy tutaj potajemnie jako przedstawiciele młodzieży akademickiej z Krakowa w czasie okupacji, aby podtrzymać ciągłość pielgrzymek akademickich na Jasną Górę, które rozpoczęły się w pamiętnym roku 1936. Pamiętam tyle innych pożegnań z Tobą, tyle innych chwil rozstania, gdy przybywałem tutaj jako duszpasterz z młodzieżą. Potem jako biskup prowadzący pielgrzymki kapła-

nów z archidiecezji krakowskiej. Dzisiaj przyszedłem do Ciebie, Pani Jasnogórska, wraz z Czcigodnym Prymasem Polski, Metropolitą krakowskim, Biskupem częstochowskim, Biskupem katowickim oraz całym Episkopatem mojej Ojczyzny, aby raz jeszcze się pożegnać i prosić o błogosławieństwo na drogę. Przychodzę zaś po tych dniach, które wspólnie z nimi — oraz z tylu innymi pielgrzymami — tu spędziłem jako pierwszy sługa Twojego Syna i następca św. Piotra na rzymskiej stolicy. Zaprawdę, niewypowiedziana jest wymowa tej pielgrzymki. Nie odważę się nawet szukać słów, aby wyrazić to, czym ona dla mnie — i dla nas wszystkich — była i być nie przestanie. Daruj więc, Matko Kościoła i Królowo Polski, że podziękujemy Ci wszyscy więcej niż mową — milczeniem naszych serc. Że tym milczeniem wyśpiewamy naszą pożegnalną prefację. Pragnę tylko jeszcze w Twojej obecności podziękować moim umiłowanym Braciom w biskupstwie: Księdzu Prymasowi, Arcybiskupom i Biskupom Kościoła w Polsce, spośród których zostałem wezwany, a z którymi od początku tak wiele mnie łączyło i łączyć nie przestaje. Oto ci, którzy stając się wedle słów św. Piotra «wzorem owczarni», *forma gregis*, z całej swojej duszy służą Kościołowi i Ojczyźnie, nie szcedząc sił. (...)

Jasnogórska Matko Kościoła! Raz jeszcze oddaję Ci siebie w macierzyńską niewolę miłości wedle słów mego zawołania: *Totus Tuus*. Oddaję Ci cały Kościół — wszędzie aż do najdalszych krańców ziemi. Oddaję Ci ludzkość i wszystkich ludzi — moich braci. Wszystkie ludy i narody. Oddaję Ci Europę i wszystkie kontynenty. Oddaję Ci Rzym i Polskę, zjednoczone poprzez Twego sługę nowym węzłem miłości. Matko, przyjmij! Matko nie opuszczaj! Matko prowadź!”

Cisza modlitewna trwa jeszcze przez dobrych kilka chwil, jakby ludzie na coś jeszcze czekali. I wnet potem zrywa się burza oklasków, podnoszą się do góry ręce ozdobione biało-żółtymi i biało-czerwonymi proporczykami.

„Moi drodzy” — próbuje przerwać Papież, ale bezskutecznie. Dopiero po jakiejś chwili entuzjazm opadł nieco i Ojciec święty może przemówić: „Moi drodzy! Przyjmijcie na pożegnanie to błogosławieństwo. Zaraz po nim niezwłocznie muszę zejść do samochodu. Podwiozą mnie na pobliskie lądowisko helikoptera i stamtąd jeszcze raz popatrzę na to obleżenie Jasnej Góry, które tutaj trwa od trzech dni i nie wiem, jak się skończy. Przyjmijcie to błogosławieństwo! Udaję się do Krakowa”.

Matko Jasnogórska

Matko Jasnogórska, Twoja wieża z różowym światłem w nocy
Za dnia odbijająca słońce, widzi daleko,
Za siódmą górą, siódmą granicą, za siódmą rzeką,
Któraś Kościoła Matką, Polski Królową,
Z bliznami na twarzy, napełń miłością nieudolne słowo.
Rozszerz serca, nie żeby rozszerzać granice,
Rozszerz serca, ażeby podawać prawice.
Ze snu dziejowego zbudź nas. Daj Litwinom,
Rosjanom, Ukraińcom oddech przyrodzony,
Białorusinom godność, narodom Kaukazu
Zachwyt, Czechom, że są ojcami chrzestnymi,
Pokłon ludu naszego i braterską troskę,
Słowakom bujną przyszłość, Węgrom utwierdzenie
Pobratymstwa... i wszystkim, których nie wymienię,
Hojnie błogosław mocą bijącą z Obrazu.

Fragment utworu poświęconego pielgrzymce
Ojca świętego Jana Pawła II do Polski w 1979 roku.

W roku 1980, na skutek kolejnych błędów, ale i ciągłej nieumiejętności, nieporadności kierownictwa, sytuacja gospodarcza i społeczna kraju — wciąż zresztą trudna — gwałtownie się pogarsza. W sierpniu podejmuje strajk okupacyjny Stocznia im. Lenina w Gdańsku. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Na znak solidarności podejmują strajk na Wybrzeżu robotnicy w Gdyni, w Szczecinie, w Elblągu. Nad wejściem do Stoczni im. Lenina króluje obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Obok portret Papieża. Ale również na całym ogrodzeniu oddzielającym Stocznie od miasta obrazki i bukietki przynoszone przez matki, żony, siostry, dzieci robotników. Płyną dni nie zwiastujące zmian. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Robotnicy się modlą. Codziennie jest odprawiana Msza święta przez księdza, którego przywożą robotnicy na teren Stoczni. Uczestniczy w niej cała stocznia. Zdjęcia przedstawiające robotników klęczących, spowiadają-

cych się, przyjmujących Komunię świętą obiegają prasę całego świata. Imponujący jest przy tym wszystkim spokój, samodyscyplina, wzajemna pomoc zarówno wśród strajkujących jak i całej społeczności miast nadmorskich. Wkrótce wybuchają strajki solidaryzujące się ze strajkami na Wybrzeżu w Warszawie, w Łodzi, na Śląsku Górnym i Dolnym, w Nowej Hucie — w całym kraju. Wszędzie fabryki wyglądają podobnie: wszędzie obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Papieża, wszędzie robotnicy proszą o Msze święte.

20 VIII 1980 z Castel Gandolfo wysyła telegram Ojciec święty Jan Paweł II do Prymasa Polski:

„Piszę tych kilka słów, aby zapewnić Waszą Eminencję, że w ciągu ostatnich trudnych dni jestem szczególnie blisko: modlitwą i sercem uczestniczę w tych doświadczeniach, przez jakie przechodzi — raz jeszcze — moja Ojczyzna i moi Rodacy.

Wiadomości na te tematy nie schodzą z pierwszych stron prasy i z programów telewizji i radia.

Modłę się, aby Episkopat Polski ze swym Prymasem na czele, zapatrzony w Tę, która dana jest ku obronie naszego Narodu, mógł również i tym razem dopomóc temu Narodowi w ciężkim zmaganiu się o chleb powszedni, o sprawiedliwość społeczną. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Proszę przyjąć tych kilka zdań podyktowanych potrzebą wewnętrzną.

Jestem z Wami u stóp Jasnogórskiej Pani przez troskę, modlitwę i błogosławieństwo”.

Władze partyjne i państwowe decydują się. Premier Babiuch oświadcza m.in.: „Mamy świadomość, że wiele trzeba zmienić i poprawić w sposobie zarządzania gospodarką. Niedostatki w tej dziedzinie także przyczyniły się do trudności, jakie przeżywamy”. Pierwszy sekretarz KC PZPR Edward Gierek: „Wydarzenia ostatnich tygodni, a zwłaszcza ostatnich dni, przejmują nas wszystkich głęboką troską... Mamy świadomość, że obok wielu czynników obiektywnych poważną rolę odegrały błędy w polityce gospodarczej. Na wielu odcinkach praktyka rozmijała się z założeniami pogrudniowej polityki partii. Nie zdołaliśmy tego w porę dostrzec i skutecznie temu przeciwdziałać”. Dla rozpatrzenia żądań robotniczych zostają wreszcie powołane komisje rządowe w Gdańsku, Szczec-

cinie, Elblągu i Jastrzębiu. 24 VIII Plenum KC PZPR przeprowadza daleko idące zmiany personalne w kierownictwie PZPR, a w konsekwencji w rządzie PRL.

Modlitwa do Matki Przebudzenia

Starochrześcijański Ewangeliarzu
utkany spojrzeniem farb
pulsująca pod modlitwą umęczonych desek
napęczniała łzami
we włosach brzozy spękanej w czuwaniu
Matko Boża Jasnogórska
Serce pełne Boga
przemieniająca nasze serca
Dobroci
pociemniała w deszczu niewdzięczności
wichurą dziejów przysypana
Twarzy
jak gąbka pijąca nasz los
Twarz jest mapą życia.
Matko zmiatająca ziemię z powiek Polski
Kołyśko życia i wolności
módl się
z nami i w nas
gdy słów nam brakuje
czy już się wstydzimy spojrzeć
w oczy Bogu.
Matko karmiąca
nasyć nas Bogiem i chleba nie poskąp
Siostró wydziedziczonych pod prąd płynących
rozbitków którzy mieli odwagę się obudzić
mocy solidarnych w pogromie szatana
Spleciona w różaniec strajkujących serc
wędrująca przez stocznie fabryki i miasta
z pieczęcią Ran
Ciemnolica Pielęgniarko godności

ratuj nas od przyjaciół bez twarzy
i od nas samych.

Leśniów, 1 września 1980 r.

W uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej — 26 sierpnia 1980 roku, w narodowym sanktuarium na Jasnej Górze, obradowała na nadzwyczajnym posiedzeniu Rada Główna Episkopatu Polski. Obradom przewodniczył Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski.

[— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

„Ogłaszam strajk za zakończony” — oświadczył Lech Wałęsa, przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni im. Lenina w Gdańsku podpisując porozumienie z Komisją Rządową.

Była cicha i piękna jak wiosna,
Żyła prosto, zwyczajnie jak my.
Ona Boga na świat nam przyniosła
i na ziemi wśród łez nowe dni zajaśniały.

Matka, która wszystko rozumie
sercem ogarnia każdego z nas,
Matka zobaczyć dobro w nas umie,
Ona jest z nami w każdy czas.

Dzisiaj światu potrzeba dobroci,
By niepokój zwyciężyć i zło.
Trzeba ciepła, co życie ozłoci,
trzeba Boga, więc ludziom
nieśmy Go tak jak Ona.

Matka, która wszystko rozumie
sercem ogarnia każdego z nas,
Matka zobaczyć dobro w nas umie,
Ona jest z nami w każdy czas.

Tak więc po przeszło dwu tygodniach przystąpiły na powrót do pracy fabryki Wybrzeża, a wkrótce potem strajkujące na znak solidarności i poparcia postulatów robotniczych ośrodki przemysłowe i miejskie Wrocławia (i Dolnego Śląska), Poznania, Łodzi i innych miast. Zawarte, podpi-

sane, ogłoszone i zatwierdzone przez Plenum KC PZPR porozumienia przyznają prawo do zakładania niezależnych i samorządnych związków zawodowych, prawo do strajku, zobowiązują do poprawy sytuacji materialnej najgorzej sytuowanych grup społecznych, do wdrożenia reform gospodarczych, do popierania indywidualnej gospodarki chłopskiej, do przestrzegania kryteriów kompetencji na kierowniczych stanowiskach, do unormowania prawnego ograniczenia działalności cenzury, do transmisji w programie radiowym niedzielnej Mszy św., do nieprześladowania za działalność polityczną, do uczczenia pamięci poległych na Wybrzeżu w 1970 r. Ogromna ulga i satysfakcja towarzyszy temu zwycięstwu zdrowego rozsądku.

21 października Jan Paweł II spotkał się z grupą Polaków: z 50 paulinami z Jasnej Góry i około 70 pielgrzymami z diecezji gdańskiej. Ojciec święty wygłosił przemówienie:

„(...) Od dawna Jasna Góra jest obecna w Stolicy Apostolskiej. Ja ją tutaj zastałem bardziej, niż z sobą przyniosłem. I tutaj, w tym domu, i w Castel Gandolfo zastałem Jasną Górę, wszystkie znaki o tym świadczące: Wizerunek Pani Jasnogórskiej, i ten obecny, związany z okresem Milenium, z okresem Peregrynacji, i ten dawniejszy, przede wszystkim w kaplicy w Castel Gandolfo. To wszystko, to właśnie znaki, jak bardzo owe dwa Wzgórza — Jasnogórskie i Watykańskie — nie tylko są sobie bliskie, ale po prostu utożsamiają się, żyją jedno w drugim. Takie jest bowiem prawo komunii, prawo duchowego przenikania się. Ten proces duchowego przenikania się trwa od lat, od pokoleń, i współcześnie osiąga nową dojrzałość.

Jestem wdzięczny za zaproszenie na wielką rocznicę sześciu wieków Matki naszego Narodu i Matki Kościoła na Jasnej Górze. Mogę odpowiedzieć tylko tyle, że zaproszenie to przyjąłem wcześniej, aniżeli je usłyszałem.

A jeżeli czegoś wypada mi w związku z tym życzyć, to tylko tego, ażeby ostatnie lata, już właściwie nie lata, ale prawie że tylko rok, nieco więcej jak rok przygotowań do tej rocznicy, do której Episkopat Polski ze swoim Prymasem i Kościół w Polsce przywiązują tak wielkie znaczenie, ubiegły w pokoju i pod znakiem błogosławieństwa Bożego oraz szczególnej macierzyńskiej czujności Tej, która dana jest ku obronie naszego Narodu. Do Niej też zwracałem się przede wszystkim w ciągu tych dni i tygodni, które uwagę, nie tylko całej Polski, ale także i całej Europy i świata, zwróciły na Polskę, a przede wszystkim na Gdańsk. W ciągu

tych dni i tygodni z Waszym gdańskim Kościołem, z Waszym gdańskim społeczeństwem, a przede wszystkim z gdańskim światem pracy czułem się szczególnie głęboko związany. Związany przez wymowę wydarzeń, przez znaczenie wydarzeń, które tam przede wszystkim zaistniały, chociaż nie tylko tam, ale także i w innych miejscach Polski.

Śledziłem te wydarzenia, ale to nie wystarczyło. Szedłem w ślad za nimi modlitwą ust, modlitwą serca, przede wszystkim zwracając się do Tej, która dana jest ku obronie naszego Narodu łącząc w ten sposób Gdańsk i to, co się w nim działo, z Jasną Górą.

Dzisiaj z wdzięcznością przyjmuję Waszą tutaj obecność, Drodzy Księża, Drogie Siostry i Drodzy Bracia i Siostry, przedstawiciele świeckiego społeczeństwa katolickiego Gdańska, miasta i diecezji, w szczególności przedstawiciele znanej w całym świecie Stoczni Gdańskiej.

Życzę tego, o co się modłę nieustannie, ażeby ten wielki wysiłek, skierowany w stronę dobra, wspólnego dobra całego Narodu, w stronę życia w sprawiedliwości i pokoju przyniósł do końca swoje owoce. Żeby wydał swoje owoce: żeby je wydał nie tylko dla Waszej wspólnoty, która w tej dziedzinie posiadała swoje pionierskie zadanie, ale dla całej wspólnoty naszego Narodu, Ludu Bożego żyjącego na polskiej ziemi. Powiedziałbym więcej nawet: dla dobra ludów i narodów całego świata. Takie są moje życzenia i takie są moje nieustające modlitwy. O tym pragnę Was zapewnić przy okazji Waszych odwiedzin. Proszę, ażebyście to przekazali wszystkim rodakom, wszystkim gdańszczanom, wszystkim moim braciom i siostram, Waszemu biskupowi i całej Czcigodnej wspólnocie Kościoła i społeczeństwa gdańskiego”.

To jest czas prawdy. Dopiero teraz dochodzą do głosu ci, którzy milczeli. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Dopiero teraz przed oczami społeczeństwa ukazuje się obraz rzeczywistości, w której przyszło mu żyć, w której tkwi. To nie chodzi tylko o nadużycia finansowe wielu tych, którzy byli przy władzy. Nie chodzi o ich liczne wille, samochody, wykorzystywanie swoich stanowisk dla celów prywatnych, ale o brak umiejętności zarządzania, brak wykształcenia, brak kompetencji, co doprowadzało do chaosu gospodarczego, do zakupywania licencji i technologii nigdy nie wykorzystanych, do zakupu urządzeń a nawet maszyn dla całych fabryk, które nie rozpakowane stały latami, do zawierania nieko-

rzystnych dla kraju umów, do dokonywania pożyczek nie mając szans na ich spłacenie, do brania cen na towary „z sufitu”, niekierowania się prawami ekonomii, itd. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Kliki i protekcyjizm. Zła gospodarka mieszkaniowa, która doprowadziła do zrujnowania starych dzielnic wszystkich miast w kraju, która doprowadziła do tego, że na mieszkanie po dokonaniu potrzebnych wpłat w spółdzielni mieszkaniowej czeka się dwadzieścia lat. Niskie emerytury. Katastrofalny stan szpitalnictwa. Konieczność pracy męża i żony, aby wyżywić siebie i dzieci. Za mało przedszkoli i żłobków i niezadawalający ich stan. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)], nie mówiąc już o takich szczegółach jak katastrofalny stan zanieczyszczenia powietrza i rzek w takich ośrodkach jak Górny Śląsk czy Kraków.

W tym wielkim rozrachunku z przeszłością i teraźniejszością społeczeństwo polskie wykazuje dużo opanowania i rozwagi. Nie dochodzi do żadnych samosądów, doraźnego wymierzania sprawiedliwości. Niestety dochodzi do szeregu niepotrzebnych strajków.

13 maja, w środę, o godz. 17.17 na placu Św. Piotra Ali Agca ciężko rani Jana Pawła II. 28 maja umiera Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński. Strata niepowetowana dla Narodu polskiego.

W niedzielę 13 grudnia rano generał Jaruzelski w przemówieniu radiowym ogłasza stan wojenny w Polsce. Już wcześniej objął stanowisko premiera, pierwszego sekretarza partii i ministra obrony narodowej. Teraz staje na czele WRON (Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego), w skład której wchodzi wojskowi. Stopniowo podawane są do wiadomości restrykcje, które obowiązują w stanie wojennym. Zawieszane są wszelkie prawa obywatelskie. Zostaje przerwana łączność telefoniczna. Zlikwidowana komunikacja lotnicza — tak krajowa jak międzynarodowa. Zawieszona zostaje sprzedaż benzyny użytkownikom prywatnym. Wprowadza się cenzurę listów prywatnych, zakaz przesyłania paczek, zakaz wysyłania listów za granicę. Obowiązuje godzina policyjna — różnie w różnych województwach, ale przeważnie od godz. 20 do 5. Dozwolone jest poruszanie się wyłącznie na terenie miejsca zamieszkania. Wstrzymane zostają wyjazdy za granicę kraju. Zawieszona jest działalność prawie wszystkich stowarzyszeń, związków,

ze związkiem zawodowym „Solidarność” na czele. Przystają się ukazywać wszystkie periodyki: roczniki, kwartalniki, miesięczniki, tygodniki, dzienniki z wyjątkiem jednego. W nocy z 12 na 13 internowani są przywódcy i działacze „Solidarności” z Lechem Wałęsą i jego doradcami, jak również wielu innych. Zostaje wydany zakaz jakichkolwiek zgromadzeń, manifestacji, strajków. Zostają zamknięte wszystkie wyższe uczelnie, szkoły średnie i podstawowe. Ogłoszono w nich wcześniejsze ferie zimowe. Banki otrzymują zakaz wypłat sum powyżej 10 tys. złotych na miesiąc. Wszystkie konta dewizowe ulegają zamrożeniu. Niektóre zakłady przemysłowe o szczególnej ważności ogłasza się jako zmilitaryzowane, co`oznacza, że niewykonanie polecenia służbowego jest traktowane jako niewykonanie rozkazu i grozi sądem wojskowym. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Wiadomość o stanie wojennym jest zaskoczeniem dla całego świata. Również dla Papieża. Już w tym samym dniu wygłasza przemówienie po *Angelus Domini*:

„Wydarzenia ostatnich godzin przemawiają za tym, abym raz jeszcze zwrócił się do wszystkich w sprawach naszej wspólnej Ojczyzny z prośbą o modlitwę. Przypominam to, co powiedziałem we wrześniu: nie może być przelewana polska krew, bo zbyt wiele jej wylano, zwłaszcza czasu ostatniej wojny. Trzeba uczynić wszystko, aby w pokoju budować przyszłość Ojczyzny”.

Częstochowskiej Pani w hołdzie

„Puklerzem mi jesteś i tarczą;
przed gradem lecących złych myśli.
Gdy werble żałobne zawarczą, —
niech Miłość się Twoja mi przyśni!
Gdy niebo rozetną gzygzaki
złotych ptaków, lecących na łupy,
i iskier wykwitną wzywż — maki —
nad dachem ojcowej chałupy. —
W Swe dłonie Ty ujmiesz, Królowo,
że serce bijące na alarm, —

i stanie się ciche jak Słowo
Nadziei: Niebieskaś jest Brama!”

Siostra Nulla (Lucyna Westwalewiczówna)

[— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Papież poczynając od 14 stycznia 1982 roku podejmuje na audiencjach środowych jedyną w swoim rodzaju modlitwę do Matki Boskiej Częstochowskiej.

„W dniu 3 stycznia został odczytany w Polsce list na 600-lecie Obrazu Jasnogórskiego. Ten list, który napisałem w uroczystość Niepokalanego Poczęcia pragnę kontynuować. Pragnę to czynić w formie modlitwy do Matki Kościoła i Matki mojego Narodu, modlitwy odmawianej fragment po fragmencie w czasie naszych spotkań, a więc środowych. W audiencjach tych od początku brali zawsze udział pielgrzymi z Polski i odzywał się nasz ojczysty język. Obecnie, na skutek nieszczęsnego stanu wojennego, który trwa już miesiąc, dostęp do Rzymu został moim rodakom uniemożliwiony. Moralnie nie przestają tutaj być obecni. Ich brak wyczuwają uczestnicy audiencji z innych narodów. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Dlatego, jak w każdą środę, i dziś również przemawiam po polsku. Słowom moim nadaję formę modlitwy skierowanej do Ciebie Pani Jasnogórska. Poprzez Ciebie bowiem i wobec Ciebie spotykamy się wszyscy nawet gdy jesteśmy rozdzieleni odległościami, granicami, murami obozów czy więzień. Nieraz tak bywało w ciągu dziejów. Nieraz też sprawdziło się to i potwierdziło, że wobec Ciebie nasza Matko i Królowo jesteśmy wzajemnie obecni. I oto w roku Twego 600-lecia i naszego Jubileuszu jeszcze raz wypada nam tego doświadczyć wszystkim moim rodakom w Ojczyźnie i mnie. Synowi tej ziemi, który jest biskupem Rzymu. Jako pierwszy dar 600-lecia ofiarujemy Ci to doświadczenie. Polecamy również Tobie miłosierna Matko tych wszystkich, którzy w ciągu ostatnich dni cierpią dotkliwie w naszej Ojczyźnie na skutek powodzi oraz tych, którzy nie szczędzą wysiłków, aby zaradzić tej straszliwej klęsce żywiołowej.

— Ciąg dalszy modlitwy do Matki Bożej Jasnogórskiej. — Dziś kontynuuję moją modlitwę do Ciebie Pani Jasnogórska i Matko mojej ziem-

skiej Ojczyzny. Od sześciu stuleci Twój wizerunek trwa wśród nas na ziemi polskiej, jakby znak szczególnego przymierza z Chrystusem, które zawarliśmy w sercu Jego Matki. Byłaś z nami o Maryjo w czasie różnych dziejowych prób. Byłaś w czasie potopu, w czasie rozbiorów i w czasie okupacji. W tym czasie ktoś powiedział, gdy wszystkie światła dla Polski zgasły, to wtedy jeszcze była Święta z Częstochowy, która promieniuje stale w milczeniu i spełnia przez to funkcję jakby wiecznego światła. [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Matko, Twój jasnogórski Obraz świecił szczególnym światłem pośród naszych dziejowych doświadczeń i prób. Niech świeci znów, Ojczyźnie Jasnej Góry nigdy nie może zabraknąć światła nadziei.

Bądź z nami jak my jesteśmy z Tobą. Otrzymałem list z Polski pisany przed Bożym Narodzeniem. List od osób internowanych w wyniku dekretu o stanie wojennym. Odczytałem ten list z głęboką uwagą i wzruszeniem. Tak bardzo był pełen treści ludzkiej, chrześcijańskiej, polskiej treści. A na końcu, jakby zaproszenie do Wigilii te słowa: bądź z nami, jak my jesteśmy z Tobą. Przyjąłem całym sercem to zaproszenie, te słowa i zwracam je zarazem w Twoją stronę Pani Jasnogórska i Matko mojego Narodu. Jakże inaczej mogę odpowiedzieć na list ten jeden i tyle, tyle innych nie napisanych. Bądź z nami, bądź z nimi, z uwięzionymi, skazanymi na przymusowe odosobnienie. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Matko! Dotrzyj do wszystkich i dopomóż, i naucz, i przekonaj, że tej drogi nie można zamknąć, ukaż, że ona jest, naucz jak nią chodzić. Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam. Wy, którzy tu jesteście na tej audiencji, moi rodacy, zabierzcie z sobą, dokądkolwiek poprowadzi was życie to wezwanie do Pani Jasnogórskiej: Królowo Polski jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam.

W ciągu sześciu stuleci jesteś na Jasnej Górze, Matko Chrystusa, dana nam jako Matka nasza. Ileż pokoleń przeszło tamtędy patrząc w Twoją matczyną twarz, twarz zatroskaną, miłującą. Poprzez wyraz tej macierzyńskiej twarzy nauczyliśmy się Ewangelii. Nauczyliśmy się także znaczenia słów Pawłowych z Listu do Galatów: Zesłał Bóg swego Syna zrodzonego z Niewiasty, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego,

który woła: Abba, Ojcze. A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Tyle pokoleń uczyło się tej prawdy patrząc w Twoją matczyną twarz. Nie jesteś niewolnikiem. Nie wolno ci być niewolnikiem. Jesteś synem. Dziękuję Ci Pani Jasnogórska za wszystkich, którzy z Twego Obrazu uczyli się i stale uczą wielkiej tajemnicy Bożego Synostwa. Za wszystkich, którzy uczyli się i stale uczą takiej godności człowieka, której nie można mu nigdy i nigdzie odebrać. Obyśmy pozostali wierni Twojej matczynej twarzy.

Pani Jasnogórska, Matko mojego Narodu, pragnę dzisiaj u progu Wielkiego Postu powiedzieć moim rodakom, że w podziemiach Bazyliki Św. Piotra na Watykanie, tam gdzie od dawna znajdowała się kaplica polska, poświęciłem wczoraj nowy Twój Wizerunek, a zarazem cały nowy wystrój wnętrza tej kaplicy ku uczczeniu 600-letniej rocznicy Twojej obecności na Jasnej Górze. Pragnę również dzisiaj, przemawiając po raz pierwszy po powrocie z Afryki, i pozdrawiając raz jeszcze tych Polaków, których spotkałem we wszystkich odwiedzonych krajach afrykańskich: Nigeria, Benin, Gabon, Gwinea Równikowa powiedzieć Ci o Matko i zarazem powiedzieć wszystkim moim rodakom w Ojczyźnie o tej wielkiej solidarności, która z nimi łączy Polaków na całym świecie, o tej wielkiej trosce. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Ta głęboka trudna treść przechodzi przez bolesne oczyszczenie. Ofiarujemy je Tobie dziś, w Popielec, na początku Wielkiego Postu.

Pani Jasnogórska, Matko mojej Ojczyzny, pragnę dzisiaj polecić Ci te sprawy, którym dali wyraz biskupi polscy po ostatniej konferencji w swoim komunikacie. Kiedy patrzą oni z najwyższą troską na sytuację, w której znalazł się nasz kraj, dzielę z nimi tę troskę i daję temu wyraz wobec Ciebie Matko. Daję temu wyraz wobec Kościoła i świata, podobnie jak daję wyraz innym troskom, o których głośno mówią pasterze najbardziej zagrożonych narodów. Trudne doświadczenia dziejowe współczesne mojej własnej Ojczyzny nauczyły mnie tym bardziej odczuwać cierpienia innych narodów. Trzeba ażeby na świecie rosła solidarność ludzi i solidarność ludów, bo tylko ona może przełamać nienawiść, wrogość i zagrożenia o wymiarach międzyludzkich i międzynarodowych. Trzeba też, ażeby Kościół był solidarny przede wszystkim z tymi, którzy są w potrzebie, którzy cierpią, [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji,

art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Cieszę się, że biskupi polscy znajdują w tej sytuacji światło dla siebie i dla Narodu w nauce Soboru, do której się odwołują. Wraz z nimi wyrażam przekonanie i Tobie je Matko mojej Ojczyzny z całego serca przedkładam, [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)] że niedorzeczna jest, szczególnie w obecnej chwili dziejowej, ugoda społeczna oparta na prawdzie, sprawiedliwości i miłości. Pani Jasnogórska, Ty wiesz najlepiej jak bardzo pragnę owej prawdy, sprawiedliwości i miłości miliony serc polskich. Przyjmij wołanie tych serc i słowa pasterzy, które Ci dziś przedkładam z pokorą i ufnością. Siły dobra muszą odnieść zwycięstwo w kraju, który Ciebie od wieków uważa za swoją Matkę i Królową.

W dalszym ciągu mojej modlitwy, jaką w ciągu audiencji środowych zanoszę do Pani Jasnogórskiej, raz jeszcze odczytuję słowa biskupów polskich z dnia 27 lutego. Oto one: «Ugoda społeczna powinna zawierać gwarancję dla uzasadnionych potrzeb i aspiracji społeczeństwa, dla współudziału obywateli w życiu publicznym i w sprawowaniu kontroli społecznej. Stronami ugody społecznej są: władza rządząca i wiarygodni przedstawiciele zorganizowanych grup społecznych. [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Poruszone sprawy stanowią wskazania kierunku poszukiwań i rozwiązań». Tyle biskupi. — Pani Jasnogórska od całych pokoleń wychowujesz synów i córki mojego Narodu. W ostatnich dziesiątkach lat szczególnie zacieśniły się więzy między nimi a Tobą. Pozwól więc, że również i dzisiaj przedłożę Ci te słowa moich braci w biskupiej posłudze. Słowa te są wyrazem troski o przyszłość narodu, troski zrodzonej wśród doświadczeń ostatnich miesięcy. I lat. Słowa te są programem życia w warunkach społecznego ładu. O Ty, która jesteś Matką życia dopomóż spełnić się tym słowom.

Matko, od sześciu wieków Twój Obraz jest na Jasnej Górze. Przed lat tysiącem chrzest stał się początkiem naszych dziejów. Według tej daty liczymy nasz historyczny byt — rok 966. Czy rok 1382 nie stał się jakby nowym początkiem zakorzenionym w tamtym pierwszym początku? Przybyłaś, aby połączyć z sobą epoki i serca ludzi z odległych pokoleń, a także z różnych narodów. Były to wszakże czasy błogosławionej Jadwigi królo-

wej i matki narodu. Pomóż nam teraz po 600 latach znowu połączyć epoki. Pomóż nam Matko znaleźć siły do pracy dla dobra wspólnego, unikania nierozważnych reakcji zbiorowych, a także roztropnego określania swoich wymagań indywidualnych i społecznych oraz dalekosiężnego spojrzenia w przyszłość narodową. O tym piszą biskupi polscy i o to modli się cały Naród. Patrzymy w naszą przeszłość, oceniamy terażniejszość, zawierzamy Tobie Matko naszą przyszłość.

Matko z Jasnej Góry, pragnę dzisiaj modlić się do Ciebie jako do Matki kultury polskiej. W taki sposób modlą się do Ciebie moi rodacy. W taki sposób myślą o Tobie ludzie kultury i w taki sposób Ciebie czczą. Dziękujemy Ci za to, że od początku, od pieśni «Bogurodzica» pomogłaś wyrazić się polskiej duszy, za to, że pomagałaś nam przez dzieła kultury, literatury, nauki, wielu sztuk, tworzyć te treści i wartości, którymi żywią się pokolenia, dzięki którym mogliśmy przetrwać nawet w najcięższych próbach dziejowych. Biskupi polscy piszą: zasadnicze znaczenie dla zaistnienia ugody społecznej mają religia i kultura. Dlatego konieczne jest zabezpieczenie pełnej wolności dla życia religijnego i rozwoju kultury. W religii i kulturze człowiek wyraża się jako istota rozumna i wolna. Wolność też jest warunkiem obojga. W szczególności jest ona warunkiem prawdziwej kultury przez którą naród żyje swym autentycznym życiem. Gdy zaś chodzi o życie, któż głębiej je odczuwa jak matka. Dlatego Tobie, Matko Jasno-górska zawierzam w sposób szczególny dziś i jutro ojczystej kultury. Niech przedłuża się w niej i rozwija coraz pełniej życie Narodu”.

Jest zakątek na tej ziemi, gdzie powracać każdy chce,
gdzie króluje jej oblicze, na Nim cięte rysy dwie.

Wzrok ma smutny, zatroskany jakby chciała prosić cię,
byś w matczyną Jej opiekę oddał się.

Madonno, Czarna Madonno, jak dobrze Twym dzieckiem być,
o pozwól, Czarna Madonno, w ramiona Twoje się skryć.

W Jej ramionach znajdziesz spokój i uchronisz się od zła,
bo dla wszystkich swoich dzieci Ona serce czułe ma.

I opieką cię otoczy, gdy Jej serce oddasz swe,
gdy powtórzysz Jej z radością słowa te.

Madonno...

Dziś gdy wokół nas niepokój, gdzie się człowiek schronić ma,
gdzie ma pójść, jak nie do Matki, która ukojenie da.

Więc błagamy, o Madonno, skieruj wzrok na dzieci swe,
wysłuchaj jak śpiewamy, prosząc Cię.

Madonno...

I tak już środa za środą, miesiącami całymi, Papież modli się do Matki Boskiej za Polskę, gdy tam trwa stan wojenny. Są to modlitwy rozmaite w klimacie, nastroju. Ale zawsze aktualne — dotyczące spraw, które się dzieją w kraju. Również jego sytuacji żywnościowej. Polska znajduje się nie tylko w kryzysie społecznym, ale i gospodarczym. Ogromne braki na rynku, i to podstawowych produktów. Istotne zakłócenia pomiędzy podażą a popytem. Galopująca inflacja. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)], narody sąsiedzkie podejmują ogromną akcję doraźnej pomocy Polsce. Bez przerwy idą transporty z mlekiem w proszku dla niemowląt i z odżywkami, z cukrem, mąką, kaszami, z watą, zastrzykami, lekarstwami, używaną odzieżą, butami. Bardzo pomaga USA, RFN, ale również Francja, Włochy, Szwecja, Norwegia, Dania, Holandia. Choć stare meksykańskie przysłowie mówi: „Głodnemu daj wędkę, a nie rybę”, [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Przez te środowe modlitwy Papieża Matka Boska Częstochowska w sposób oficjalny wchodzi jako trwały element w życie watykańskie, rzymskie, światowe. Nie jakoby dopiero teraz zaistniała ta obecność. Obraz Jej od dawna znajduje się w kaplicy w Castel Gandolfo. Jest również w polskiej kaplicy w podziemiach bazyliki Św. Piotra. Obraz Czarnej Madonny wioził Ojciec święty w czasie swoich podróży apostołskich. I tak podarował kopię wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej patriarsze Konstantynopola podczas wizyty w Turcji. Zawiózł Ją do Afryki, do Brazylii. Wiele świątyń w Polsce, ale i na świecie, zbudowanych zostało pod Jej wezwaniem. Niemniej ta modlitwa środowa Papieża stała się wydarzeniem bez precedensu w Kościele.

„Pójdziemy się Jej pokłonić szeroką, szeroką ławą,
późną wiosną, drogami powleczonymi kurzawą,

pójdziemy pośród zbóż, co bławatki wyrzucają na brzegi,
wychodząc wczesnym rankiem, obierając wczesne noclegi,
śpiąc pokotem wśród modlących się i modlący się sami...
... Pójdziemy późną wiosną, polnymi i bitymi drogami.
Uwijemy wieniec olbrzymi, wian niebieski, czerwony i płowy,
zanieśmy go pielgrzymując wszyscy razem do Częstochowy.
Z wiernością Czarneckiego, z Kordeckiego sercem płonącym,
pójdziemy do naszej matki, my, dzieci, Jej miłość czujące,
by paść do nóg Jej i podniósłszy źrenice ku Niej nieśmiałe,
ujrzeć Jej oblicze, odziane w złocistą chwałę”.

Kazimiera Iłakowiczówna

Tymczasem na rok 1982 przypada 600-lecie obecności obrazu Matki Boskiej na Jasnej Górze. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, Papież chce przyjechać do Polski. Niestety, ten zamiar nie jest możliwy do zrealizowania dopóki trwa stan wojenny. Dopiero, gdy 31 XII 1982 roku zostaje zawieszony, przedstawiciele władz Polski i Watykanu przystępują do rozmów na temat przyjazdu Papieża. Ostatecznie zdecydowano, że przyjedzie on pod koniec roku jubileuszowego 600-lecia — a mianowicie w połowie czerwca 1983 r. Wizyta ta jest oczekiwana przez Naród polski z mieszanymi uczuciami. Nie ma entuzjazmu, który poprzedzał tamtą wizytę sprzed czterech lat. Może i dlatego, że Naród polski jest również w wielkim kryzysie psychicznym po tym wszystkim, co się stało i co w dalszym ciągu się dzieje w kraju. Jest ogromna niepewność, jak Papież poprowadzi tę wizytę, co powie. Czy dostatecznie wyraźnie zaznaczy swoją solidarność z Narodem? Czy zaakceptuje jego postawę?

Papież przylatuje do Warszawy 16 czerwca. Już w pierwszym powitaniu na lotnisku Papież daje do zrozumienia, zaznacza, że zdaje sobie sprawę, w jaki kontekst społeczny przyjeżdża. Mówi:

„Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej. (...) Proszę, ażeby szczególnie blisko mnie raczyli być ci, którzy cierpią. (...) Ja sam nie mogę odwiedzić wszystkich chorych, uwięzionych, cierpiących, ale proszę ich, aby duchem byli blisko mnie. Aby mnie wspomagali tak, jak czynią zawsze”.

To przemówienie jak płomień przyłożony do lontu wyzwała całą serdeczność do swojego Papieża. Kolejne przemówienia pogłębiają tę falę entuzjazmu. W katedrze w tym samym dniu wieczorem odprawia Mszę świętą za Prymasa — największego męża stanu Polski czasów współczesnych — nie tylko w wymiarze religijnym, ale również politycznym. W kazaniu dziękuje mu za dzieło jego życia, za jego służbę Narodowi. Ale w kazaniu tym znajduje się również zdanie o cierpiących i internowanych. Szczególnie jest oczekiwane spotkanie Papieża w Belwederze z generałem Jaruzelskim, jako spotkanie o wielkim znaczeniu. Cała Polska przywarła do telewizorów, aby uczestniczyć w tym ważnym wydarzeniu. I nie zawiodła się. Papież mówi nie tylko szereg ważnych zdań o konieczności prowadzenia dialogu pomiędzy władzą a Narodem. Ale mówi coś, [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

„Od 13 grudnia 1981 roku życie zostało poddane surowym rygorom stanu wojennego, który został zawieszony od początku roku. Mimo to nie przestaję ufać, że owa zapowiadana wielokrotnie odnowa społeczna, według zasad wypracowanych w takim trudzie w przełomowych dniach sierpnia 1980 r. i zawarta w porozumieniach, dojdzie stopniowo do skutku”.

Zaraz po Belwederze Papież miał odwiedzić kościół kapucynów, gdzie urna z sercem Sobieskiego, zwycięzcy spod Wiednia. Z kolei miał się spotkać na Miodowej w rezydencji Prymasa Polski z przedstawicielami chrześcijan niekatolików. A na koniec z Senatem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ludzie czekający na te wizyty, przyzwyczajeni do punktualności Papieża, niecierpliwą się i niepokoją coraz bardziej. Upływa 15 minut, 30 minut, płynie godzina — Papieża nie ma. Czy coś się stało? Tak stało się. Kolejna sensacja. Rozmowa „w osiem oczu”: Papież, Glemp, Jaruzelski, Jabłoński przeciągnęła się o ponad półtorej godziny. O czym rozmawiali — wszyscy zadają sobie to pytanie. Komunikat rzecznika prasowego jak zwykle niewiele mówi. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Ten przykład jeszcze raz pokazuje Polsce i światu, jak Papież traktuje swoje podróże apostolskie. To nie zwiedzanie świata i powtarzanie ogólników. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Po południu Msza święta na Błoniach Praskich i na Stadionie X-lecia. Nieprzejrzone tłumy warszawiaków zgromadziły się przy chłodnej, pochmurnej pogodzie. Papież w tym kazaniu kontynuuje to, co rozpoczął: „(...) Moje obecne odwiedziny w Ojczyźnie wypadają w okresie trudnym. Trudnym dla wielu ludzi, trudnym dla całego społeczeństwa. Jak wielkie są te trudności — to wy sami, Drodzy Rodacy, wiecie lepiej ode mnie — chociaż ja również głęboko przeżywam całe doświadczenie polskie ostatnich lat (począwszy od sierpnia 1980 roku). Jest ono zresztą, to doświadczenie polskie, ważne dla wielu społeczeństw Europy i świata — i nie brak wszędzie ludzi, którzy z tego zdają sobie sprawę. Nie brak również takich, którzy zwłaszcza od grudnia 1981 roku świadczą pomoc mojemu Narodowi, za co i ja również jestem wszystkim wdzięczny.

Jednakże Naród nade wszystko musi żyć o własnych siłach i rozwijać się o własnych siłach. Sam musi odnosić to zwycięstwo, które Opatrzność Boża zadaje mu na tym etapie dziejów. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że nie chodzi o zwycięstwo militarne, jak przed trzystu laty — ale o zwycięstwo natury moralnej. To ono właśnie stanowi istotę wielokrotnie proklamowanej odnowy. Chodzi tu o dojrzały ład życia narodowego i państwowego, w którym będą respektowane podstawowe prawa człowieka. Tylko zwycięstwo moralne może wyprowadzić społeczeństwo z rozbitcia i przywrócić mu jedność. Taki ład może być zarazem zwycięstwem rządzonych i rządzących. Trzeba do niego dochodzić drogą wzajemnego dialogu i porozumienia, jedyną drogą, która pozwala Narodowi żyć pełnią praw obywatelskich i posiadać struktury społeczne odpowiadające jego słusznym wymogom; wyzwoli to poparcie, którego państwo potrzebuje, aby mogło spełnić swoje zadania, i przez które Naród rzeczywiście wyraża swoją suwerenność”.

Następny dzień, sobota 18 VI — Niepokalanów: podziękowanie za kanonizację o. Maksymiliana Kolbe. Nieprzypadkowa uroczystość, choć dla niezorientowanych mogłaby się wydawać niepotrzebna. [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Papież w Niepokalanowie świętuje w formie dziękczynienia wyniesienie na ołtarze o. Maksymiliana. Ale i tu nawiązywanie Papieża do konkretów polskiej rzeczywistości.

Wreszcie o 15.30 przyłot do Częstochowy. Krótkie nawiedzenie miejscowej katedry, zaraz potem Papież udaje się na Jasną Górę. Spotkanie z młodzieżą wyznaczono na 21.00. Łąka pod murami nabita szczerlnie ludźmi. Milion ludzi czeka na Papieża, wierząc, że ich nie zawiedzie i pokaże się wcześniej. I tak się też staje. Papież idzie schodami specjalnie na ten cel zbudowanymi — z podnóża murów aż na ich szczyt, gdzie przygotowany ołtarz na jutrzejszą Mszę świętą i tron na dzisiejszy wieczór. Idzie po schodach wyścielonych zielonym sukmem, tak po swojemu, jak to on potrafi, z zatrzymywaniem się, z pozdrawianiem, z rękami podnoszonymi jakby wszystkich chciał objąć i uścisnąć. Idzie w górę w szumie oklasków i okrzyków. Na górze przemawia pięknie do diecezji szczecińskiej, która go wita w osobie swojego biskupa, ks. Kazimierza Majdańskiego. Papież mówi:

„Wiele dokonał Kościół na tych terenach po ich powrocie w granice współczesnego państwa polskiego. Ogromnie wielki wkład pracy w odbudowę, w rozwój, w zakorzenienie. Wielka praca nad tym, by wszyscy byli u siebie i swoi. (...)

Reprezentujecie, drodzy Bracia i Siostry, potężny i dynamiczny ośrodek życia robotniczego, intelektualnego, duchowego i religijnego. Do Was się zwracam, uczniowie i profesorowie wszystkich szkół; do Was, studenci i profesorowie szkół wyższych; do Was, stoczniowcy, portowcy, hutnicy, pracownicy przemysłu chemicznego, ludzie morza i ludzie twardej pracy na ziemi. Przychodźcie na Jasnogórski Jubileusz z Papieżem razem z całą trudną przeszłością tych ziem i tego Kościoła, przychodźcie zwłaszcza z doświadczeniami nowymi, powojennymi, i tymi, jak przywykliśmy już mówić, z ostatnich lat. Przychodźcie do Częstochowskiej Matki z raną w sercu i bólem, a może i gniewem. I ta obecność Wasza ma nową moc świadectwa, tego świadectwa, które zdumiało świat cały, kiedy robotnik polski upomniał się o siebie z Ewangelią w ręku i modlitwą na ustach.

Obrazy, jakie w 1980 roku obiegały świat, chwytają za serce i dotykały sumienia.

Stało się tak dlatego, że podstawowym pytaniem było nie — skądinąd ważne — pytanie «ile?», lecz u podstaw znalazło się pytanie «w imię czego?», pytanie o sens ludzkiej pracy, o samą jej istotę. W odpowiedzi na tak postawione pytanie nie może braknąć tych podstawowych zasad, które są

tak głębokie jak sam człowiek, a które początek swój mają w Bogu. Nie może w tej odpowiedzi zabraknąć Chrystusa. Dlatego też w najtrudniejszym i dramatycznym okresie — Jego zaprosiliście w sposób szczególny.

(...) I w obecnej chwili, gdy patrzycie mi w oczy, a ja patrzę Wam w oczy, a gdy w oczy nas wszystkich patrzą zażawione i smutne, ale pełne macierzyńskiej miłości i siły oczy Jasnogórskiej Pani, nie mogłem nie mówić, bodaj krótko, o tych wielkich sprawach, dokonujących się przede wszystkim w świadomości i w sercu umęczonego, ale pełnego ufności i wiary człowieka tej ziemi, i nie dać Waszemu świadectwu mojego świadectwa”.

Z kolei Msza święta, której przewodniczy prymas Glemp. Koncelebransami są duszpasterze akademicki z całego kraju. Po jej ukończeniu przychodzi Ojciec święty. Jest 21.00 — spotkanie z młodzieżą. Chłodno i pochmurno. Potem szybko zapada zmierzch. Papież pojawia się na szczycie murów wśród niesłychanego entuzjazmu młodzieży zgromadzonej na łąkach. Liczba grubo ponad jeden milion. Powiewają chorągwie, transparenty z napisami. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Grad okrzyków. Ten milion młodzieży skanduje bez przerwy kolejne hasła, które powstają spontanicznie.

— My ciebie kochamy!

Na co Papież usiłuje dać odpowiedź:

— Ja was też.

— Zejdź do nas!

Ale w tej lawinie głosów nie zawsze jest łatwo usłyszeć, o co chodzi. Wreszcie Papież rozumie:

— Dobrze. Czemu tego nie mówicie od razu.

Schodzi poniżej ołtarza. Zdaje się, że temu rozfalowanemu morzu głosów nie będzie końca, wreszcie Papież się włącza, wciąż uśmiechnięty:

— Czy człowiek, który przyjechał z Rzymu do Polski, i dzisiaj jest na Jasnej Górze, ma prawo zabrać głos?

Wreszcie zaczyna modlitwę-rozmyślanie. Jeden z najpiękniejszych tekstów, jakie chyba powiedział w życiu.

„(...) Czuwam — to znaczy dalej: dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów czy też nawet własnych osądów. Czuwam — to znaczy: miłość bliźniego — to znaczy: podstawowa międzyludzka solidarność.

Wobec Matki Jasnogórskiej pragnę podziękować za wszystkie dowody tej solidarności, jakie dali moi Rodacy, w tym również młodzież polska, w trudnym okresie niedawnych miesięcy. Trudno byłoby mi tutaj wymieniać wszystkie formy tej troski, jaką otoczone były osoby internowanych, uwięzionych, zwalnianych z pracy, a także ich rodziny. Wy wiecie o tym lepiej ode mnie. Do mnie tylko dochodziły sporadyczne wiadomości.

Niech to dobro, które się wyzwoliło w tylu miejscach, na tyle sposobów, nie ustaje na ziemi polskiej. (...)

Czuwam — to znaczy także: czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje.

Może czasem zazdrościmy Francuzom, Niemcom czy Amerykanom, że ich imię nie jest związane z takim kosztem historii. Że tak łatwo są wolni. Podczas gdy nasza polska wolność tak dużo kosztuje.

Nie będę, moi Drodzy, przeprowadzał analizy porównawczej. Powiem tylko, że to, co kosztuje, właśnie stanowi wartość. Nie można zaś być prawdziwie wolnym bez rzetelnego i głębokiego stosunku do wartości. Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała. Natomiast czuwajmy przy wszystkim, co stanowi autentyczne dziedzictwo pokoleń, starając się wzbogacić to dziedzictwo. Naród zaś jest przede wszystkim bogaty ludźmi. Bogaty człowiekiem. Bogaty młodzieżą! (...)

Wiem o waszych cierpieniach, o waszej trudnej młodości, o poczuciu krzywdy i poniżenia, o jakże często odczuwanym braku perspektyw na przyszłość — może o pokusach ucieczki w jakiś inny świat”.

Potem koniec spotkania. Zaczyna padać deszcz. Jest chłodno. Częstochowa nie jest w stanie przenocować ponad milion ludzi. A więc na ulicach, byle gdzie, w deszczu. Ale nastrój radosny, z gitarami, ze śpiewem, z rozmowami. Doczekać do jutra. Do jutrzejszej Mszy świętej Jubileuszowej.

Czarna Madonna,
płynie na Ave,
w pieśniach i dzwonach,
płynie po rosie dywanów dźwięków,
gdy brzozy cieniem na trawie klękną,
Ave Madonna, Czarna Madonna.

Ty z Jasnej Góry,
Ty z Ostrej Bramy
z Lourdes i Fatimy
módl się za nami
Czarna Madonno.

Czarna Madonna,
srebrna i złota, gwiazdzista, dzwonna,
z ruskiej ikony mroki przebija,
światłością świata
Ave Maria,
światłością świata
Ave Maria,
Ave Madonna, Czarna Madonna.

Czarna Madonna, niebem okryta,
wołam do ciebie strunami gitar,
gradem perskusji i błyskiem gongu
Tobie śpiewamy, Ciebie wołamy,
Tobie śpiewamy, Ciebie wołamy,
Ave Madonna, Czarna Madonna.

Na drugi dzień centralna uroczystość, dla której Papież przyjechał do Polski. O godz. 10.00 Msza święta na wałach. Pada deszcz. Na placu pod szczytem, gdzie ołtarz, półtora miliona tych, którzy z Papieżem chcą dzisiaj podziękować Bogu za 600 lat obecności Matki Bożej w ikonie jasno-górskiej — za całe dobro, które poprzez Nią stało się w duszach poszczególnych ludzi i w duszy Narodu polskiego. Podziękować także wszystkim, którzy się przyczynili do tego, że obraz ten znalazł się w Częstochowie. A więc i temu anonimowemu twórcy, który go namalował, i księciu Władysławowi Opolczykowi, który go przywiózł ze Wschodu, z Bełza, do Częstochowy, na Jasną Górę a który dwa lata wcześniej sprowadził tutaj paulinów z Węgier i uposażył ich. I malarzom, którzy dokonali renowacji tego obrazu po jego zniszczeniu w 1430 r. I królowi Władysławowi Jagielle, który się tym zajął. I o. przeorowi Kordeckiemu, który zdecydował się bronić Częstochowy przed Szwedami, by nie doszło do zbezczeszczenia świętego obrazu. I wszystkim, którzy w ciągu następnych wieków strzegli

go, bronili, opiekowali się nim. A także ludziom, którzy tłumnie przychodzili, modlili się za siebie, ale i za swoich bliskich, ale i za ojczyznę. Wreszcie specjalne podziękowanie należy się kardynałowi Wyszyńskiemu, który w latach decydujących o przyszłości Narodu skierował jego oczy na ten święty obraz, czyniąc z niego symbol odrodzenia. Ojciec święty w swoim kazaniu mówi:

„Poprzez owo wydarzenie z 966 roku, poprzez chrzest, u początku naszych dziejów Jezus Chrystus został zaproszony do Ojczyzny, jakby do polskiej Kany. I zaproszona z Nim przybyła od razu Matka Jego. Przybyła i była obecna wraz ze swym Synem, jak o tym mówią liczne świadectwa pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce, a w szczególności pieśń «Bogurodzica». Rok 1382–83 — w dziejach naszych odsłania się jakby nowy kształt owego zaproszenia. Obraz jasnogórski przynosi z sobą nowy znak obecności Matki Jezusa. Rzec można, że i sam Chrystus zostaje w nowy sposób zaproszony w nasze dzieje. Zostaje zaproszony, aby okazywał swoją zbawczą moc tak, jak po raz pierwszy okazał w Kanie Galilejskiej. (...) Chrystus obecny wraz ze swą Matką w polskiej Kanie stawia przed nami z pokolenia na pokolenie wielką sprawę wolności. Wolność jest dana człowiekowi od Boga jako miara jego godności. Jednakże jest mu ona równocześnie zadana. «Wolność nie jest ulgą, lecz trudem wielkości» jak się wyraża poeta (Leopold Staff *Oto twa pieśń*). Wolności bowiem może człowiek używać dobrze lub źle. Może przez nią budować lub niszczyć. Zawiera się w jasnogórskiej ewangelii wezwanie do dziedzictwa synów Bożych. Wezwanie do życia w wolności. Do czynienia dobrego użytku z wolności. Do budowania, a nie do niszczenia. Ta jasnogórska ewangelizacja do życia w wolności godnej synów Bożych ma swą długą, sześciowiekową historię. Maryja w Kanie Galilejskiej współpracuje ze swoim Synem. To samo dzieje się na Jasnej Górze. Iluż w ciągu tych sześciu wieków przeszło przez jasnogórskie sanktuarium pielgrzymów? Iluż tutaj się nawróciło, przechodząc od złego do dobrego użycia swojej wolności? Iluż odzyskało prawdziwą godność przybranych synów Bożych? Jak wiele o tym mogłaby powiedzieć kaplica jasnogórskiego Obrazu. Jak wiele mogłyby powiedzieć konfesjonały całej bazyliki. Ile mogłaby powiedzieć Droga Krzyżowa na wałach. — Olbrzymi rozdział historii ludzkich dusz! To jest też chyba najbardziej podstawowy wymiar jasnogórskiego sześćsetlecia. (...) Jednakże jasnogórska ewangelizacja wolności ma jeszcze inny wymiar. Jest to wy-

miar wolności Narodu, wymiar wolnej Ojczyzny, której przywrócona została godność suwerennego państwa. Naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota określona przez jedność kultury, języka, historii. Państwo jest istotnie suwerenne, jeśli rządzi społeczeństwem i zarazem służy dobru wspólnemu społeczeństwa i jeśli pozwala Narodowi realizować właściwą mu podmiotowość, właściwą mu tożsamość. (...) To pociąga za sobą między innymi stwarzanie odpowiednich warunków rozwoju w zakresie kultury, ekonomii i innych dziedzin życia społecznej wspólnoty. Suwerenność państwa jest głęboko związana z jego zdolnością promowania wolności Narodu, czyli stwarzania warunków, które mu pozwolą wyrazić całą swoją własną tożsamość historyczną i kulturalną, to znaczy pozwolą mu być suwerennym poprzez państwo. (...) Doświadczenie historyczne wskazuje jednakże na to, że Maryja jest nam dana w swym jasnogórskim Obrazie przede wszystkim na czasy trudne. Zapowiedzią tych czasów stał się w XVII wieku okres «potopu», tak dobrze nam znany z powieści Sienkiewicza. Od czasu, gdy Jasna Góra oparła się naporowi Szwedów, gdy w ślad za tym cała ojczyzna uwolniła się od najeźdźców, datuje się szczególny związek jasnogórskiego sanktuarium z coraz trudniejszymi dziejami Narodu. Bogarodzica zostaje ogłoszona na podstawie słów Jana Kazimierza Królową Korony Polskiej. Świętem Królowej Polski, Tej, która została «dana ku obronie Narodu polskiego», stanie się z biegiem czasu dzień 3 maja związany z pamiątką Konstytucji 3 maja. Konstytucja ta świadczy niezbiemie o woli zachowania niepodległego bytu ojczyzny przez zadekretowanie odpowiednich reform. Niestety. Prawie nazajutrz po ogłoszeniu tej Konstytucji, Polska została tego niepodległego bytu pozbawiona, ulegając przemocy z trzech stron jednocześnie. W ten sposób pogwałcone zostało podstawowe prawo Narodu: prawo porządku moralnego. Podczas poprzedniej pielgrzymki do ojczyzny w 1979 roku powiedziałem na Jasnej Górze, że tutaj zawsze byliśmy wolni. Trudno inaczej wyrazić to, czym stał się Obraz Królowej Polski dla wszystkich Polaków w czasie, kiedy ich ojczyzna została wymazana z mapy Europy jako niepodległe państwo. Tak. Tu, na Jasnej Górze, gdzie mieszkała Królowa Polski, w jakiś sposób zawsze byliśmy wolni. O Jasną Górę też opierała się nadzieja Narodu oraz wytrwałe dążenie do odzyskania niepodległości wyrażane w tych słowach: «Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie». Tutaj też nauczyliśmy się tej podstawowej prawdy o wolności

Narodu: Naród ginie, gdy znieprawia swojego ducha — Naród rośnie, gdy duch jego coraz bardziej się oczyszcza: tego żadne siły zewnętrzne nie zdołają zniszczyć! Tysiąclecie chrztu Polski obchodziliśmy wówczas, gdy — od 1918 roku — Polska jako państwo znalazła się ponownie na mapie Europy; obchodziliśmy je po straszliwym doświadczeniu drugiej wojny światowej i okupacji. Jubileusz 600-lecia Obrazu Jasnogórskiego jest jakby nicodzownym dopowiedzeniem do Tysiąclecia. Dopowiedzeniem wielkiej sprawy — sprawy istotnej dla dziejów ludzi i dziejów Narodu. Tej sprawie na imię: Królowa Polski. Tej sprawie na imię: Matka. Mamy bardzo trudne położenie geopolityczne. Mamy bardzo trudne dzieje zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Bolesne doświadczenia historii wyostrzyły naszą wrażliwość w zakresie podstawowych praw człowieka i praw Narodu: zwłaszcza prawa do wolności, do suwerennego bytu, do poszanowania wolności sumienia i religii; praw ludzkiej pracy... Mamy też różne ludzkie słabości i wady, i grzechy, i to grzechy ciężkie, o których stale musimy pamiętać — i stale się z nich wyzwalać... Ale — wśród tego wszystkiego mamy na Jasnej Górze Matkę. Jest to Matka troskliwa tak, jak w Kanie Galilejskiej. Jest to Matka wymagająca — tak jak każda dobra matka jest wymagająca. Jest to jednak równocześnie Matka wspomagająca: w tym się wyraża potęga Jej Macierzyńskiego Serca, (...) I otóż w takim kontekście historycznym pragniemy zaprosić Chrystusa przez Maryję Jasnogórską w naszą przyszłość. Przede wszystkim w tę najbliższą przyszłość, która już mieści się w granicach obecnego pokolenia ludzi i Narodu. A zarazem w przyszłość coraz dalszą wedle woli i wyroków Wszechmogącego Boga. Mówimy do Chrystusa przez Maryję: Bądź z nami w każdy czas! I to zaproszenie składamy tu, na Jasnej Górze. (...) Dziś jesteśmy tutaj zgromadzeni: w roku Pańskim 1983. Dziś patrzymy w Twoje oczy, o Matko! O Maryjo, któraś wiedziała w Kanie Galilejskiej, że wina nie mają. O Maryjo. Przecież Ty wiesz o wszystkim, czego nam brak! O wszystkim, co nas boli. Ty znasz nasze cierpienia, nasze przewinienia i nasze dążenia. Ty wiesz, co nurtuje serca Narodu oddanego Tobie na Tysiąclecie «w macierzyńską niewolę miłości za wolność...». Powiedz Synowi! Powiedz Synowi o naszym trudnym «dziś». Powiedz o naszym trudnym «dziś» Temu Chrystusowi, którego przyszliśmy zaprosić w całą naszą przyszłość. Ta przyszłość zaczyna się «dziś» — i zależy od tego, jakie będzie nasze «dziś». W Kanie Galilejskiej, gdy zabrakło wina, rzekłś do sług,

wskazując na Chrystusa: «Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie». Wypowiedz te słowa i do nas! Wypowiadaj je wciąż! Wypowiadaj je nie-strudzenie! O Matko Chrystusa, który jest Panem przyszłego wieku... Ty spraw — abyśmy w tym naszym trudnym «dziś» Twojego Syna słuchali. Żebyśmy Go słuchali dzień po dniu. I uczynek po uczynku. Żebyśmy Go słuchali także wówczas, gdy wypowiada rzeczy trudne i wymagające. Do kogóż pójdziemy? On ma słowa życia wiecznego! Ewangelia jest radością trudu — i jest równocześnie trudem radości, trudem zbawienia. O Matko! O Matko pomóż nam przejść z Ewangelią w sercu poprzez nasze trudne «dziś» w tę przyszłość, w którą zaprosiliśmy Chrystusa. Pomóż nam przejść poprzez nasze trudne «dziś» w tę przyszłość, w którą zaprosiliśmy Chrystusa, Księcia Pokoju”.

Zdaje się, że na Jasnej Górze stoi owa
Drabina, o niebiosą wsparta, Jakubowa,
Po której aniołowie wstępują i schodzą,
Święte posły człowieka z Bogiem swoim godzą.
Ci zbierają łzy, które niewinność wylewa,
Lub komu je wyciśnie nędza nieszczęśliwa,
Lecą z nimi do góry jednym oka mgnieniem,
Gdzie je Maria litosnym swym cieszy imieniem.

Franciszek Karpiński

Popołudniowa uroczystość jest jakby uzupełnieniem tego jubileuszu: koronacja czterech obrazów łaskami słynących. Uzupełnieniem w specyficznym sensie: również w sensie uświadomienia sobie, że w czci Matki Boskiej Częstochowskiej nie ma jakiegoś fanatyzmu, jakiejś wyłączności, że Matka Boska jest przez Polaków czczona również w innych obrazach. Sam zestaw obrazów jest bardzo wymowny. Po pierwsze jest to Matka Boska Zwycięska z Brdowa, która — jak tradycja głosi — była pod Grunwaldem w obozie króla Władysława Jagiełły, potem przez jego następcę, Władysława Warneńczyka, ofiarowana paulinom w Brdowie na Kujawach. Drugi obraz to Matka Boska Łaskawa ze Lwowa, przed którą w 1656 król Jan Kazimierz składał śluby wraz z całym Narodem. Przed tym obrazem Matka Boska została wtedy nazwana Królową Korony Polskiej. W 1945 roku ze Lwowa zabrał Ją ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak. Po

koronacji zostanie umieszczona w prokatedrze Lubaczowskiej. Lubaczów jest stolicą tej części byłej diecezji lwowskiej, która znalazła się w obecnych granicach państwa polskiego. Trzeci obraz to Matka Boska Zielenicka albo Chłopska — z Zielenic, 30 km na północ od Krakowa. Do Niej od od wieków przychodzą chłopi okoliczni na święta Maryjne i na Zielone Świątki. A po uroczystościach schodzą się pod kościołem albo na łące i radzą. Są mówcy, są oponenty, jest dyskusja. W pobliżu Zielenic znajdują się Raclawice, gdzie chłopi pod dowództwem swojego Naczelnika, Tadeusza Kościuszki, krwią poświadczili swoją polskość. Wreszcie czwarty obraz — Matki Boskiej Pokoju ze Stoczka Warmińskiego. Czczony przez warmiaków od czasów szwedzkich, słynny na całą Polskę [— — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981 r., O kontroli publikacji, art. 2, pkt 1,2 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. W 1953 r. został zaaresztowany Prymas Wyszyński, osadzony w pobornardyńskim klasztorze. Właśnie przy tym kościele, w którym znajduje się Matka Boska Pokoju. Przed Nią przez kilka miesięcy modlił się dzień w dzień po parę godzin.

Wieczorem Apel Jasnogórski na pożegnanie Jasnej Góry. Jest chłodno, ale plac pod szczytem wypełniony szczelnie. Papież wygłasza piękną modlitwę:

„W godzinie Apelu Jasnogórskiego pragnę naprzód podziękować Ci, Matko mojego Narodu, za dzisiejszy uroczysty dzień. Od dawna złożyłem ten dzień w Twoim macierzyńskim sercu, prosząc, abyś Ty sama pokierowała wszystkim. Dziękuję więc, że mogłem tutaj przybyć jako pielgrzym i uczestnik ojczystego jubileuszu sześćsetlecia jasnej Góry. (...) Matko Jasnogórska! W tej wieczornej godzinie szczerości, w której otwieram moje serce przed Tobą, nie mogę pominąć spraw, które zalegają wiele serc. Myślę, że słowa moje są nieporadne — bo trudno mówić głośno o bolesnych sprawach. Więc tylko Cię proszę, o Matko mojego Narodu... za tymi, którzy cierpią — i za tymi, którzy sprawiają cierpienia... bo przecież Twój Syn nie chce nikogo odrzucić! (...) Matko Jasnogórska! Pragnę Tobie samej zawierzyć to wszystko, co zostało wypracowane w trudnym okresie ostatnich lat, zwłaszcza od sierpnia 1980 roku, te wszystkie prawdy, zasady, wartości i postawy. Spraw, aby nic z tego co prawdziwe i słuszne nie zginęło, spraw, aby stawało się tworzywem prawdziwej odnowy społecznej i moralnej. Z tą odnową Naród słusznie wiąże swe nadzieje. Spraw, aby na nowo, z odwagą podjęty został dialog społeczny, poprzez który

Naród mógłby odzyskać nadzieję pełnego uczestnictwa w stanowieniu o kształcie swojego wspólnego życia. Królowo Polski, pragnę Ci także polecić trudne zadania tych, którzy sprawują władzę na polskiej ziemi. Państwo jest silne przede wszystkim poparciem społeczeństwa. Wobec Ciebie, o Matko Jasnogórska, zanoszę głośną prośbę, aby to poparcie mogło płynąć z pełnego zrozumienia dziejowej drogi Narodu i współczesnych jego doświadczeń. Jest to równocześnie droga poszanowania człowieka, jego sumienia i przekonań.(...) Coraz częściej na ustach Kościoła, postawionego pośród wielkiej rodziny ludzkiej, pojawia się słowo «pojednanie». (...) Krzyż Chrystusa wzywa nas do pojednania z Bogiem (...). Równocześnie droga do pojednania z Bogiem prowadzi poprzez pojednanie z ludźmi. «Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom». Słowa te stanowią potężną zaporę przeciw narastaniu nienawiści i odwetu. Te słowa z Modlitwy Pańskiej zabezpieczają międzyludzką jedność u samych jej korzeni. Matko naszych serc! Spraw, aby słowa te kształtowały moc przebaczenia wszędzie tam, gdzie bez przebaczenia nie potrafimy wyrwać się z pęt nienawiści. Nienawiść bowiem jest siłą niszczącą, a my nie możemy ani niszczyć, ani dać się jej zniszczyć. (...) Poza tym przebaczenie świadczy o wielkości ducha ludzkiego, świadczy o tym, że jest on przenikliwy dla działania Ducha Świętego. Iluż ludzi na polskiej ziemi dało tego świadectwo w ostatnich czasach. Dziękujemy Ci za to, o Pani Jasnogórska. Dziękujemy Ci za każde zwycięstwo miłości (...). Przebaczenie jest mocne mocą miłości. Przebaczenie nie jest słabością. Przebaczać — nie oznacza rezygnować z prawdy i sprawiedliwości. Oznacza zmierzać do prawdy i sprawiedliwości drogą Ewangelii. O Matko, uproś nam w tym świętym Roku Odkupienia gotowość pojednania. Naucz nas zmierzać wytrwale do prawdy i sprawiedliwości tak, jak nas uczy Twój Syn. (...) Jeszcze jedno. W dniu 13 maja minęło dwa lata od tego popołudnia, kiedy ocaliłaś mi życie. Było to na placu św. Piotra. Tam, w czasie audiencji generalnej, został wymierzony do mnie strzał, który miał mnie pozbawić życia. Zeszłego roku w dniu 13 maja byłem w Fatimie, aby dziękować i zawierzać. Dziś pragnę tu, na Jasnej Górze, pozostawić, jako wotum, widomy znak tego wydarzenia — przestrzelony pas sutanny. Wielki Twój czciciel, kardynał August Hlond, prymas Polski, na łożu śmierci wypowiedział te słowa: «zwycięstwo gdy przyjdzie — przyjdzie przez Maryję». *Totus Tuus*. I więcej już nic nie dodam. Odśpiewajmy

teraz słowa Apelu Jasnogórskiego, a potem proszę was, abyście w skupieniu rozeszli się do domów, rozważając słowa Apelu Jasnogórskiego. Ufam, że nikt nie zakłóci naszego skupienia”.

W poniedziałek 20 VI o 9.30 rano — Poznań. Na Łęgach Dębińskich poznaniacy przygotowali Papieżowi ołtarz z ogromnym wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. W czasie kazania Papież mówi o Poznaniu i Matce Urszuli Ledóchowskiej, założycielce sióstr Urszulanek Szarych, która życie swoje poświęciła wychowywaniu dziewcząt polskich. Potem jeszcze nawiedza katedrę poznańską odbudowaną z powojennych zniszczeń w gotyckim kształcie. Matka wszystkich katedr polskich. Tu przecież przed tysiącem lat zostało założone pierwsze biskupstwo. Tu został ochrzczony Mieszko I. Tu też pochowany i on, i Bolesław Chrobry, i pierwsi władcy Polski.

Z Poznania udaje się do Katowic. Na lotnisko w Muchowcu, gdzie ma odprawić nabożeństwo Maryjne, czeka na niego w ołtarzu Matka Boska, przywieziona z Piekar, która otrzymała ostatnio od robotników nową godność: Matka Sprawiedliwości i Miłości Społecznej. Do Niej w ostatnią niedzielę maja przychodzą tłumnie robotnicy, a zwłaszcza górnicy, w liczbie nigdzie nie spotykanej. Bo jest ich prawie kilkaset tysięcy mężczyzn. Na ten dzień przyjeżdżał z Krakowa w ostatnich dwunastu latach rok w rok kard. Karol Wojtyła i mówił do nich kazania na tematy, które ich — ich pracy i ich życia rodzinnego — wprost dotyczyły. Papież odwiedza jeszcze katedrę, gdzie czekają na niego inwalidzi.

Stąd wraca na nocleg do Częstochowy. Następnego dnia — wtorek 21 VI — leci o 9.30 do Wrocławia, gdzie odprawia Mszę świętą na hipodromie w Partynicach. Tu ołtarz jest ustawiony na tle pionowego bloku, w którym wycięty jest krzyż. Na tle tego prześwitu umieszczona jest postać Chrystusa Zmartwychwstałego. Do ukoronowania przywieźli wrocławianie figurę Matki Bożej z Góry Iglicznej w masywie Śnieżnika. Po uroczystościach w Partynicach jeszcze odwiedzenie katedry wrocławskiej — w niej krótka modlitwa przed Matką Boską Sobieską i przy grobie kardynała Kominka — i odlot na Górę Świętej Anny.

Góra Świętej Anny. Tu czczona od pięciu wieków św. Anna Samotrzecia. Na polach poniżej kościoła ustawiono ołtarz. Przed nim zgromadziło się 700 tys. Ślązaków opolskich. Do koronowania przywieźli Matkę Boską Opolską. Papież w swoim kazaniu nawiązuje do Częstochowy: „(...) Przybywam tutaj idąc szlakiem mojej pielgrzymki związanej z ju-

bileuszem Jasnej Góry: od sześciu stuleci czcimy Maryję jako naszą Matkę i Królową w Jej wizerunku, znanym nie tylko w ojczyźnie, ale także szeroko w świecie. (...)

Trzeba sięgnąć do początku owego sześćsetlecia, które w roku ubiegłym i bieżącym gromadzi nas wokół Jasnej Góry. Początek ten znajduje się zaś właśnie tutaj: na Śląsku, na Piastowskim Śląsku. (...) Z Wrocławia zaś przybywamy na Opolszczyznę, ażeby zatrzymać się na ziemi tego Piasta, z którego imieniem związana jest fundacja Jasnej Góry i darowizna jasnogórskiego Obrazu z lat 1382–84. Jest to Władysław II, książę opolski, zwany powszechnie Opolczykiem. (...) Nie wyczerpuje to jeszcze bezpośrednich związków ziemi opolskiej z Obrazem Jasnogórskim. W latach najazdu szwedzkiego, podczas «potopu» w 1655 roku, Śląsk Opolski otoczył swoją opieką cudowny Obraz i dał mu bezpieczne schronienie w Paulinach, miejscowości położonej w parafii Mochów koło Głogówka. W ten sposób dzisiejsza stacja na ziemi opolskiej wpisuje się w papieską pielgrzymkę jasnogórskiego jubileuszu”.

Z Góry Świętej Anny jedzie Papież do Krakowa. Najpierw, wieczorem jeszcze, spotkanie z młodzieżą. Na drugi dzień, w środę 22 VI o 8.15 doktorat h.c. na Uniwersytecie Jagiellońskim. O 10.00 Msza święta na Błoniach krakowskich, gdzie beatyfikuje Ojca Rafała Kalinowskiego i Brata Alberta Chmielowskiego oraz koronuje rzeźbę Piety z Limanowej. Po południu o 17.00 konsekruje kościół w Mistrzejowicach-Nowej Hucie, o 19.00 w Katedrze wawelskiej uczestniczy przy zakończeniu Synodu Prowincjalnego. Z kolei niespodziewanie dochodzi do rozmowy z generałem Jaruzelskim — również na Wawelu, ale w pomieszczeniach Rady Ministrów. Rozmowa trwa 1,5 godziny. Na drugi dzień rano odprawia w kaplicy w rezydencji Mszę świętą, po czym leci do Doliny Chochołowskiej. Tam w schronisku odbywa półgodzinną rozmowę z Lechem Wałęsą i z kolei idzie w góry: w Dolinę Jarząbczą. Zatrzymuje się nad potokiem przez pół godziny. Wraca tą samą drogą do schroniska i udaje się helikopterem na lotnisko w Balicach. Tu jeszcze nieoczekiwana, długa rozmowa przy helikopterze z prof. Jabłońskim. Potem już wszystko zgodnie z programem. W swoim przemówieniu mówi:

„(...) Uważam to za szczególną łaskę Bożą, szczególny znak Opatrzności, że dane mi było uczestniczyć w tym ojcystym jubileuszu Jasnej Góry, że mogłem po sześciu wiekach obecności Bogarodzicy w Jej Jasno-

górkim Wizerunku wyśpiewać razem z wami polskie *Te Deum Laudamus*, że mogłem razem z wami zaprosić Chrystusa wraz z Jego Matką do tej naszej Kany Galilejskiej na dalsze lata i pokolenia. Że mogłem to uczynić radując się wspólnie z moimi rodakami pierwszym polskim świętym drugiego tysiąclecia Maksymilianem Kolbe oraz nowymi błogosławionymi. Uważam to za szczególny dar Pani Jasnogórskiej, że dane mi było pójść w pielgrzymce do Jej Sanktuarium, zarówno od strony Warszawy i Niepokalanowa, jak też od strony Poznania, od strony Wrocławia i Góry Św. Anny, jak wreszcie od strony mojego rodzinnego Krakowa. Niech mi wolno będzie dodać do tego jeszcze jeden dar ziemi polskiej. Mogłem w dniu dzisiejszym spojrzeć z bliska na Tatry i odetchnąć powietrzem mej młodości. (...) Żegnając się z moimi rodakami w Krakowie, w tym mieście, które widziało trudne chwile ojczyzny, ale było też świadkiem okresu jej największego rozkwitu, życzę, aby raz jeszcze pod opieką Pani Jasnogórskiej dobro okazało się na ziemi polskiej potężniejsze od zła i odniosło zwycięstwo. I o to się stale modłę. Dziękuję bardzo”.

„Ślubować Tobie, o, to znaczy wiele,
tak, jak purpura kardynalska każe
złożyć i życie w obronie ołtarza
na ziemi stawiać krzyże Zbawiciela.

To iść i w Pańskiej nie pytać winnicy
o dni wytchnienia, o wieczór zapłaty,
lecz rzec: wy wszyscy Pańscy służebnicy
jak w Nazarecie Tyś rzekła przed laty.

To czynić wszystko niebiosom na chwałę,
czy ręka dzierży pióro, czy młot wznosi,
i śpiewać w brzęku kos porannej rosie —
chwalmy dzień, bo słowo stało się ciałem.

To mieć wciąż w oczach wszystkie krzywdy ziemi,
a w sercu czystym nieba już połowę
to chylić cicho głowę swą w dąbrowę,
która nie tutaj dla nas się zieleni”.

Aleksander Rymkiewicz